Rok VI. Czerwiec i Lipiec 1904. Nr. 6 i 7.

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,
Wybaw nas Panie!
Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego".

Ludność polska na Wołyniu.

Chcąc mówić o ludności polskiej na Wołyniu, muszę scharakteryzować pokrótce warunki zewnętrzne, śród których ludność ta żyje.

Wołyń jest krajem wyłącznie niemal rolniczym. Cała jego część południowa posiada wspaniałe czarnoziemy — wyżej nieco, ku północy leżą lössy przepuszczalne, próchnicze, na spodach wapiennych, jednem słowem najidealniejsza gleba rolna, jaką można wymarzyć. Północna część Wołynia: powiat Kowelski, Owrucki, część Łuckiego, Kowieńskiego i Żytomierskiego mają ziemię piaszczystą, natomiast posiadają duże bogactwa w lasach i łąkach. To też cała niemal ludność pracuje na roli — w przemyśle rozwijają się głównie tylko gałęzie związane z rolnictwem, a więc cukrownie (w liczbie 19), ogromna ilość gorzelni, młyny, olearnie, na północy tartaki itp. Wogóle jednak liczba rąk zajętych w przemyśle jest stosunkowo nieznaczną.

Ogólne zaludnienie trzech gubernii ruskich wynosi około 10 milionów 380 tysięcy, w tem Polaków około 820 tys. Na Wołyń przypada z tej cyfry około 350 tys. Polaków, na Podolu 330 tys. i na Ukrainę około 140 tys. Na Wołyniu więc i na Podolu procent ludności polskiej przekracza cyfrę 10 a nawet według obliczeń Topora (*Przegląd Wszechp.*) dochodzi do 12, na Ukrainie zaś dochodzi zaledwo do 4 procent.

Wołyń więc posiada procentowo i bezwzględnie najwięcej ludności polskiej.

Trzeba przypuścić, że najmniej ¼ Polaków zamieszkałych w tych prowincyach nie zna polskiego języka — dotyczy to szczególnie Podola, gdzie są liczne wsie, zamieszkałe przez ludność katolicką pochodzenia polskiego, używającą jednak stale rusińskiego języka. To samo odnosi się do wielu okolic Wołynia, np. powiat Owrucki, część Rowieńskiego i inne. O Ukrainie pod tym względem dokładnych danych nie posiadam.

Inteligencya polska składa się w przeważnej części z większych właścicieli ziemskich, z zarządów dóbr wielkopańskich, oraz ludzi zajętych w przemyśle cukrowniczym lub w innych, nielicznych zresztą przedsiębiorstwach przemysłowych. Do polskiej narodowości również należy przeważna część adwokatów i lekarzy. Handel spoczywa wyłącznie niemal w ręku żydów. Polacy posiadają zaledwo po kilka sklepów w większych miastach, w każdem też mieście powiatowem znajduje się zazwyczaj parę sklepów rosyjskich. Rzemiosło marne, tandetne, jako uprawiane głównie przez żydów — porządniejsi rzemieślnicy równie jak znaczna część robotników fabrycznych, oraz służby folwarcznej składa się z Polaków.

Wszakże największy odsetek ludności polskiej stanowią drobni właściciele lub dzierżawcy rolni, zamieszkali zazwyczaj w odrębnych, wyłącznie polskich wioskach. Wiosek takich dużo jest rozsianych po całym Wołyniu, w północnej części Podola, oraz na północno-zachodniej Ukrainie — cały ten obraz kraju można uważać za całość etnograficzną — bardziej ku wschodowi i ku południowi wioski polskie nikną.

Żadnych praw politycznych ludność polska nie posiada. Polak żadnej posady rządowej zajmować nie może — wszyscy urzędnicy są mianowani z góry. Urzędnicy Polacy trafiają się tylko na kolejach, w urzędach telegraficznych zresztą bardzo wyjątkowo; lecz ci są wiecznie w strachu o swoją posadę, tak że poczucie polskości w nich prawie zanika. W ostatnich czasach miały być wprowadzone u nas „ziemstwa", mizerne parodye mizernego rosyjskiego samorządu, mieszkańcy jednak miejscowi tak małą pokładają w tem nadzieję jakiegokolwiek polepszenia naszego położenia, że wprost nikt się niemi nie interesuje i jakaś zmiana w konstytucyi japońskiej napewno zdołałoby bardziej poruszyć umysły.

Język polski jest bezwarunkowo wykluczony ze wszystkich instytucyj publicznych, oraz ze wszystkich stopni szkół. Uczniowie

nie tylko w gmachu szkolnym, lecz nawet u siebie, na kwaterze nie mają prawa mówić po polsku. Język rusiński urzędowo nie istnieje.

Nauczanie chociażby po rosyjsku jest wzbronione osobom nie posiadającym osobnego pozwolenia od rządu. Cudzoziemiec, któryby chciał nauczać swego języka nawet w domu prywatnym, musi według prawa najpierw zdać egzamin po rosyjsku dla uzyskania odpowiedniego pozwolenia. Naturalnie, że to prawo jest powszechnie omijane przy pomocy łapówek. Za nauczanie bez pozwolenia władz, grozi kara do 300 rubli.

Jednak najuciążliwszemi i najbardziej tamującemi rozwój społeczeństwa naszego w Litwie i Rusi są prawa dotyczące nabywania ziemi. Ukaz z d. 10 grudnia 1865 r. zabrania kupowania ziemi wszystkim osobom pochodzenia polskiego. Tenże ukaz zabrania spłat w rodzinie, skutkiem czego ziemia musiała być dzieloną pomiędzy wszystkich spadkobierców, lub sprzedaną. Ten dodatek został jednak zniesiony przed kilkunastu laty. Dziedziczyć Polacy mogli zawsze, nawet po najdalszych krewnych i po prawosławnych. Po ogłoszeniu ukazu z 10 grudnia, rozpowszechnił się sposób kupowania ziemi, zwany „zakładną". Polegał on na tem, że sprzedający wydawał kupującemu weksel w kwocie znacznie przewyższającej cenę ziemi, na tejże ziemi ubezpieczone. Majątku oddanego komukolwiek na zasadzie „zakładnej" nie wolno było zadłużać, jednem słowem, było to coś w rodzaju 1-go numeru hypoteki, która u nas nie istnieje.

Wten sposób ominięto prawo i zakupiono znaczne obszary ziemi. Wnet też rząd spostrzegł się że ukaz z 10 grudnia nie zupełnie zdołał odpowiedzieć swemu zadaniu. Wydał więc Aleksander III. drugi ukaz zabraniający Polakom korzystanie z prawa „zakładnej" i nakazujący równocześnie pozbycia się wszystkim ziem zakupionych na zasadzie tego prawa w ciągu ubiegłych lat dziesięciu. Również zabroniono wydzierżawiać ziemię nie dłużej jak na lat 12. Przedawnienie 10-letnie nie zakwestyonowane, które według praw rosyjskich czyni używającego prawym właścicielem ziemi, dla Polaków nie istnieje.

Dopiero od jakich czterech lat pozwolono osobom „prowadzącym włościański tryb życia", nabywać po 60 dziesięcin ziemi na rodzinę — ktoby zaś już posiadał pewną ilość, ten może tylko dokupić do 60 dziesięcin. Każdy jednak, kto chce u nas nabyć ziemię, bez względu na narodowość i wyznanie musi bezwarunkowo

uprzednio pozyskać pozwolenie od gubernatora,*) gubernator zaś z zasady nigdy żadnemu Polakowi nie pozwala kupić tyle, o ile prosił, tylko odpowiednio okrawa ilość dziesięcin.

Przed kilkunastu laty powstał nadzwyczaj silny prąd emigracyjny z Królestwa Polskiego na Wołyń. Wprawdzie chłopi polscy nie mogli nabywać ziemi na własność, ponieważ prawo o 60 dziesięcinach jeszcze nie istniało, lecz zachęceni taniością jej i żyznością woleli iść na Wołyń, niż np. do Ameryki. Przychodzili więc i brali w dzierżawę po kilka, lub kilkanaście morgów i w ten sposób parcelowały się ogromne obszary. W miejsce nędznych, wyniszczonych lasów, lub gorszych ugornych pól, do uprawy których rąk brakło, wyrastały rok rocznie polskie wioski. Niebawem wszakże rząd i tutaj położył swą ciężką dłoń. W ostatnim roku panowania Aleksandra III. wydano ukaz, orzekający, że Polacy z Królestwa nie mają prawa dzierżawić ziemi na Wołyniu, ci zaś, którzy już byli wydzierżawili, mają w pewnym terminie ją opuścić. Tymczasem zmarł szczęśliwie Aleksander, który byłby z pewnością przeprowadził bezwzględne rugi. Mikołaj ograniczył ten ukaz do brzmienia następującego: nie wolno dzierżawić ziemi lub młynów w gub. Południowo-Zachodnich, osobom które osiedliły się w tychże guberniach po 1 marca 1895 r. Pozostawiono więc tych Polaków którzy już byli na miejscu, lecz zatamowano dalsze osadnictwo. Co się tyczy obcych poddanych, to ci nie mają prawa nabywania ziemi, natomiast mogą dziedziczyć, lecz zmuszeni są sprzedać ją w przeciągu trzech lat. W miastach mogą nabywać place zarówno Polacy jak i obcy poddani.

W Kijowie istnieje „Bank szlachecki“ instytucya mająca na celu wydawanie niskoprocentowych pożyczek szlachcie, w celu zakupna ziemi w gub. połud. zach. Bank ten przyczynił się do wykupienia ogromnej ilości majątków z rąk polskich, ponieważ dawał świetne warunki. Pożyczka na niski procent wydawana jest każdemu, kto przedstawił pozwolenie gubernatorskie oraz wstępną umowę na pewną ilość dziesięcin. Pożyczki te za pomocą łapówek dawanych agentom banku, potrafili Moskale doprowadzić do takiej wysokości, że nieraz przewyższają one cenę całego majątku o kilkanaście ty-

*) W tym względzie pouczający jest projekt prawa, czy też uchwalona już ustawa sejmu pruskiego, która w analogiczny sposób uzależnia nabywanie ziemi przez Polaków w zaborze pruskim od woli władz administracyjnych. Zadziwiająca zgodność środków dla dopięcia jednakowych celów eksterminacyjnych.

sięcy. Moskal tedy chował nadwyżkę do kieszeni, majątek niszczył ile się dało i sprzedawał drugim po wyższej cenie, ponieważ z powodu dużej ilości takich nabywców cena ogromnie szła w górę. Nadmienić tu należy, że z powodu wojny japońskiej rząd zawiesił w czynnościach Bank szlachecki — nie omieszkano wszakże zastrzedz, że w gub. Połud. Zachodnich nie przestanie on funkcyonować. Tak więc pomimo klęsk na Wschodzie rząd ani na chwilę o nas nie zapomina.

Rosyanie nie gospodarzą prawie nigdy w zakupionych majątkach; nie są to ludzie, którzyby chcieli twardą pracą zdobywać chleb, ale spekulanci, grający na zwyżkę cen. Majątek nadto pozostaje parę lat w jednem ręku, nieraz zaś dwa lub trzy razy w ciągu roku zmienia właściciela. Śród tej frymarki gospodarstwo upada, ziemia dziczeje, na urodzajnych niegdyś polach robią się pustynie, Moskal opuszcza wszystko, nie trzyma ani rządcy, ani parobków, niszczy resztki lasu, wyciąga, co się da, a ziemię odsprzedaje drugiemu, który znów ma nadzieję, że cena się podniesie. I rzeczywiście ceny wzrosły niepomiernie. Znam majątki na Polesiu Wołyńskiem, z których dochód nie wynosi nawet ½% od sumy, którą za nie dają. W ciągu ostatniego dziesiątka lat ceny wzrosły w trójnasób i w czwórnasób.

Tymczasem wskutek nędznych warunków gospodarczych ziemia daje dochód minimalny. Nic więc dziwnego, że właściciele niewielkich dóbr, lecz folwarków, walczący przez długie lata wprost z nędzą, tracą głowę, kiedy im Moskal za ten kawał niewdzięcznej ziemi ofiaruje sumę, o jakiej on nawet marzyć nie śmiał, za którą można kupić śliczny, intratny majątek w Królestwie Polskiem i zażywać tam wszelkiej szczęśliwości. Podniesienie cen ziemi zniszczyło polską posiadłość ziemską w ostatnich latach w sposób przeraźliwy. Szczególnie daje się to zauważyć na północy, gdzie rzeczywista wartość rolnicza ziemi stoi najdalej od ceny możliwej do osiągnięcia. Z drugiej strony zwyżka cen stanęła na przeszkodzie wyzyskaniu przez polską ludność prawa nabywania owych sławnych 60-ciu dziesięcin ziemi. Chłop pomimo całego pożądania ziemi i nieliczenia się z tem, ile ona będzie kosztowała, nie może wprost wytrzymać konkurencyi ceny z Moskalem. To też zadziwiająco mało korzystają włościanie polscy z nowego prawa. Przypuszczam, że prawo to, ogłoszone przez rząd w celu skaptowania sobie ludności polskiej, było zawczasu dobrze obmyślane

w swych skutkach i wydane wtedy dopiero, kiedy mogło już tylko minimalne korzyści przynieść Polakom.

Polska ludność rolnicza poza własnością większą nie składała się z właścicieli, lecz z dzierżawców. Była to tak zwana „szlachta“ lub „Mazury“, których w ciągu ostatnich lat 200 osiedlali więksi właściciele na gruntach odległych, śród lasów, jednem słowem, na nieużytkach. Byli to ludzie w znacznej części pochodzący rzeczywiście z ubogiej szlachty mazowieckiej — musiały też tam być przymieszki chłopów zbiegłych z województw zachodnich, przeważna jednak liczba nazwisk ma brzmienie szlacheckie. W każdym razie wszyscy oni, od czasu osiedlenia się na Wołyniu byli wolni. Jedni dostawali ziemię wprost na wieczność z obowiązkiem płacenia właścicielowi pewnego stałego czynszu, inni osiadali na pewną ilość lat, po upływie których umowa była odnawianą, a opłata mogła być podwyższoną. Umów pisanych, prawnych z tymi osadnikami nie zawierano, kultura stała tak nisko, kraj był tak mało zaludniony, że nie dbano o ziemię i nie podnoszono czynszów nawet wtedy, gdy osadnik w dziesięcioro obszar swej dzierżawy powiększył, co zdarzało się zwłaszcza w lasach poleskich. I tak trwały sobie nieokreślone, lecz przyjaźne stosunki między dworem, a osadą polską.

Przed 16 laty rząd postanowił uwłaszczyć osadników, którzy osiedli na czynsz wieczysty, na tych samych zasadach, na jakich poprzednio przeprowadzono uwłaszczenie włościan. Teraz powstało straszliwe zamieszanie. Przedewszystkiem nikt nie mógł sprawdzić, kto jest wieczystym czynownikiem, kto zaś czasowym. Następnie, właściciel ziemi, dopóki mu nic nie mówiono o uwłaszczeniu czynszowników, dopóty nie dbał o to, czy ten czynszownik używa kilku morgów więcej, czy mniej — teraz zaś upomniał się, aby mu zwrócono to, co było nieprawnie zabrane. Dzierżawca ze swojej strony starał się udowodnić, że od niepamiętnych czasów używał jak największych obszarów. Stąd wybuchła wzajemna zawiść, rozwielmożniła się demoralizacya, upadek wszelkiej uczciwości, gdyż w zapale bojowym nie przebierano w środkach. Kłamstwo, krzywoprzysięstwo i różne rodzaje zemsty zakorzeniły się między ludem, a krętactwo i sofistyka u większych właścicieli. Całe postępowanie sądowe, stosowane przez rząd było wprost bezczelne. Skargi w Senacie leżały po 5 lat — poczem zdarzało się, że z senatu, jako z najwyższej instancyi sądowej przychodziło rozporządzenie odebrania ziemi czynszownikom. Rozwalono im w sposób brutalny

chaty i rozpędzano ich na cztery wiatry. Po kilku latach błysnęła któremuś myśl podania nanowo swoich pretensyi zupełnie bezprawnie do najniższej instancyi sądowej; sprawa szła znów parę lat przez wszystkie stopnie i senat przyznawał czynszownikowi prawa do ziemi. Znam sprawę czynszową prowadzoną z wielkim nakładem dobrej woli ze strony właściciela i z pewnym uporem, ale bez zaciekłości ze strony czynszowników. Sprawa ta trwa już lat 16 i corocznie kosztuje wioskę czynszową kilkaset rubli, wydanych głównie na pokątnych doradców no i znaczną sumę wyciąga z kieszeni właściciela, na jazdy do sądu i na adwokatów. Jak długo sprawa ta jeszcze potrwa, trudno przeczuć, wobec tego, że urzędnicy umyślnie łudzą co pewien czas czynszowników nieziszczalnemi nadziejami. Naturalnie rząd, przeprowadzając w ten sposób to uwłaszczenie, liczył na to, że poróżni ludność polską z obywatelstwem wiejskiem, o to mu chodziło i tego dopiął. Drugim celem jego było okazać Mazurom całą swą dla nich łaskawość, ale to mu się nie udało. Rozumieją oni zbyt dobrze, że za tysiące krwawo zapracowanych pieniędzy, które wydali na sądy, możnaby więcej ziemi kupić, niż to, co z łaski carskiej dostali. Wiele wiosek zniszczono i zrównano ziemią, a zamożni, butni gospodarze poszli na służbę po folwarkach; rząd stanowczo nie zyskał tu przywiązania, tylko nienawiść.

Tak się przedstawiają w zarysach warunki, śród których musi żyć i wytrwać ludność polska na Wołyniu. Teraz spróbuję scharakteryzować pokrótce tę ludność oraz stosunek jej do przeważnej liczby ludności rusińskiej.

Przedewszystkiem niema u nas żadnych opornych, żadnych nieznacznych przejść: wszyscy Rusini są prawosławni i wszyscy Polacy są katolicy z wyjątkiem chyba pochodzących z mieszanych małżeństw, ale ci u nas uważani są za straconych i zresztą nie stanowią znacznego odłamu.

W swojem mniemaniu Polacy różnią się od Rusinów nie tylko wiarą, lecz i stanowiskiem społecznem, Rusini zaś do ostatnich lat nie uważali ich za odrębny naród, lecz za wyższą klasę społeczną. Na Polesiu Wołyńskiem Mazur mówi do Rusina „ty“, Rusin zaś do Mazura „pan“, pomimo że obaj chodzą w jednakich łapciach i obaj nie umieją czytać. Dopiero w ostatnich czasach szerzona agitacya antypolska zaczyna budzić pewien antagonizm narodowościowy między włościaninem polskim i ruskim. Mazur może być bardzo ubogi i bardzo ciemny, może nie mieć własnej

ziemi, nie posiadać żadnych praw w gminie, ani wogóle nigdzie, ale zawsze będzie się miał za coś lepszego od „bada“, jak nazywa Rusina. Czy w rzeczywistości pochodzi ze szlachty, czy też jest „przypisany“ do gminy włościańskiej wraz z Rusinami, zawsze on się uważa za szlachcica pomiędzy chłopstwem. Jest w nim samorzutne poczucie przynależności do wyższej kultury; mógł on nigdy tej kultury nie widzieć, lecz on ją nosi w sobie, we krwi ją ma i w każdej chwili potrafi ją przyjąć z największą łatwością. Może Mazur nie umieć po polsku, oburzać się, gdy go nazwą Polakiem, gdyż nie chce, aby go utożsamiano z nowoprzybyłymi z Królestwa, ale zawsze jest katolikiem, a katolik to u nas znaczy Polak. Stale jest w rzeczywistości: Polak prawosławny w naszych warunkach w drugiem, lub trzeciem pokoleniu musi zruszczeć — katolik zaś, choćby od paru pokoleń nie umiał po polsku, przy lada przychylnym podmuchu na nowo się polszczy. Kościół katolicki jest na Wołyniu jedyną instytucyą, która nas jednoczy i wiąże, jedyną ostoją dla polskiego żywiołu. Dlatego też bez względu na zewnętrzne przekonania my musimy twardo stać przy katolicyzmie.

Mieszane małżeństwa, ta największa plaga polskości w prowincyach wschodnich, zdarzają się u nas okolicami: są okolice, gdzie szerzą się epidemicznie, w innych są bardzo słabo tolerowane, a nawet poniekąd prześladowane. Najbardziej grasują w miasteczkach, gdzie istnieje pewien rodzaj pół-inteligencyi rosyjskiej, a równocześnie panuje pewna demoralizacya. Również zdarzają się między służbą dworską i folwarczną, wogóle w tych środowiskach, gdzie istnieje upadek moralności, odstępstwo od dawnych zasad i pewne wyzbycie się tej arystokracyi rodowej, cechującej tutejszą ludność polską. Najlepiej dzieje się po wsiach leśnych, dalekich od wszelkiej „kultury“ gdzie się przechował stary obyczaj, gdzie ludzie wspominają jeszcze powstanie i pana Różyckiego... Tam wierzą, że jednak „Polszcza jeszcze będzie kiedyś górą“, żyje jeszcze coś z dawnego polskiego kmiecia, od którego zapewne nie wiele różnił się szlachcic mazowiecki, żyje w tym ludzie jeszcze dawna powaga i godność niezatarte piętno wytworzonej niegdyś, samodzielnej kultury.

Charakter tej ludności wybitnie różni się od charakteru Rusinów: przedewszystkiem ci ostatni są czemś w rodzaju Chińczyków: wytworzyli oni sobie kiedyś, przed wiekami pewne ramki, które obejmują całe ich życie; nawet najrychlejsze, codzienne ich prace domowe i gospodarskie oparte są na przedwiecznych przepi-

sach, ujęte w pewien rytuał, stanowią rodzaj obrzędu, dlatego są niezmienne i nie ulegają postępowi. Kiedy Rusin wyzwala się z pod tych praw, przestaje wierzyć w jakąkolwiek powagę, nie czci niczego, staje się zupełnym anarchistą. Chrześcijaństwo, które wywarło tak głęboki wpływ na inne społeczeństwa, po Rusinach prześlizgnęło się, zostawiając im pewną ilość obrzędów i formułek, nie zostawiając nawet wiary w Boga. Rusin uważa Boga za rodzaj zwrotu retorycznego, którego nieraz się używa w mowie, ale w istnienie jego rzeczywiste nie wierzy. Potrzeby materyalne Rusina ograniczone są do minimum. Mówi mu się np. o ulepszeniach, któreby należało poczynić w jego gospodarstwie. Chłop uśmiecha się na to, bo przecież przy ulepszonem gospodarstwie trzebaby więcej pracować, pocóżby się on miał tak męczyć, skoro i bez tego chleba nie kupuje, świtę na grzbiecie ma, a za sprzedany przychówek dostaje jeszcze około stu rubli rocznie, które może w całości przepić. Kupuje tylko buty i czapkę — resztę robi się w domu. Kultura tego ludu na razie nie może się podnieść, ponieważ on nie czuje żadnych kulturalnych potrzeb.

Polak żyjący w tych samych warunkach ma zupełnie inną naturę, dąży on ciągle do udoskonalenia, do poprawienia swego bytu. Na całej ludności, zarówno jak na jednostkach można obserwować ten postęp i to postęp szybki. W najlepiej mi znanej okolicy, na Polesiu Wołyńskiem, przed laty dwudziestu wioski Mazurskie charakterystycznie zwane „budkami“, złożone były przeważnie z czarnych kurnych chat. Mazurzy chodzili w postołach i ciemnych sukmanach własnego wyrobu — dziś chaty przeważnie o dwóch lub trzech izbach, białe, czyste, otoczone kwiatami, czysto zbudowane w stylu dworków, z gankiem, we wnętrzu dbałość o wygląd estytyczny uwydatnia się w malowaniu ścian, w obfitości świeżych kwiatów i w różnych ozdobach własnego przemysłu. Strój również uległ zmianie i w niczem nie ustępuje strojowi włościanina polskiego z najbardziej kulturalnych okolic. Na temże Polesiu Wołyńskiem chata Rusina pozostała taką niemal, jak była — przybył jej tylko komin i o kilka cali zwiększyło się okno, trudnoby natomiast było znaleść w niej najskromniejszy przedmiot, służący ku ozdobie i umileniu życia. Rusin nie rozumie życia lepszego nad to, jakie prowadzi, a jednak Rusini posiadają więcej ziemi niż Mazurzy i posiadają ją na własność, nie byli nigdy zmuszeni toczyć o nią tyle zaciętych i długotrwałych walk, jakiemi były dla ludności polskiej sprawy czynszowe.

I na tej właśnie przewadze charakteru polskiego nad rusińskim wzrasta i musi się ugruntować u wszystkich, co na te dwa narody uważnie spojrzeli, to przekonanie, że Wołyń dla nas jest przeznaczony. Nie znaczy to, żebyśmy mieli spolszczyć Rusinów — przedewszystkiem działanie na te bezwładne masy pochłonęłoby nieskończoną ilość sił — nie spolaczymy Rusinów, bo zresztą nie wielką odnieślibyśmy z tego korzyść, ale pierwej czy później, zalejemy naszem osadnictwem ten kraj żyzny, ziemię obiecaną, która czeka tylko rąk pracowitych, czeka twórczej myśli ludzkiej, aby wydać stokrotne plony — to zaś wniesie tam naród polski. Prawa wyjątkowe, krępujące dziś postępy w tym kierunku, miną, jak mija wszelka przemoc, my zaś pójdziemy tam ławą i zdobędziemy tę ziemię nie gwałtem, lecz pracą. W tym bowiem kierunku musi się odbywać naturalny nasz rozrost. Na Wołyniu przedwiekami znalazła szlachta nasza warunki bujnego rozwoju, lecz nie była ona dość liczna, dlatego wyginęła śród klęsk narodowych, dlatego dała się wyprzeć — nowy podbój przypadnie w udziale ludowi.

Dziś na Wołyniu przechodzimy okres przełomowy, żyjemy w chwili rozstrzygającej. W ciągu ostatnich lat kilkunastu upadła ogromnie nasza większa własność ziemska, skutkiem czego zmniejszył się zastęp inteligencyi polskiej, zmniejszyło się jej znaczenie kulturalne dla kraju. Do lat ostatnich lud widział jedynych przewodników swoich w Polakach, cała kultura, cały wyższy świat był polski. Lud natomiast stał nisko pod względem gospodarczym i do kultury nie dążył. Dziś lud zaczyna pragnąć kultury, rwać się do oświaty, do podniesienia się na wyższy stopień społeczny, jeśli więc na tych wyżynach spotka cywilizacyę rosyjską, to ją przyjmie i zostanie dla nas stracony na zawsze. Niebezpieczeństwo jest poważne: wszędzie dokoła istnieją szkoły rosyjskie, dające pewne korzyści ze znajomości języka rosyjskiego, tymczasem nauka polska przynosząca dotychczas tylko idealne dobra musi być ukrywaną i połączoną z tysiącem niedogodności. Coraz częściej zdarzają się Rosyanie, właściciele dużych majątków, którzy, osiadłszy w naszym kraju na stałe, gospodarzą i równocześnie szerzą rusyfikacyę celowo. Coraz częściej posady lekarzy i adwokatów po miasteczkach, dawniej wyłącznie zajmowane przez Polaków, dostają się w ręce Rosyan, lub zruszczonych żydów. Polska narodowość w tych warunkach może być zepchniętą do poziomu narodowości kulturalnie niższej, chłopskiej — a wtedy wszystko co jest wybitniejszem śród ludu, musiałoby tonąć w morzu wyższej kultury rosyjskiej.

My wprost nie możemy pozwolić na utracenie kulturalnego przodownictwa w tym kraju — powinniśmy zatem wszelkiemi siłami starać się o podniesienie poziomu naszych warstw inteligentnych, o uobywateleniu ich, oraz o zapobieżenie emigracyi do Rosyi. Tutaj jednak uświadomienie narodowe i agitacya mogą wpłynąć tylko na jednostki, powstrzymując je od opuszczenia kraju. Przysporzyć znaczną liczbę ludzi wykształconych mogłoby tylko ogólne gospodarcze podniesienie kraju, a szczególnie rolnictwa, które ma olbrzymie dane do rozwoju i mogłoby dać zatrudnienie niepomiernie większej liczbie ludzi wykształconych, niż je daje obecnie, na przeszkodzie zaś stoją nie tylko prawa wyjątkowe, ale także w ogromnej mierze nieuctwo, brak wykształcenia fachowego nowych rolników, skutkiem czego braknie im inicyatywy, dążenia do postępu.

Wogóle wybitną cechą inteligencyi wołyńskiej, cechą rzucającą się w oczy jest brak wszelkiego zmysłu społecznego, nie są to ludzie należący do jakiejś całości, są to jednostki luźno rozrzucone po kraju. Usunięcie przez lat kilkadziesiąt od wszelkiego samorządu wykorzeniło w nich najzupełniej poczucie, że nie są obowiązani, bądź co bądź, wpływać na bieg spraw ogólnych. Sprawy te są u nas traktowane, jak zjawiska niezależne od woli człowieka, jak prawa natury. Mówi się nieraz o zdziczeniu ludu, o złych drogach, o braku zorganizowanego handlu płodami rolniczymi, o wyzysku ludności przez żydów, lecz mówi się o tem tak samo, jak o nadmiernych deszczach, lub o tem, że buraki nie urosną na piasku, są to rzeczy, które zmienić nikomu nie przyjdzie — na myśl. Nie przeczę, że w naszych warunkach niezmiernie trudno jest przedsięwziąć jakąkolwiek pracę obywatelską, ale trudność nie jest jeszcze niepodobieństwem. W ostatnich latach towarzystwa rolnicze zbudziły pierwsze drgnienia ruchu zbiorowego. Towarzystwa te w swym składzie są instytucyami zupełnie niemal polskiemi, pomimo, że nie wolno w nich ani słowa po polsku wypowiedzieć. Na czele towarzystw rolniczych tutaj, jak i na całej niemal Litwie, stanęli ludzie o nastroju ugodowym, stąd też są one terenem do różnych upadlających i wywierających najgorszy wpływ manifestacyj wiernopoddańczych. Manifestacye te w rodzaju składek na Czerwony Krzyż lub nabożeństw za cara są proponowane zwykle przez Moskali, a Polacy nie umieją temu się oprzeć. Bądź co bądź jednak, towarzystwa rolnicze są jedynem ogniskiem zbiorowego życia u nas i jest pewnem, że dość byłoby paru ludzi energicznych,

inteligentnych i natchnionych myślą narodową, aby poprowadzić bierne masy na drogi nowe mądrej i odważnej pracy dla dobra narodu, pracy, która podnosząc ludność ekonomicznie, nie deptałaby godności narodowej, tylko przeciwnie, podnosiłaby w naszem obywatelstwie wiarę we własne siły i w ostateczne zwycięstwo nowej sprawy. Niestety, pracownicy na tem polu jeszcze nie nadeszli.

Pod względem narodowym, możnaby podzielić inteligencyę wołyńską na kilka odłamów. Pierwszy odłam, to ludzie nie społeczni, jednostki nie związane duchowo z narodem, prowadzące życie wyłącznie egoistyczne. Tych jest naturalnie najwięcej; nie ruszczą się oni, ponieważ ciążą ku kulturze polskiej na mocy prawa bezwładności, ale też tej kultury nie poprą inaczej, jak tylko faktem swego istnienia, swoją liczbą. Drugi odłam szuka życia i wyładowania swych sił w zwrocie ku społeczeństwu rosyjskiemu, czy to w duchu ugodowym, czy też rosyjsko-rewolucyjnym. Inni jeszcze trwają do końca w biernym oporze, w głuchej nienawiści, jak niewolnicy uparci, coby nawet jadła z rąk wroga nie przyjęli, ale łańcucha targnąć nie śmieją. Ci ludzie z rzeczywistością twardą pogodzić się nie mogą a w przyszłość nie wierzą. Ostatni odłam nakoniec, to ludzie którzy biorą się do roboty, do ratowania tego co jest, do budowania na nowo. Są to przeważnie ludzie nie najwyżej wykształceni, nie obejmujący całość roboty, ani dociekający wyników, jakie ona wydać może, lecz czujący nieprzemożoną potrzebę pracy społecznej, miłujący bardzo prosto i bardzo gorąco polskość i łączący ją zazwyczaj ściśle z katolicyzmem. Niezorganizowani, rozrzuceni po różnych stronach kraju, nie przeczuwający wzajemnie swego istnienia — rozmaici księża, to znów dziewczęta po dworach lub po fabrykach, jacyś aptekarze, to rzemieślnicy naiwnie marzący o powstaniu, to znów jakieś pobożne, ubogie kobiety bezdomne, to organiści przy kościołach — wszystko to zaczyna samorzutnie w ostatnich latach uczuwać potrzebę działania i pracuje po swojemu dla ratowania wiary i polskiego narodu. Nie jestże to znak odrodzenia? Samorzutni ci działacze ograniczają się zwykle do szerzenia religijności, zasad moralnych i poszanowania dla polskiej mowy. Więcej zrobić nie mogli, nie mają dostatecznego wykształcenia, szerszego poglądu na sprawę — potrzeba im kierunku, programu działania. Połączyć ich w jedną organizacyę, działającą spójnie i świadomie, będzie zadaniem tych, którzy zechcą poważnie zabrać się do pracy narodowej na Wołyniu.

A potrzeba nam dziś bardzo pracowników narodowych we wszystkich dziedzinach. Potrzeba nam ludzi trzeźwych, wykształconych fachowo, którzyby mogli umiejętną swą pracą podnieść ekonomicznie kraj, a równocześnie ożywionych duchem narodowym. Wyniki pracy takiego jednego człowieka mogłyby być olbrzymie. Ileby n. p. spraw czynszowych mogło być szybko i korzystnie przeprowadzonych, ile dziś ziemi mogliby nabyć nasi polscy włościanie, gdyby był w każdem z naszych miast powiatowych choć jeden adwokat pragnący rzeczywiście przyjść z pomocą temu ludowi wyzyskiwanemu przez pokątnych doradców i buntowanemu przez urzędników, oszukiwanemu przez Moskali sprzedających im ziemię. Jak wpływowem mogłoby być stanowisko lekarza w tych okolicach, gdzie lud mrze bez żadnej pomocy? Trudno tu już omawiać cały wpływ, jaki wywrzeć może rolnik, nie tylko jako członek towarzystwa rolniczego, ale przedewszystkiem jako działacz na polu społecznem.

Dotąd wogóle między pracownikami na niwie ludowej było za dużo szlachetnych idealistów, za mało ludzi trzeźwych, posiadających wykształcenie fachowe, odpowiadające tej pracy. Nam dziś potrzeba pracowników fachowych, z którychby każdy poznał dokładnie warunki pracy, któryby zdawał sobie sprawę z politycznego i społeczno-gospodarczego położenia kraju, oraz znał duszę ludu. Nasza praca ludowa musi się oprzeć na podstawach czysto ekonomicznych. Musimy dążyć do takiego polepszenia bytu polskiego chłopa, aby on nie przestał stać społecznie wyżej od Rusina. Praca prawdziwie narodowa nie może mieć trwałych podstaw, dopóki nie oprze się na pracy gospodarczej. Jest rzeczą bardzo łatwą, a niejednokrotnie odurzającą młodych działaczy: rozagitowanie ludu, napojenie go pewnemi wzniosłemi hasłami za pomocą pięknych słów i pobudzenia wyobraźni. Robota taka jest jednak bardzo nietrwałą: może ona wywrzeć wpływ na jednostki wrażliwsze, lecz ogół będzie powtarzał tylko słowa, za które w potrzebie nie dałby trzech groszy. Takim musi być n. p. patryotyzm szerzony między ludem, który wcale nie odczuwa niewoli, ponieważ ta niewola nie krępuje żadnych jego dążeń. Na to, aby lud przyjął naszą ideę narodową, potrzeba, aby odczuł potrzebę rozrostu, rozwoju, wtedy dopiero odczuje on krępujące go więzy i zapragnie je zerwać. Trzeba więc najpierw wyrwać lud z apatyi, trzeba nim wstrząsnąć do głębi. Jednym z takich środków poniekąd agitacyjnych, lecz nadzwyczaj dzielnie pobudzających lud kre-

sowy, są wszelkie wycieczki i podróże do rdzennej Polski. Wołyniak, który był w Częstochowie, n. p. widział po drodze Warszawę i taki wielki szmat polskiej ziemi, zupełnie innych nabiera pojęć o znaczeniu i sile polskiego narodu, zaczyna rozumieć, że jeszcze warto jest uczyć się po polsku i że nie na całym świecie „russkie górą“. Ale powtarzam, jest to środek agitacyjny, środek budzący pierwszą myśl i wiarę w swoje siły, trzeba to usposobienie wyzyskać natychmiast dla obudzenia w tym człowieku nie tylko chęci oświaty, ale i chęci podniesienia swego dobrobytu. Kiedy chłop nasz zapragnie polepszenia swego gospodarstwa, swojej chaty i pola i chudoby, kiedy wstąpi na drogę rozwoju gospodarczego i poczuje, że może na polepszenie tego bytu wpływać drogą wytężonej pracy wspólnej, zbiorowej, wtedy nastąpi z konieczności starcie jego interesów majątkowych z przemocą rządu i to będzie chwilą, w której idea narodowej niepodległości u ludu oprze się na trwałych, granitowych podstawach — na fundamencie interesu ekonomicznego.

Nasi Mazurzy wołyńscy są bardzo realni — oni wszystko obliczają na grosze, otóż zamiast zwalczać wraz z idealistami tę cechę charakteru, co jest zupełnie bezcelowem, należy przeciwnie ufundować na niej rozwój naszej idei. Dziś naprzykład chłopi u nas czytają, lecz uważają to za stratę czasu, za rodzaj próżnowania, odzywają się często, że nauka polskiego nie daje im żadnej realnej korzyści; otóż tego zapatrywania nie zmieni najbardziej patryotyczna agitacya, zmieni się ono dopiero wtedy, gdy chłop poczuje potrzebę podniesienia swego gospodarstwa, a naukę po temu znajdzie w polskiej książce. Wtedy dopiero uwierzy on w to, że trzeba miłować i dużo poświęcać dla Ojczyzny, kiedy usłyszy to od tego samego człowieka, który mu najlepiej dopomógł w jego majątkowych sprawach.

Tyle na razie co do pracy nad ludem. Każdy zresztą, kto z dobrą wolą, a uważnie spojrzy dokoła siebie, spostrzeże niebawem, że sposobów do działania jest aż nadto — działaczy tylko braknie. Działacze ci muszą się rekrutować przeważnie z inteligencyi, tymczasem zaś ta inteligencya pod względem narodowym stoi dość marnie. Młodzież ze szkół wynosi zupełną nieznajomość polskiej kultury i życia, obywatele wiejscy nie umieją pisać ortograficznie po polsku, za to wszczepiono im głęboko zasadę pisania „je i jat’“, oraz wiarę w niezłomną potęgę Rosyi. Taki pan osiadłszy na wsi, boi się — powiem — wszystkiego, coby mogło sprzeci-

wiać się rządowi, o resztę nie dba. Jeden dziennik, jeden tygodnik i parę romansideł wystarczą mu, jako lektura na cały rok. A jednak to potomkowie tej wołyńskiej szlachty, która kilkadziesiąt lat temu wydała przodowników w społeczeństwie, która potrafiła stworzyć liceum Krzemienieckie, której dzieckiem był Słowacki. To nie mogą być ludzie bezdomni, dusza w nich tylko zamarła w niewoli i czeka również, jak lud, wstrząśnienia, czeka rozbudzenia do nowego życia. I tutaj jest pole do pracy nie mniej ważne, jak wśród ludu. Dziś sprowadzamy książki polskie prawie powszechnie i szerzymy je wśród włościan polskich, powinniśmy również zakładać polskie biblioteki dla inteligencyi. W niektórych częściach Wołynia są liczne biblioteki latające, w innych stronach niema nawet tego, należałoby zająć się rozpowszechnieniem ich, oraz o ile możności w miarę wzrostu inteligencyi czytelników podnosić poziom książek i pism, których wybór obecnie pozostawia wiele do życzenia. Biblioteki, naturalnie pod firmą prywatną, powinny być założone w miasteczkach dla wyparcia książki rosyjskiej, która się tam wciska. Młodzież nasza powinna starać się głębiej poznać literaturę i historyę ojczystą, nie tylko przez wzgląd na siebie samych, lecz i dlatego, że u nas co chwila potrzeba prostować błędne poglądy, podnosić rzeczy polskie sponiewierane w rosyjskiej szkole, obniżać bałwochwalcze zachwyty nad wszystkiem co rosyjskie. Wspólne biblioteki, wspólne czytania, dałyby może pole do dyskusyi, do opracowań pewnych tematów, do odczytów, tą drogą rozbudziłaby się uśpiona myśl polska u naszej inteligencyi.

Jeszcze jedną uwagę podam na zakończenie. U nas ludzie przesądni — boją się rządu. Strach ten przechodzi wprost w podłość. Nie tylko nie śmią sprzeciwić się w niczem najmarniejszemu urzędniczkowi, ale np. na kolei mówią po rosyjsku (szczególnie kobiety). Jeśli jeden Moskal przypadkowo znajdzie się między Polakami, to już wszyscy zaczynają po rosyjsku mówić, jak gdyby popisywali się znajomością tego języka. Boją się patryotycznej książki, boją się broszki z orłem, chcieliby, zdaje się, żeby nikt nie poznał, że oni są Polakami. Otóż podłą tchórzliwość należy tępić, należy chłostać ją nielitościwie, należy zawsze i wszędzie u nas głośno, śmiało mówić nie tylko językiem polskim, ale śmiało przyznawać się do swoich polskich uczuć. Taka odwaga okazywana przez jednostki ogromnie podnosi ducha u innych i po-

ciąga za sobą tchórzliwe dotąd mowy, a we wrogach w miejsce dotychczasowej wzgardy budzi szacunek dla słabszego, lecz znającego swą godność przeciwnika.

Lach z nad Horynia.

Szkoły miejskie w Królestwie Polskiem.

Pośród niższych zakładów naukowych w Królestwie pierwsze miejsce, i pod względem programu nauk, i pod względem społecznej wartości, zajmują tak zwane „szkoły miejskie".

Program nauk w szkole miejskiej odpowiada w głównych zarysach programowi pierwszych 4-ech klas szkoły realnej, wyłączając języki cudzoziemskie, więc prócz znajomości języka rosyjskiego (na pierwszem miejscu) i polskiego (na ostatniem) zawiera program cały kurs arytmetyki, początki algebry i geometryi, dość obszernie traktowane nauki przyrodnicze, geografię, historyę i kilka innych podrzędniejszych przedmiotów; tablica zawierająca liczby godzin tygodniowych i obowiązująca od roku 1904, przedstawia się jak niżej:

	Oddziały:					
	I.	II.	III.	IV.	V.	VI.
Religia	2	3	2	2	2	2
Rosyjski	6	6	6	6	5	5
Kaligrafia	2	2	1	1	—	—
Arytmetyka	4	4	4	4	4	4
Geometrya	—	—	2	2	3	3
Rysunki	—	—	1	1	2	1
Kreślenie	—	—	1	1	1	2
Historya	—	—	2	2	2	2
Geografia	—	—	2	2	2	2
Nauki przyrodnicze . .	—	—	3	3	3	4
	14	15	24	24	24	25
Polski język (nieobowiązkowy)	2	2	2	2	2	2
Gimnastyka (obowiązkowa) .	1	1	1	1	1	1
Śpiewy (obowiązkowe) . .	2	2	2	2	2	2
	19	20	29	29	29	30

Prócz wyżej wymienionych obowiązkowych przedmiotów mogą być w szkołach miejskich wykładane, zarówno jak język polski,

przedmioty nieobowiązkowe: język niemiecki, francuski, angielski, oraz rzemiosła: stolarstwo, tokarstwo, ślusarstwo, introligatorstwo i inne. Z tego widać, że szkoły te przeznaczono głównie na wychowanie krajowi inteligentnych rzemieślników i drobnych przemysłowców, których brak daje się silnie u nas odczuwać, a założony przy niektórych szkołach miejskich jednoroczny kurs pedagogiczny, na prędce robiący nauczycieli ludowych, jeszcze więcej podnosi ważność społeczną tych zakładów naukowych. Jednak znaczenie to jest w społeczeństwie naszem niedocenione lub nawet zupełnie przeoczone. Szkoły te pozostają pod jedynym wpływem ciała pedagogicznego, składającego się z Rosyan, przeważnie mało wykształconych i źle usposobionych do Polaków. Nauczyciele owi wykształceniem swojem stoją znacznie niżej od gimnazyalnych, choć i ci ostatni bynajmniej nie imponują inteligencyą wychowańcom; kończą oni zazwyczaj 3-letni instytut nauczycielski z kursem nieco wyższym od seminaryum w Moskwie lub innem rosyjskiem mieście (w Królestwie niema podobnego zakładu), są przeważni niemoralni i pijacy, jak większość Moskali w Polsce, a co często idzie w parze, gorliwie rusyfikują swoich uczniów. Nie chciałbym przesadzić pod tym względem, gdyż czerpałem swoje doświadczenia tylko z dwóch szkół miejskich; znając jednak w ogóle wartość pedagogów rosyjskich, mogę stwierdzić, że wpływ umysłowy nauczycieli w szkołach miejskich jest bardzo mały, moralny jest mocno ujemny, a wpływ pod względem społecznym szkodliwy, lub w najlepszym razie żaden. Tem gorsze skutki pociąga za sobą zgubny wpływ nauczycieli, im mniej czynników działa w kierunku przeciwnym, a tych czynników w szkole miejskiej jest bardzo niewiele.

Uczniowie tych szkół są przeważnie dziećmi ludu i drobnego mieszczaństwa, pochodzą ze sfer mało oświeconych, nie otrzymują zatem odpowiedniego kierownictwa ze strony rodziny; do sfer inteligentnych przystępu nie mają. Uczniowie zaś gimnazyalni, czy to w skutek guzikowej ambicyi, czy braku sposobności — dość, że stosunków z nimi nie utrzymują. Pozostawieni więc samym sobie i opiece rosyjskich nauczycieli, nic dziwnego, że są ogromnie zaniedbani pod wieloma względami.

Stan umysłowy ich, na ogół biorąc, jest bardzo nizki. W braku odpowiednich kierowników i lektury obracają sie w sferze, która nie ma na nich żadnego wpływu pod tym względem, czerpią wiedzę, która im często na całe życie wystarczyć musi, z najdostępniejszego dla siebie źródła : podręczników szkolnych, wykładów

nauczycieli, wreszcie z bibliotek szkolnych. Niestety, wszystkie te trzy źródła wiedzy są mocno zanieczyszczone polityczną tendencyą wynarodowienia młodzieży. Dość przejrzeć katalog bibloteki szkolnej, dość posłuchać wykładów historyi Rosyi, języka rosyjskiego lub w ogóle pogadanek i nauk moralnych jakiegokolwiekbądź nauczyciela rusyfikatora, dość wreszcie przejrzeć uważnie skandaliczne podręczniki do „historyi Rosyi" lub wypisy rosyjskie, ażeby przekonać się, jaki mają one główny cel: czy rozwinąć umysły tych chłopców i wykształcić ich na pożytecznych obywateli, czy też ogłupić ich na tyle, żeby nie poznali się na tendencyjnem wpajaniu fałszywych zasad. Taka na przykład „ruskaja riecz", książka, jak głosi pierwsza stronica, przeznaczona dla dzieci nie umiejących po rosyjsku, a więc dla nie-Rosyan, zawiera w sobie powiastki i rysunki, wzięte jedynie z rdzennego rosyjskiego życia; zna te podręczniki każdy z nas, kształcony w elementarnej rządowej szkole i dotąd przed mojemi oczami rysują się wyraźnie obrazki i powiastki, na których wyrabiałem sobie pierwsze pojęcia na świat i życie. Jest na przykład w pierwszej części tej książki krótki ustęp, zaczynający się od słów: „my powinniśmy kochać cesarza..." i kończący się „...my powinniśmy kochać naszą ojczyznę Rosyę", zawierający krótko mówiąc, wskazówki, gdzie powinniśmy lokować swoją miłość. Inaczej zapatruje się na takie kwiatki dziecko, które z domu wyniosło pewne uczucia i zasady patryotyczne i tam urabia sobie poglądy dziecinne, inaczej dziecko, które po raz pierwszy w szkole zaznajamia się z podobnemi słowami, dla niego książka jest ogromną powagą, a poparta przez drugą powagę — nauczyciela, utrwala w duszy te zasady i dużo trzeba pracy, żeby je później wykorzenić. „Umysł dziecka — wyraził się o tem jeden z nauczycieli ludowych — jak bibuła, łatwo przesiąka".

Prócz politycznej tendencyi, bardzo ujemnie wpływa na rozwój umysłowy młodzieży nieuctwo, lenistwo, brak zdolności i zamiłowania podagogicznego u nauczycieli; dodajmy do tego barbarzyński system wychowania w szkole rosyjskiej — i oto będziemy mieli główniejsze czynniki, pod wpływem których rozwija się i kształci umysł ucznia szkoły miejskiej. Czyż można się dziwić, że młodzież ta, wzrastając pod takimi wpływami, jest zakutą, nieoryentującą się w zagadnieniach życiowych, bezmyślną? Czyż można się dziwić, że młodzież ta nie garnie się do wiedzy, zohydzanej przez jej przedstawicieli w szkole, i że w innych dziedzinach szuka wrażeń i przyjemności życiowych? Zupełnie jest naturalnem, że

młodzież potrzebuje wrażeń; o ile więc nie znajduje ich w pracy nad sobą i najbliższą sferą, w ukochaniu wyższych ideałów i dążeniach „ad astra“, rzuca się często w moralne błoto, grzęznąc w niem, zatraca coraz bardziej swoje cnoty, zdolności i ginie dla społeczeństwa. Taki właśnie upadek ideałów cechuje młodzież szkół miejskich. Zdarzają się oczywiście i tu wyjątki, lecz ci nie mają wpływu na ogół kolegów. Najpopularniejszymi że tak powiem, powagami klasowemi są przeważnie nieuki, wyjadacze szkolni, którzy kolegom imponują starszym wiekiem, grą w karty, nałogowem paleniem, piciem, bieganiem za pannami i t. p. Ten smutny objaw jest najlepszym dowodem niskiej moralności śród uczniów. Grasują tu głównie: papierosy, picie i karty. Uczniowie zaczynają palić już od oddziału trzeciego, to jest mniej więcej od lat 10, 12; picie i gra w karty zaczyna się później — w oddziałach wyższych, a chociaż obejmuje szczuplejsze grona młodzieży, nie wyklucza jednak demoralizującego wpływu na ogół kolegów.

Życie koleżeńskie słabo rozwinięte, szczególnie w oddziałach niższych i solidarność w szkole pozostawia dużo do życzenia ze względu na obecne położenie. W ogóle daje się zauważyć brak zdrowych rozrywek, wycieczek i większego zżycia się poza szkołą.

Pozostaje nam jeszcze poruszyć patryotyczne uczucia i uświadomienie narodowe śród młodzieży szkół miejskich.

Otóż rzadka jednostka w szkole miejskiej nie oburzyłaby się, gdyby ją odsądzono od tego uczucia; wszyscy uczniowie mają się za patryotów, lecz objawy tego uczucia są bardzo różnorodne. U jednych jest to pusty frazes bez żadnej treści, u innych patryotyzm zasadza się na wymyślaniu Moskalom, u trzecich znajduje ujście w psuciu portretów cesarskich, o ile się sposobność zdarzy, w przewieszaniu w klasie obrazka świętego z rogu na środek ściany. Niekiedy pod wpływem jednostki gorętszej i energiczniejszej powstaje tajny związek, który z zapałem obmyśla propagandę powstańczą i niekiedy zapoczątkowuje zbieranie składek w tym celu. Oczywiście są to objawy dziecinne, lecz nie zmniejszają wartości ich wewnętrznej treści. Te same uczucia mogłyby wydać doniosłe wyniki, gdyby im wskazać właściwą drogę postępowania, gdyby im przedstawić rzeczywisty stan rzeczy, gdyby ich uświadomić w tym kierunku. I. tu właśnie silnie się uwydatnia wpływ szkoły rosyjskiej i odcięcie młodzieży od uświadomionej części naszego społeczeństwa. Pomimo rzekomego patryotyzmu młodzież posiada pospo-

licie szczupłe pojęcia o naukach polskich, t. j. o języku polskim, historyi, literaturze i geografii Polski.

Wprawdzie język polski jest wykładany w szkołach miejskich, lecz jest tak traktowany, żeby uczniowie przypadkiem nie znali go lepiej, jak język rządowy. A więc przeznaczono nań w niektórych szkołach 1 godzinę (?), w niektórych 2 tygodniowo (na język rosyjski 6 godzin); wykład prowadzony jest w języku rosyjskim, uważa się jako przedmiot nieobowiązkowy i drugorzędny, na nauczycieli powołuje się ludzi niedostatecznie wykształconych i bardzo lojalnych — wszystko to wpływa w tym kierunku, że uczniowie nie umieją mówić, a szczególnie pisać prawidłowo po polsku. Na ostatecznym egzaminie spotykają się bardzo częstokroć błędy, jak „iósz“ zamiast „już“, co jednak nie stanowi przeszkody do ukończenia szkoły.

Lecz znajomość języka znajduje się stosunkowo na idealnym poziomie w porównaniu ze znajomością historyi Polski. Tej umiejętności dostarczają im osławione podręczniki historyi Rosyi Iłowajskiego, Rożdiestwieńskiego i innych, wzmianki nauczycieli o Polsce, wreszcie broszurki pseudo-historyczne z biblioteki szkolnej. Ciekawy to materyał i niewyzyskany do tego czasu. Jeden n. p. z nauczycieli szkoły miejskiej na lekcyi historyi Rosyi w ten sposób oświetlał przyczyny powstania 1863 roku: „Humanitarny cesarz Aleksander II. uwłaszczył włościan w Rosyi i chciał to samo zrobić w Polsce, lecz szlachta się na to nie zgodziła i urządziła powstanie.“ Jakie uczniowie mają pojęcie o historyi ojczystej, nawet z wyższych oddziałów, świadczy następujący fakt: Spytano razu pewnego ucznia, kto był ostatnim królem polskim, ten odrzekł: „Zygmunt August“; gdy mu zaprzeczono poprawia sią: „Stefan Batory“ — zapewne był to cały zasób jego wiedzy z dziejów Polski. Znajomość literatury ojczystej stoi mniej więcej na takim samym poziomie. Niektórzy z nich czytali coś nie coś Mickiewicza, inni słyszeli także o Słowackim; wpadały im czasem książki Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej, Junoszy, Kraszewskiego — i na tem się kończy zwykle znajomość literatury polskiej. Co się zaś tyczy geografii ziem polskich — to mają o niej bardzo mgliste pojęcia: gubernie w Królestwie i na Litwie wraz z głównemi miastami, jako wchodzące w skład państwa rosyjskiego, znają z geografii Rosyi, o ziemiach w innych zaborach nie każdy nawet słyszał.

Tak się w ogólnych zarysach przedstawia znajomość ojczystych nauk wśród młodzieży szkół miejskich. Nie lepiej oryentuje się ta

młodzież w obecnem naszem położeniu, jak w ubiegłych dziejach narodu. Nie zna ona obowiązków narodowych, które spadają na każdego ucznia-Polaka, co silnie później w życiu się uwydatnia. Niewielu z nich poświęca się zawodom, wymagającym inicyatywy i zamiłowania, ogromna większość gnije na drobnych posadach w urzędach. A co najgorsze wnoszą oni w życie tę bezmyślną i filisterską, cuchnącą papierosami i wódką, atmosferę, którą przesiąkli w szkole. Od czasu zaś, kiedy dość duży procent tej młodzieży po skończeniu kursu pedagogicznego oddaje się nauczycielskiemu zawodowi i wychowuje młode pokolenie naszego ludu, znaczenie tych szkół ogromnie wzrosło, i byłoby ogromnem niedbalstwem ze strony naszego społeczeństwa pozostawić w takim stanie nadal te szkoły. A właściwie nie potrzeba wielkich wysiłków na to, żeby znacznie podnieść poziom umysłowy i moralny uczniów, gdyż grunt w nich jest bardzo podatny. Przytem zdrowa moralność i uświadomienie narodu idące z dołu, coraz więcej odbija się na młodzieży, pochodzącej z warstw uboższych. Więc tylko trochę dobrej woli i wytrwałości, a możemy oddać krajowi piękną przysługę, przysparzając mu zastęp dzielnych obywateli. Szczególnie jest to odpowiedniem polem dla młodzieży średnich zakładów naukowych, która, pracując gorliwie nad podniesieniem własnego umysłu, powinna dopuścić i wciągnąć do siebie młodszą brać ze szkół miejskich, dając im większy zapas wiedzy i wyższe ideały, a w zamian zbliżając się do warstw, zwanych niższemi, które jednak w rzeczywistości przerastają pod wieloma względami tak zwane klasy wyższe.

Pierwszą potrzebą młodzieży tych szkół jest brak odpowiedniej lektury w języku ojczystym. Na początek bardzo stosownemi są dla nich i cieszą się uznaniem książki ludowe (historyczne, społeczne, belletrystyczne, naukowe), trylogia Sienkiewicza, historyczne powieści Kraszewskiego, poezye Mickiewicza, tanie wydanie nowel Prusa, książki dla młodzieży Teresy Jadwigi, Zalewskiej, Morawskiej, Przyborowskiego itp. Następnie oni sami wykazują swoje potrzeby i starają się pogłębiać wykształcenie. Już samo zbliżenie się do kół inteligentniejszych użyczy im możność korzystania z bibliotek prywatnych, których jest u nas dość dużo. Następnie należy zachęcić ich do kształcenia się w naukach polskich, przytem trzeba mieć zawsze na uwadze dużą różnicę pod względem umysłowym między uczniami wyższych klas średnich zakładów, a uczniami szkół miejskich. Poza tym wpływać na ich stronę moralną i, odmawiając od wstępowania do urzędów, nakłaniać do poświęcania

się rzemiosłom, handlowi lub zawodowi nauczycielskiemu. Kończąc swoją próbę oddania rzeczywistego życia tej części młodzieży, muszę jeszcze raz zaznaczyć, że doświadczenia moje czerpałem zaledwie z kilku szkół miejskich, a więc, że wyżej spisane warunki mogą nie odpowiadać wszystkim tego typu szkołom. Właściwie trzebaby je podzielić na 3 kategorye: warszawskie miejskie szkoły; szkoły miejskie znajdujące się w pewnem mieście równolegle ze szkołą średnią i wreszcie szkoły, które w danem mieście są najwyższym zakładem naukowym. Każda kategorya tych szkół istnieje w odmiennych nieco warunkach i wymaga specyalnego rozpatrzenia, co mam nadzieję, nastąpi w niedługim czasie. Muszę jeszcze zaznaczyć, że nie wszystkie szkoły miejskie leżą dotąd odłogiem dla pracy kulturalnej; rzucone gdzieniegdzie ziarna zakiełkowały już i każdy rok przynosi obfite plony i gruntowne zmiany. *M. T.*

Nowy obywatel.

Pokolenie nasze dożyło wielkiego dnia. Jesteśmy świadkami głębokiego przełomu w dziejach naszego narodu, na widok którego święty dreszcz przenika serca nasze, a duchy potężnieją ufnością. Bo oto patrzymy na wielkie misteryum dziejowe. Duch narodu długo ukryty ożywa na nowo, utajona moc narodu puszcza nowe pędy; w szeregach bojowników wolności staje olbrzym dotychczas nam z czynów nieznany. Święcimy narodziny nowego obywatela narodu chłopa Polaka! Kiedy państwo polskie ginęło, ostatni jego mężowie stanu przyszłym pokoleniom zostawili swój testament polityczny — obudzić jak najszersze masy i powołać je do świadomego udziału w życiu narodowem.

Symbolem tej myśli była chłopska sukmana Kościuszki.

Długo jednak testament ten pozostał marzeniem nie do osiągnięcia, wizyą poetyczną, piękną lecz fantastyczną.

Marzenie to jednak stanowiło całą naszą przyszłość, całą nadzieję, jedyne prawo do bytu... Naród polski po upadku państwa nieraz zrywał się do walki z wrogami i prawie każde pokolenie próbowało z orężem w ręku zmierzyć się z najezdcami. W tych krwawych zapasach nie brakowało ani odwagi, ani zapału, ani poświęcenia bez miary — brakowało polskiego chłopa i to było rozstrzygające.

To też każde z tych pokoleń ginących dla Polski nauczone własnem doświadczeniem, zdobytem na polu walki, zostawiało swym następcom ten sam testament — z obojętnego chłopa zrobić obywatela Polaka. Lecz niestety im oczywistszą dla każdego stawała się ta prawda, tem trudniejszą była do urzeczywistnienia. Bo wrogowie nasi nie mniej od nas byli przekonani o tem, że chłop polski to opoka, na której stanie państwo polskie, przeto nie cofnęli się przed żadnym środkiem, by przeszkodzić urzeczywistnieniu tej prawdy deptali wszelkie prawa boskie i ludzkie, wcisnęli nawet chłopu bratobójczą broń do ręki, aby zadał nią śmiertelny cios własnemu społeczeństwu.

I były nieraz tak straszne chwile w naszej historyi, że zdawało się, iż w tej walce o duszę polskiego chłopa zwyciężą ci, którzy na wiekuistą zgubę go prowadzą. Wtedy najgorętsze duchy polskie, najsilniejsze umysły bliskie były rozpaczy, robak zwątpienia toczył im serce, a bluźniercze „Finis Poloniae" było na ustach. Walka ta toczy się już drugi wiek i koniec jej jeszcze daleki. Możemy być jednak spokojni, gdyż zwycięstwo na naszą się przechyla stronę.

W zaborach pruskim i austryackim chłop polski rośnie szybko na polskiego obywatela i niema już siły na świecie, któraby potrafiła cofnąć wstecz ten ruch, lub zatrzymać go w rozwoju.

W zaborze rosyjskim, gdzie najtrudniejsza walka, gdzie najwięcej ofiar, mnożą się z każdym dniem oznaki, że i tu zwyciężamy. Dziś widzimy, że okres tajnej mrówczej pracy wśród ludu, okres poświęceń cichych i nieznanych, ofiar masowych, lecz utajonych, okres pracy twórczej, bujne wydaje owoce, dziś możemy dumnie powiedzieć: jesteśmy przy narodzinach chłopa obywatela Polaka. Polski chłop przemówił tu poraz pierwszy w historyi polskiej przemawia dobitnie i wyraźnie, jak przystoi nowej sile, która potrafi i chce wywrzeć samodzielny wpływ na życie dziejowe.

Dziś już wszelkim głosom zwątpienia w świadomość siły chłopa polskiego przeczy wytężona jego walka na wszystkich polach z pachołkami caratu, przeczy 56.500 podpisów unitów na adresie do Stolicy Apostolskiej, przeczy jego stanowisko w wojnie obecnej. Nie chce on słyszeć o żadnych składkach na flotę rosyjską i Czerwony Krzyż, mimo przykładu swego arcypasterza, nie chce bić się z Japończykami, pyta się kiedy przyjdzie polskie wojsko z Galicyi, by wypędzić Moskali.

On co z własnego przekonania twierdzi, że już czas bić Moskali, chce pchnąć cały naród do walki z najeźdcą.

Oto pierwszy samodzielny krok chłopa obywatela na arenie dziejowej.

Chciano nam jednak zamącić tę wielką radość narodzin chłopa-obywatela. Pesymiści z urodzenia, pesymiści z obowiązku, sceptycy z nakazu, niedołęgi z przyzwyczajenia zlękli się mocno, ich marne dusze objął strach wielkooki przed tą nową a nieznaną im siłą. Próbują wmówić w siebie i w innych, że nie chłop to robi, ale agent angielski i pruski lub warchoł rodzimy, a chłop to tylko ślepe narzędzie. — Słabi i bezdennie naiwni!

Kościuszko, naczelnik w sukmanie nie trafił do chłopa, nie zdołał poprowadzić go na walkę z Moskalem, bo Racławice to tylko epizod, nie zrobił tego manifest Towarzystwa Demokratycznego, ni liczni emisaryusze z Konarskim na czele, ni Rząd Narodowy z r. 1863, który uwłaszczył chłopa i dał im wolność i ziemię. Chłop mimo to wszystko pozostał obojętny i zimny, nie poruszyły go do czynu ani obietnice ani groźby, bo pogrążony w bierności nie otrząsnął się jeszcze z apatyi wiekowej niewoli.

Dziś nikt go nie woła, nikt mu nie obiecuje złotej przyszłości, sam pierwszy zjawił się do apelu i staje w szeregach walczących o narodowy byt, staje z energią i mocą by zastąpić upadających i zdziesiątkowanych, by swem zjawieniem się wyrzec decydujące słowo o losach narodu, przechylić zwycięstwo na naszą stronę.

Spełniły się marzenia — fantazya stała się rzeczywistością Polski, chłop stał się obywatelem. Podjął on czarowny złoty róg i zadął, a głos jego rozchodzi się po całej Polsce i dociera do najgłębszych zakątków, wzmacnia walczących, ożywia zwątpiałych i nowe szeregi do boju zachęca.

Lwów, w czerwcu.

„Ideał amerykański“.

Rok upływa od czasu, gdyśmy omawiali w *Tece* pierwszą książkę prezydenta Roosevelta. Przed paru miesiącami ukazało się francuskie tłómaczenie nowego zbioru artykułów dziennikarskich

tegoż autora p. n. „Ideał amerykański“.*) Ponieważ poprzednie dzieło znalazło dość licznych czytelników wśród naszej publiczności, a francuskie tłumaczenie czyni obecnie wydanie przystępniejszem dla szerszych kół naszych, poczuwamy się do obowiązku omówienia go obszerniej.

Na wstępie zaznaczyć musimy, że w poglądach zasadniczych, do zagadnień ogólnej filozofii życiowej amerykańskiej dzieło to nie przydaje wielu rzeczy nowych. Dawniejsza książka p. t. „Życie wytężone“**) odkrywa głębsze motywy działania niż obecna. „Ideał amerykański“ jest tylko rozwinięciem tego, co powiedział był autor w poprzedniej książce, w zastosowaniu do praktycznych zagadnień doby obecnej. Pominąwszy jednak to, że ciekawem jest zawsze dowiedzieć się, jak myśli jeden z najwybitniejszych dziś Amerykanów o takich sprawach, jak nieustanne powiększanie sił zbrojnych, wartość prawodawstwa dla poprawy stosunków społecznych i t. d. — książka obecna rzuca jaskrawe światło na duszę narodu amerykańskiego, jego obyczaje, tradycye, pojęcia polityczne i moralne. Szczególnie, gdy się zestawi ją z dziełem Bryce'a,***) daje nam ona klucz do zrozumienia wielu zagadek, tyczących się źródła niewyczerpanej energii potężnej Rzeczypospolitej.

Już sam ton dzieła prezydenta Roosevelta daje wiele do myślenia. Nie znajdujemy w nim prawie żadnego dowodzenia, żadnych cyfr, ankiet, żadnych starań o t. zw. „naukowe“ przekonanie przeciwnika. Spory toczy się tylko o to, co jest pożyteczniejszem dla narodowej całości, powiększenie czy zmniejszenie siły zbrojnej, branie udziału, czy wstrzymywanie się ludzi nauki od życia politycznego. Jest jednak pewna ilość prawd, które dyskusyi nie podlegają, przyjmowanych bez różnicy przez każdego obywatela, jako zasady społecznego życia. Republikanin czy demokrata zgadzają się oni we wszystkich punktach zasadniczych. Porównajmy n. p. sposób polemiki francuskiej prasy jakichkolwiek odcieni z tym zbiorkiem publicystycznych artykułów. Jest to niebo a ziemia. Widzimy odrazu, że we Francyi mamy kilka „światopoglądów“, kilka rozmaitych zupełnie niezdolnych do zrozumienia wzajemnego typów psychicznych. Ich wzajemny stosunek określa eksterminacyjna walka.

*) „L'idéal américain“ — Traduit pas A. et E. de Rousiers-Paris Colin. cena 3 fr. 50 ctn.

**) „La vie intense“.

***) Bryce — „The american commonwealth“.

Prezydent Roosevelt nie występuje nigdzie przeciwko zasadom, lecz tylko przeciwko sposobowi ich wykonania. Zasady, wartości stanowiące amerykański ideał typu duchowego są widocznie jednakowo cenione przez wszystkich.

Ta pewność siebie, mocna wiara w wartość celu, do którego się zmierza, i pracy wykonywanej przebija ze wszystkich kart książki. Z ludźmi przeciwnych światopoglądów prezydent Roosevelt nie polemizuje. Gdy cały naród w jakiejś sprawie myśli jednakowo jednakowa wola przeciwna nie wchodzi w rachubę. Humanitaryzm, który dąży do wyznaczonego powszechnego pokoju na koszt narodowej godności, doktryneryzm ukazujący tłumom abstrakcyjny ideał społeczny i odwodząca je od wykonywania swych obowiązków, demagogia, operująca hasłami próżnemi, grająca na nerwach, osłabiająca wytrwały, potężny, świadomy siebie wysiłek wspólny — to są rzeczy, z któremi się nie walczy jak z godnym przeciwnikiem ale tropi i zgniata. Główny zaś wróg autora — to nie politycy nieuczciwi lub demagodzy lub zdrajcy sprawy ogólnej. Tacy byli i będą wszędzie. Fakt, że posłowie są przekupni, nie bardzo wzrusza, jak się zdaje prezydenta Roosevelta.

„W czasie trzech ostatnich kadencyi kilku z nas chciało przeprowadzić przez izbę pewne środki pożyteczne naszem zdaniem dla dobra publicznego, ale które miały spotkać silną opozycyę". Chcąc to uczynić w izbie prawodawczej stanu New-Jork musieli, projektodawcy przejrzeć listę deputowanych, by wiedzieć skąd spodziewać się poparcia, czy opozycyi. Po dokładnej ankiecie pokazało się, że „mniej więcej jedna trzecia posłów może być przekupioną w jakiejkolwiek formie". Taki fakt, któryby był uważanym za nieszczęście w całej Europie, prezydenta Roosovelta nie zraża zupełnie. Łajdaków uważa on za to, czem są, i nie widzi potrzeby polemizowania z nimi. Co go rzeczywiście boli, to zdrada we własnych szeregach, odstępstwo ludzi zacnych, wycofywanie się z życia publicznego tych, którzy swą uczciwością, swym charakterem, swem wykształceniem mogli by coś dla ogółu uczynić. Bo też prawdziwa siła cywilizacyjna idzie od ludzi uczciwych, od tej części społeczeństwa, która zwana jest przodującą. Jeśli ci zdradzą, jeśli pierwsi dadzą przykład ucieczki z pod sztandaru, naród może pójść błędnemi drogami. Uczony, który za biurkiem bawi się w filozofowanie zdala od życia, od jego walk i swarów, malarz osiedlający się w Paryżu lub Londynie, każdy inteligentny człowiek, który nie pokłada ambicyi w zdobyciu wpływu jak naj-

większego w swym okręgu, a zadawala się życiem prywatnem lub w szczupłem kółku dobranych przyjaciół roztrząsa mądrze sprawy polityczne i społeczne — bez parcia na zewnątrz, bez potrzeby objęcia jaknajszerszych kół zakresem swej działalności — taki człowiek jest bezwartościowym. Ameryka stoi energią i ambicyą swych uczciwych obywateli. Chodzi o to, by czystemi rękami uczynić jak najwięcej, by wszystkie siły narodu zaprządz do pracy. A że część znaczna obywateli więcej dbać będzie o swą kieszeń, niż o Rzeczpospolitą, nawet wśród posłów, to jest rzeczą mniejszej wagi. Każde usuwanie się od pracy jest zbrodnią. „Ten oto obywatel nieobecnym był przy wyborach, gdyż wolał polować“. Autor nie może znaleść słów pogardy dla jego zachowania się.

„Amerykanin, który pozostaje w Stanach Zjednoczonych i sieje między młodzieżą wątpliwości w ich prawa względem mocarstw obcych, który sądzi, że jest oznaką oświeconego umysłu wymyślać na zbrojne popieranie tych praw, człowiek taki jest niezdolnym do czynienia dobra, lecz może być zdolnym do czynienia zła, gdyż paraliżuje akcyę innych. Człowiek, który, siadłszy wieczorem przy ogniu, oświadcza po przeczytaniu wieczornej gazety, że polityka i politycy są nic nie warci, nigdy nas uratować nie potrafi; rola ta należy do człowieka, który nie boi się zgiełku wyborczych zebrań i politycznych wieców, na których spotyka bliźnich w warunkach równości zupełnej. Prawdziwy postęp urzeczywistnia się w walkach polityki praktycznej między ludźmi, którzy reprezentują i prowadzą masę wyborczą, lub jej przewodzą, między ludźmi czasem szorstkimi i grubiańskimi, ożywionymi może niższym ideałem, ale zdolnymi do wywarcia wpływu i do osiągnięcia wyniku“.

Dlatego też cały rozdział książki poświęcony jest sprawie przygotowania młodzieży w wyższych zakładach naukowych do czynnego życia politycznego. Klasa ludzi wykształconych — powiada autor — powinna przedewszystkiem być przekonaną, że nie stanowi w rzeczywistości żadnego odmiennego stanu. Człowiek wykształcony nie powinien nigdy jako taki brać się do polityki, lecz jedynie jako Amerykanin. To są zasady, które zdaniem prezydenta Roosevelta winny powodować kierownikami wyższych zakładów naukowych. Jeśli szkoły chcą rolę swą spełnić należycie, powinny pozostawać w ciągłej styczności z obecnem życiem narodu. „Jest to potrzebne dla kraju, lecz znacznie więcej dla wykształconych ludzi“, zauważa nasz autor, gdyż w życiu publicznem amerykańskiej demokracyi twardo stać musi każdy, kto nie chce być zniszczonym przez byle przeciwnika niewykształconego, lecz o tęgiej głowie politycznej.

Mała cena przypisywana dyplomom uniwersyteckim, o ile nie są poparte całym szeregiem praktycznych czynów, charakteryzuje pogląd Amerykanów na wartość wyższego wykształcenia. Popierają je oni usilnie — świadczą o tem liczne ofiary na rzecz wszechnic i bibliotek, lecz chcą, by było ono tylko szkołą świadomej celu i twardej pracy w życiu praktycznem. Wyrobienie krytycyzmu jest rzeczą mniejszej wagi.

„Krytyka jest pożyteczną i potrzebną, często niezbędną, lecz nigdy nie zastąpi ona czynu. Praca krytyka przynosi bardzo duszy oszczędną korzyść. Jedynie człowiek czynu liczy się w walce o byt, a nie ten który zadawala się rolą widza bez udziału w wysiłku i niebezpieczeństwie i który tłumaczy, jak bój winien być stoczonym“.

Autor daje młodzieży cały szereg rad praktycznych, niestety zbyt ogólnikowych. Warto jednak zastanowić się nad niemi chwilę dla zauważenia różnicy między poglądami prezydenta Roosevelta, a naukami dawanemi młodzieży przez kierujące sfery europejskie. Nawet w republikańskiej Francyi student traktowany jest jak dzieciak, ochraniają go starannie przed „zabójczym“ wpływem życia dzisiejszego. Jak scholastycznie pojmowane jest tam dotąd wykształcenie wyższe, za dowód może służyć ostatnia ankieta parlamentarna francuska. P. Darboux, dziekan wydziału nauk ścisłych w Paryżu, skonstatował, że wielu kandydatów do stopnia bakalarskiego nie wie o tem, że Metz i Strassburg nie są już miastami francuskiemi; są między maturzystami ludzie, którzy nie słyszeli nigdy o wojnie 1870 roku. Są to zapewne wyjątki, ale charakterystyczne. Co nie jest objęte przez programy, tego się nie zna. Niedawno zostały wydane listy Hipolita Taine'a z czasów młodości. W roku 1848 został on przyjęty do szkoły normalnej. Mamy dziś dzięki wydawcom możność przyjrzenia się bliżej rozwojowi tego wybitnego umysłu. W listach do przyjaciela omawia on socyalistyczne teorye ale zawsze tylko z punktu widzenia abstrakcyjnego. Zdawać-by się mogło, że rewolucya, która zmiotła z tronu Ludwika Filipa, nie obiła się o jego uszy.

„Mój cel jest to dobro, czy też Byt, jak powiadaliśmy w metafizyce. Abym mógł wiele myśleć i znaleść wiele rzeczy nowych, oglądać i wytwarzać rzeczy piękne, abym mógł oddać pewne usługi innym ludziom przez zawód, który obieram, oto do czego dążę. Spokój! Czy wiesz, co to jest? To dobro najwyższe, gdyż jest to uporządkowane i łatwe działanie. — Jedynem mojem marzeniem jest praca nad sa-

mym sobą, by być co dnia trochę więcej wartym, by módz spojrzeć się w siebie bez przykrości".

Dziś jeszcze uczniowie szkoły normalnej, przyszli profesorowie, wiodą życie prawie klasztorne. A jakież rady słyszymy wciąż my, polska młodzież?

A teraz weźmy pod uwagę żądania prezydenta Roosevelta. Już z samego toku artykułu widać, że wiele z nich jest spełnionych, że wszechnice amerykańskie są rzeczywiście zakładami, wychowującymi ludzi czynu. Autor zaznacza, że Jale, Harvard i inne uniwersytety wydały ogromny zastęp ludzi działających praktycznie, zużytkowujących swą wiedzę dla tem sprawiedliwszej oceny wypadków i dla wywierania swego wpływu. Pierwszem jednak żądaniem, bezwzględnie od każdego wymaganem jest szczery głęboki amerykanizm. Jest to cześć i przywiązanie do demokratycznych i wolnościowych urządzeń swej ojczyzny, głębokie odczucie ich ducha, duma ze swego tytułu obywatela Rzeczypospolitej. Ten amerykanizm znalazł swój wyraz najczystszy w ludziach takiej miary jak Washington, Lincoln.

„Jesteśmy narodem niezawisłym i zjednoczonym, bogatym, zajmującym pół części świata. Lecz rzeczą nie mniej jasną jest, że każdy Amerykanin bogatszym jest jeszcze dziedzictwem szlachetnych słów i szlachetnych czynów Washington'a i Lincoln'a. — Odziedziczyliśmy po ludziach tych nie tylko ojczyznę, przy której stworzeniu i ratunku pomogli, dziedziczymy po nich jeszcze to, co było najszlachetniejszego i najwyższego w ich charakterze i życiu.

Patryotyzm amerykański polega na tem szczytnem pojmowaniu życia — jako służby w dobrej sprawie. Nie ci, którzy tylko za groszem gonią: „dollar hunting animals" (zwierzęta polujące na dolary) są prawdziwymi Amerykanami. „Niema na świecie bardziej nikczemnego typu od Amerykanina w pogoni za milionami". — Znać, że pisząc powyższe słowa, czuje się prezydent Roosevelt najbardziej dotkniętym przez to, że człowiek taki jest Amerykaninem. Ci ludzie — to świętokradcy, obniżający wartość narodu.

Niebezpieczeństwo skażenia typu narodowego przez zły przykład, przez hołd oddawany ludziom o ideale niskim, ciasnym, jest wciąż przez autora wskazywanem. Niech człowiek goni za miliardami, niech będzie przekupnym posłem, niech szkodzi społeczeństwu

giełdowemi spekulacyami — wszystko to są rzeczy małej wagi. Lecz gdy tylko ludzie zaczną przed nim głowy skłaniać i czcić w nim typ, wtedy dopiero trzeba wołać o ratunek. Przekupny urzędnik nie tem jest szkodliwy, że bierze łapówki, lecz przez to, że chociaż bierze je, mógł być powołanym przez współobywateli na zaszczytne stanowisko.

Młodzież winna więc mieć wciąż przed oczami wielkie postacie Lincoln'ów, Washington'ów, Grant'ów. Od nich się nauczyć może patryotyzmu. A następnie niech łączy teoryę z praktyką.

„Jest to rzeczywistem nieszczęściem dla narodu, gdy ścieżki teoretyków polityki i polityków praktycznych rozbiegają się do tego stopnia, że nie mają już wspólnych punktów“.

Szkoda jest szczególnie po stronie teoretyków, gdyż drobna garstka ludzi może oddać się z pożytkiem wystudyowaniu instytucyi narodowych, lecz tylko na podstawie praktycznej znajomości tych urządzeń; z drugiej strony ogromna liczba może przynieść pożytek w polityce bez teoretycznej znajomości sprawy, choć nie dojdą wtedy do wyższego kierownictwa. Naturalnie, jakakolwiek jest działalność, znajomość teoryi jest wielce użyteczną, lecz tylko w połączeniu z praktyką.

Książka w znacznej części robi wrażenie pisanej dla młodzieży, choć tylko jeden artykuł mówi bezpośrednio o wyższem wykształceniu. Jest tam wiele cennych dla młodzieńca amerykańskiego wskazówek, zasad moralnych niewątpliwie pożytecznych, lecz stanowczo za mało odpowiednich do naszego położenia, byśmy, w ich analizę chcieli wchodzić. Zaznaczymy jedną tylko rzecz jeszcze.

Prezydent Roosevelt pisze w wielu miejscach o uczciwości w polityce. I widać, że jak każdy Amerykanin, w uczciwość tę wierzy święcie. Jakiem jest jego pojmowanie etyki, o tem pisaliśmy już z okazyi „Życia o wysokim napięciu“, dziś nie będziemy więc wchodzili w to bliżej. Książka obecna daje nam tylko trochę nowego materyału do oświetlenia tej uczciwości.

Otóż gdy dla wielu europejskich publicystów uczciwość jest cnotą bierną, polega na wstrzymywaniu się od złych czynów, dla prezydenta Roosevelta jest ona przymiotem czynnym. Jest to obowiązek i pociąga za sobą obowiązki. Być uczciwym, jest to uczciwie działać, c z y n i ć d o b r z e, powolnym, wytrwałym wysiłkiem

organizować wszystkich ludzi o czystych rękach, choćby tylko w swoim wyborczym okręgu, choćby w gminie tylko, jest to zwalczać nieuczciwość, przekupstwo, brak patryotyzmu, szkodliwe machinacye. Człowiek uczciwy musi być człowiekiem czynu, w razie przeciwnym lepiej, by się był urodził łotrem, gdyż swą bezczynnością przynosi większą szkodę, niż cała zgraja nikczemników. W końcu książki znajdujemy obraz uczciwego człowieka — obraz, który widocznie przeznaczony jest dla młodzieży jako wzór do naśladowania. Opisana jest tam działalność Goddard'a w New-Jorku. Osiedlił on się w domu robotniczym, by spróbować, czy nie uda mu się założyć t. zw. „University Settlement“ (kolonie uniwersyteckie rodzaj misyi oświatowych). Po kilku tygodniach uznał, że więcej rezultatów osiągnie sam, niż łącząc się z innymi. Udało mu się założyć mały klub, zbierający się początkowo w jednym pokoju. Po dwóch latach klub ten rozwinął się do rozmiarów dzisiejszych. Jest to C i v i c C l u b, jedno z największych ognisk życia społecznego i politycznego w Nowym Jorku. Wkrótce Goddard natknął na systematycznie uprawianą korupcyę, obejmującą cały Nowy-Jork i zorganizowaną w olbrzymie stowarzyszenie łotrów pod nazwą T a m m o n y. Każdy kto miał coś nieczystego w życiu od recydywisty do właściciela domu publicznego — miał coś wspólnego z Tammony. Każde przedsięwzięcie w Nowym-Jorku natykało się niechybnie na ludzi lub instytucye zależne od Tammony, na czele której stali deputowani do izby stanu i do Kongresu Rzeczypospolitej. Goddard zrozumiał, że należy przeciwstawić organizacyę i wziął się do stowarzyszenia ludzi uczciwych. Trzy drogi stały otworem. Albo można było, wyratowawszy, co się dało, pozostawić resztę biegowi wypadków, albo stworzyć nową niezawisłą organizacyę, albo też zużytkować organizacyę okręgową stronnictwa republikańskiego, składającą się z ludzi niekoniecznie bardzo szlachetnych i może nie zawsze czystych, ale nie tak nikczemnych jak szajka Tammony. Ta ostatnia popierała w polityce demokratów. Stronnictwo republikańskie było w danym okręgu bardzo słabe, wziął się więc Goddard do wzniecania życia w istniejącej organizacyi. Zręcznie manewrując między dwoma kłócącymi się wówczas obozami w łonie republikańskiego stronnictwa z pomocą swego Civic Club'u stał się wkrótce panem t. zw. „machiny“ republikańskiej w okręgu. Utrzymał się dotąd na tem naczelnem stanowisku i obronił się przed atakami swych konkurentów. Dzięki niemu liczba głosów republikańskich wzrosła w okręgu

do tego stopnia, że jest on dziś najpotężniejszym w Nowym-Jorku prowodyrem politycznym. Z Tammony walka toczy się wciąż. Dobroczynności stanowiącej główną broń szajki dla zyskiwania sobie poparcia przeciwstawia Goddard dobrze zrozumianą dobroczynność bez cienia protekcyonalizmu, pańskości, dobroczynność polegającą głównie na poradach, na pomocy dawanej w ten sposób, że raczej jest bodźcem i wskazówką do samopomocy. Dziś niema Goddard jednej chwili wolnej, lecz — powiada prezydent Roosevelt — robi on pracę, która warta jest, by ją robiono dobrze". Oto jest typ uczciwego człowieka.

Że poczucie konieczności uczciwego działania w polityce nie jest tylko indywidualne u Roosevelta, lecz podziela je wielu jego współziomków, służyć może za dowód fakt niedawny, a niesłychany chyba dotąd w dziejach parlamentaryzmu: poseł wybrany do „Kongresu" (Parlamentu Stanów Zjednoczonych) po wyborze zrzekł się natychmiast mandatu, gdy się dowiedział o przekupstwach wyborczych czynionych przez swych popleczników...

Tam gdzie typy społeczne, jak Goddard, Booker, Washington, sam autor książki, zdarzają się na każdym kroku, korupcya, machinacye łotrowskie rzeczywiście przestają mieć znaczenie. Prezydent Roosevelt ma słuszność: nie łotrom należy wymyślać, lecz uczciwym ludziom, gdy są tylko niedołęgami.

Paryż. *C.*

Ze wsi małopolskiej.

Piszę z okolicy, do której stosunkowo bardzo niedawno począł napływać obecny prąd narodowy. Oczywiście przedostając się tam, napotykał pewne właściwości i objawy miejscowego życia, oddziaływał na nie, lecz zarazem ulegał niejakiemu z ich strony oddziaływaniu. Jest to jedna z najbardziej dodatnich stron obecnego kierunku narodowego, jeden z jego wielkich zdobyczy i czynników rozwoju — ten oto brak szablonów i dogmatyzmu, ten istotnie empiryczny, doświadczalny charakter ruchu biorącego wskazania swoje nie z litery, ale z potężnych praw życia. I nie można nazywać tego przystosowywaniem się małodusznem do wa-

runków. Bo siła prądu narodowego zasadniczych wytycznych swoich nie zmienia i nie narusza w niczem, jeno **uwzględnia** coraz to nowe okoliczności. W ten sposób rozrasta się w doświadczeniu i wytwarza coraz to odpowiedniejsze i skuteczniejsze sposoby działania, kierowania i walki.

Przed paru laty prawie ogólną cechę okolicy naszej stanowiła pewna bierność — nie czynu, a raczej myśli. Że bezczynności istotnej nie było, świadczy wyraźnie dzisiejszy szybki rozwój.

Znachodziły się czyny, a nawet miejscami ciągła i wytężona praca — szczególnie w kierunku oświaty ludu, jeno myśl była bierna; nie chciała i nie umiała uświadomić sobie, określić i nazwać imiennie tego czynu.

Ten fakt ciekawy, że czyn szedł do pewnego stopnia przed myślą, jest o ile sądzić mogę, zjawiskiem prawie powszechnem w epoce naszego przygnębienia popowstaniowego. Stwierdza to tylko **niemożliwość** narodowej abdykacyi wbrew wszelkim ustępstwom, upadkom ducha i ugodom wyrastającym z pozornego musu, istotnego lęku, lub fałszywego rozumowania.

W okolicy, o której piszę, w sferach ziemiańskich przeważa własność — ongi większa, dziś po szybkim rozroście kolonizacyi średnia. Dobrobyt ziemiaństwa mierny, lub mniej niż mierny, stan majątkowy ludu po większej części jeszcze dość nędzny. Obecny prąd narodowy począł oddziaływać niemal jednocześnie na obie warstwy: ziemiaństwo i lud.

I tu się zaznaczyła odrazu ogromna różnica w sposobie przyjmowania tego wpływu.

Jest rzeczą ogólnie znaną, że w naszem życiu wiejskiem wszystko się niejako rozcieńcza, jakby się rozpływało w przestrzeniach polnych, jakby wsiąkało poniekąd w te obszary. Każdy nowy objaw silnie, gorączkowo pulsujący gdzieś w wielkiem mieście, tu przeniesiony wolnieje w tętnie, zdaje się poniekąd rozwiewać, ale w istocie wsiąka powoli w warunki miejscowego życia. I oto po pewnym czasie znów, powoli wyłaniać się poczyna, uderzając już tętnem sobie właściwem, przystosowanem lecz trwałem.

W tym sądzie ogólnym należy uczynić wyłom, wyjątek — i to w stosunku uznanej wybitnej zachowawczości chłopa.

Chłop nasz w Królestwie przy pierwszem zapoznaniu się z prądem narodowym rzecz sobie podaną przyjmuje w sposób, który nie tylko nie osłabia napięcia, ale je potęguje. W tym gęsto osiadłym, rdzennie polskim ludzie przebiega za pierwszym nie-

mal impulsem jakoby iskra elektryczna. Fakt to występujący jeszcze jaskrawiej przez porównanie ze stosunkami panującymi w niektórych okolicach Litwy i Rusi, n. p. na Polesiu Wołyńskiem.

I tam znajdujemy chłopa rdzennie polskiego, a mianowicie osady mazurskie w dość znacznej liczbie rozrzucone po lasach. Uświadomienie narodowe rozszerza się wśród osadników owych ze znacznym trudem, a przedewszystkiem bardzo powoli i podobnie jak na Litwie, za pomocą silnego podkładu uczuć religijnych. Bo istotnie czystość narodowego typu sama przez się nie warunkuje wspomnianej szybkości uświadamiania. Natomiast stwarza tę szybkość i żywiołową wprost potęgę, tę przy czystości typu zwartość przebogatej polszczyzny, jaką posiadamy w ludzie naszym w Królestwie. Tyle o porównaniu rdzenia polskiego ludu z odroślami jego na Litwie i Rusi.

A teraz strona druga. Oto w przeciwieństwie do sfer tak zwanych inteligentnych przyjmuje lud nasz nadejście prądu narodowego w sposób przedziwnie prosty i całkowity, z gotowością, w której niemasz miejsca na skrupuły i zastrzeżenia. Świadectwem i jakby koroną tej prostej gotowości mogą być słowa chłopa nawet niepiśmiennego i do tego nie młodzieniaszka, ale człowieka w średnim wieku. Gdy go, jak się to mówi, „uświadamiano“, odpowiedział: „A przecież my to wszystko przeczuwamy“. Istotnie chłopa nie trzeba przekonywać; w nim to wszystko znajduje się w całokształcie, wystarcza nazwać imiennie, że jest, powiedzieć, dosłownie „uświadomić“.

I rzecz łacno zrozumiała: dla ludu to nie „odrodzenie narodowe“, a jeno przyjście do wiedzy posiadania. Lud się nie potrzebuje odradzać, bo nie ulegał skrzywieniu, okaleczeniu, nie wyrzekał się nigdy; on dotychczas nie posiadał świadomości, ale jest duchowo niezmiernie zdrów, jest jakby fizycznie bliski tej Polski, więc za pierwszem dotknięciem uświadomienia wprost i odrazu sięga po dziedzictwo swoje i nie pojmuje go inaczej, jak w postaci niepodległego państwa. Ztąd owe rozmowy, wzmianki, zapytywania o powstanie, wszystko co tak bardzo przeraża opinię i prasę stańczykowsko-ugodową i zarejestrowane bywa na karb „szalonego rozdmuchiwania przez szowinistów“. A tymczasem w danym wypadku na jakieś rozdmuchiwanie miejsca zgoła niema. Jest to bowiem nie wynik jakiejbądź propagandy, agitacyi, ale odruch samorodny, uprzedzający wszystko inne, nieskażony objaw instynktu narodowego, poczucia własności swej i prawa.

Kierownikom z inteligencyi przypada wręcz odmienna rola kształcenia owego pierwotnego instynktu przez wskazywanie mu dróg odpowiednich, stopniowych.

Mówiąc o rozwoju ruchu ludowego w okolicy naszej, musielibyśmy powtarzać wiele rzeczy już wypowiedzianych i traktowanych obszernie w artykułach Quaestora *) a podobieństwo oczywiście jest wielkie, pewne zasadnicze cechy tego rozwoju na całym obszarze Królestwa muszą być wspólne. Znachodzą się jednakże różnice i poszczególne właściwości. Naprzykład w przeciwieństwie do tego, co Quaestor p o w i a d a, nie spotykamy u siebie przewagi młodzieży. Do ruchu narodowego garną się w równej mierze i włościanie starsi, a nawet w okresie początkowym całej roboty przeważali ci ludzie starsi.

Jednym z już osiągniętych rezultatów jest to, że lud poczyna traktować zagadnienia społeczno - gospodarcze z punktu widzenia korzyści ogólnej narodowej. Dowiodły tego fakty i to dotyczące interesów pozornie ściśle miejscowych. Rozbijało się to wszystko o konserwatyzm chłopski i lenistwo nam wspólne — polskie. Aż dopiero gdy rzecz pojęli jako jeden ze szczegółów programu narodowego, jako jeden z obowiązków narodowych, oświadczyli się za tem chętnie i wprost zapalili się do tej myśli.

Więc oto jeszcze dowód i nie najbardziej błahy na poparcie tego, jak niezmiernie silnym motorem wszelkiego postępu i rozwoju jest dla naszego chłopa uświadomienie i poczucie narodowe.

Wszystko, cokolwiek się tu pisze o ludzie, ruchu chłopskim i t. d. należy odnosić i do drobnego mieszczaństwa, do mieszkańców osad pozostających zarówno jak i wsie na prawach „gromady“. Sposób życia, stopień rozwoju umysłowego takich drobnych mieszczan w niczem ich nie różni od chłopów. Są w charakterze niejakie różnice, ale przeważnie na niekorzyść pierwszych.

Inteligencya miejscowa, ziemiańska, na początki planowej, nazwanej imiennie narodowej pracy zapatrywała się nieco nieufnie, a w najlepszym razie wyczekująco. Czytelnictwo rozkrzewiło się dość szybko, ale o rzeczach czytanych nie wypowiadano się jeszcze jako o czemś konkretnem: czekano. Od udziału w robocie czynnej wstrzymywała z jednej strony pewna kastowość, z drugiej obawa.

Kastowość szlachecka jeszcze dość głęboko tkwi w pojęciach i uczuciach ziemiaństwa naszego. Pracować dla ludu i owszem.

---

*) *Przegląd Wszechpolski* R. 1903.

Uczyć oświecać, wspomagać nawet, słowem „podnosić do siebie“; ale niech to będzie zawsze z prawem patryarchatu i opieki, ze stosunkiem przewodnika do niedorosłych. Od tego archaicznego i skostniałego poglądu do zrozumienia tętniących praw życia, do szczerego i radosnego uznania w chłopie współobywatela Polaka — przejście nierychłe i nie bardzo proste; musiało się przeto dokonywać stopniowo.

Obawa, o której wyżej, była tradycyjnym popowstaniowym lękiem przed „wplątaniem się w coś“ i przed jakąkolwiek zależnością od Warszawy, która może, „nie znając warunków miejscowych, stawiać nieziszczalne wymagania“ i t. d. i t. d. Przesądy te i uprzedzenia rozwiały się stopniowo same przez się pod wpływem coraz to lepszego wmyślenia i wżycia się w program narodowej pracy. Powtórzył się objaw znany; wieś szlachecka przyjęła kierunek przychodzący ku niej po swojemu, w sposób który się zdawał rozcieńczeniem, rozwianiem w przestrzeni, prawie że negacyą. Ale to było w istocie przetrawianie i przystosowywanie powolne. Dziś stoimy już w obec jasnego pojęcia rzeczy.

Objawiła się nam praca narodowa jako całokształt i powtóre — jako przyjście nieuniknione. Mówimy o całokształcie, bośmy pojęli, że to nie jakieś wstrząśnienie obalające pewien zakres i pewną normę stosunków, że to nie jakiś stan wyjątkowy, wytworzony dla niejasnych celów, ale całość zupełnie normalna, obejmująca wszystkich i wszystko, całą sferę zjawisk i warunków politycznych, społecznych, gospodarczych, rodzinnych nawet, bo wszystko to bez wyjątku wchodzi w treść narodowego życia. Obecny kierunek narodowy — to powołanie każdego do pracy j e m u w ł a ś c i w e j, to wzięcie go nie wbrew stosunkom osobistym, węzłom, środowisku, ale przeciwnie z uwzględnieniem i w otoczeniu tych przyrodzonych stosunków, tak jak się bierze roślinę z korzeniami i z ziemią, w której korzenie tkwiły.

Mówimy o przyjściu nieuniknionem; bo istotnie tylko długiemu okaleczeniu naszemu przypisać należy ten fakt niezmiernie dziwny, że wobec ujawnionych prądów narodowych zdajemy się namyślać: przyjąć, czy nie przyjąć? wziąć? czy odrzucić? Jakgdyby w sprawach tego rodzaju zachodzić mogła wątpliwość w wyborze.

A przecież odrodzenie narodowe, prąd narodowy — to fakt ze wszystkich najbardziej naturalny, posiadający za sobą niezbitą wagę i prawdę życia. Za wiele się naogół filozofuje i przefilozofowuje w tym względzie. Prawdą tak bardzo prostą jest, żeśmy Polacy i ni-

czem innem być nie możemy, więc skoro przychodzi potężne stwierdzenie nas samych w sobie, zaliż może logicznie powstać kwestya przyjęcia, czy odrzucenia?

Dzisiaj od jałowej filozofii na tem niefilozoficznem polu przechodzimy coraz bardziej ku zdrowej gotowości chłopskiej. Odbywa się to jednocześnie ze wzrostem i wszechstronnym rozwojem czynnej pracy. Zadań niedokonanych i niewykończonych mamy przed sobą obfitość jeszcze, ale uczyniliśmy początek dość owocny i nadto, co bardzo ważne, wyrobiliśmy sobie sposób patrzenia na one rzeczy, nie dogmatyczny, nie formułkowy, ale zdolny do ujmowania wszelkich zjawisk, do oceny w świetle praw rozwoju i życia.

M.

Uczuciowe tamy postępu.

Niewątpliwie nadzwyczaj ważną kwestyą dla nas młodzieży jest dokładne poznanie związku przedmiotu naszych zajęć, to jest nauki z życiem, gdyż daje to nam pewne krytyczne oświetlenie przyszłego pola pracy. Równie ważnem jest też uświadomienie sobie odziaływania na naszą obecną kulturę minionych haseł i przekonań, które często bezwiednie na mocy prawa bezwładności umysłu ludzkiego, przebijają się w naszych poglądach i działaniach.

Względy powyższe w zupełności usprawiedliwiają zajmowanie się takimi prądami przeszłości, jak pozytywizm. Prąd ten obecnie przestarzały, ongi nader silny, za główne swe hasło postawił naukę i w imię jej wprowadził do naszego życia społecznego mnóstwo czynników, które, zupełnie nieuświadamiane, do dziś dnia silnie na nas działają, szczególnie zaś na młodzież mieniącą się „postępową“. Mówię nieuświadamiane dlatego, że obecnie oprócz nielicznych zasuszonych mamutów prawie całe społeczeństwo polskie, a szczególnie młodzież, odwróciła się od pozytywizmu; pomimo tego wpływ jego pojęć w naszem życiu społecznem istnieje dotąd jeszcze. Dla uprzytomnienia sobie wyraźnie tych poniekąd tajnych zakamarków naszych dusz dobrem będzie zanalizowanie skrystalizowanego poglądu pozytywistycznego, przechowanego w całej czystości u nielicznych skostniałych w swym rozwoju pozytywistów warszawskich, których wodzem duchowym jest Aleksander Świę-

tochowski. W tym celu właśnie wybrałem sobie za przedmiot niniejszego artykułu rozszerzony odczyt Al. Świętochowskiego na powodzian p. n. „Uczuciowe tamy postępu“, umieszczony w N-rze 14, 15, 16 b. r. *Prawdy* warszawskiej, najświeższy i nadzwyczaj reklamowany płód teoretyka kół pozytywistycznych.

Treść odczytu jest następująca: Uważając rozdźwięk między teoryą a praktyką, chyżość postępu wiedzy wobec powolności rozwoju form życia za rzecz ogólnie uznawaną i dla wszystkich widoczną, wskazuje Świętochowski na zupełną analogię w tym względzie życia społecznego z życiem psychicznem poszczególnych jednostek. Mianowicie stwierdza on, że każdy człowiek ma pewien zasób wiadomości, pojęć, przekonań od święta, lecz do których się nie stosuje w życiu powszedniem dzięki rozmaitym przesądom, zwyczajom, wogóle dzięki uczuciu. Ergo wiedza jest potężnym drogowskazem ku postępowi, wskaźnikiem naszego postępowania, gdy tymczasem uczucie wstrzymuje ludzkość w pochodzie ku postępowi, jest więc czynnikiem wstecznym.

Mimochodem zaznaczę tu, że podobne poglądy na naukę mniej lub więcej uświadomione grasują u nas jeszcze dość silnie. A jednak to rozumowanie wobec faktów, których nam dostarcza ta sama nauka, jest z gruntu fałszywe i błędne. W pierwszym rzędzie zakwestyonujemy tu dwa punkty rozumowania Świętochowskiego i postaramy się bliżej je zbadać. Są nimi następujące zagadnienia: czy nauka jest bezwzględną prawdą, która ma nam wskazywać drogę ku postępowi i czy możliwem jest wyodrębniać naukę, jak to czyni Świętochowski, z całego kompleksu zjawisk życiowych, uważając ją niejako za pewnego rodzaju rzecz samą w sobie?

Najnowsze postępy wiedzy, szczególnie przyrodniczej, wzkazują nam, że wszystkie pojęcia, światopoglądy są tylko pewnem uogólnieniem, ujęciem materyału doświadczalnego w logiczny obraz w kierunku jak najmniejszego zużycia energii myślowej. Z drugiej strony przyjęcie danego doświadczenia zależy ściśle od warunków zewnętrznych i wewnętrznych indywiduum badającego. Skutkiem tego cała nasza wiedza posiada charakter nadzwyczajnej względności, nigdy zaś nie może sobie rościć pretensyi do bezwzględnej prawdy. Wiedza wiąże tylko przyczynowo fakty, nie może zaś na nie wskazywać, nie może nas uczyć, jak mamy postępować. Weźmy np. taki jaskrawy przykład, jak fakt otrucia się. Tutaj wiedza przecież nie może wskazać, czy dany osobnik ma się otruć, czy nie. To jest kwestya li tylko uczucia danego osobnika. Wiedza

może tu najwyżej tak powiedzieć: „Jeżeli chcesz się otruć, to zażyj cyankali; jeżeli nie, to nie zażywaj“. Ot i cała czynność wiedzy. Gdzież jej do uczenia ludzi, jak mają postępować! Gdyby przecież wiedza była rzeczywiście tym drogowskazem ku postępowi, to jakżebyśmy sobie mogli wytłómaczyć ten fakt, że właśnie najczęściej wszystkie chylące się do upadku społeczeństwa posiadały jak największe zapasy wiedzy?

Samo nawet korzystanie z wiedzy jest ściśle związane z naszym uczuciowym stosunkiem do niej, pewnem poszanowaniem i czcią. Jakże bezsilną jest, gdy człowiek, posiadający ją, powie: „Cóż mię to wszystko obchodzi!“ Zwrócę tu jeszcze uwagę na dziwnie apriorystyczne, pełne doktrynerskiej metafizyki, pojmowanie przez Świętochowskiego rozumu, jako czegoś istniejącego po za człowiekiem. Życie nigdy nam przecie nie wyodrębnia w zupełności strony poznawczej człowieka, lecz plącze ją niezliczonymi węzłami z milionami innych czynników. Występuje więc tu u Świętochowskiego zupełnie abstrakcyjnie pomyślany człowiek, formuła logiczna, nigdy w życiu nie istniejąca. Czyż więc stosowanie w tym wypadku całego rozumowania do rzeczy nigdy nie istniejącej tego człowieka, bez krwi i kości, będącego w rzeczywistości absurdem, nie jest czysto racyonalistycznem doktrynerstwem? Nie będę się tu wdawał w rozpatrywanie przykładów, którymi Świętochowski popiera swoje rozumowanie, gdyż są one w powyższem oświetleniu dość jasne. Zwrócę tylko uwagę na jeden z nich, nadzwyczaj charakterystyczny, w którym jest mowa o człowieku, „który się szczerze poddał teoryi altruizmu i wziął od niej przekonanie, że dążenia samolubne nie pozwalają człowiekowi wznieść się po nad poziom instynktów zwierzęcych, że są wiecznie głodne i po chwilowem nasyceniu nie dają zadowoleń trwałych“. Te słowa „poddał się teoryi altruizmu i wziął od niej przekonanie“ — kapitalnie illustrują aprioryzm Świętochowskiego!...

W części swego odczytu, tyczącej się uczucia, Świętochowski nazywa je czynnikiem wstecznym, tamującym postęp. Naturalna konsekwencya wypływa, że trzeba je zwalczać: Lecz, spytam się, skąd się wzięły te wszystkie przesądy, zwyczaje, słowem cała uczuciowa strona człowieka? Wszak wskutek przeszłych czynności poznawczych człowieka, jak to sam autor przyznaje. A więc mamy, tu odrazu sprzeczność z poprzednimi wywodami Świętochowskiego, „circulus vitiosus“, z którego wyjść niepodobna, bo raz wiedza okazuje się prawdą bezwzględną, drugi raz nie. Dziwną rzeczą

jest, że wszystkie cytaty z Wundta, Höffdinga, Jamesa i innych, które autor przytacza, przeczą właśnie powyższemu jego rozumowaniu, gdyż wszyscy ci autorowie stwierdzają, że jednym z największych czynników cywilizacyjnych są właśnie: nałóg, zwyczaj, przesąd, uczucie i t. p. Bez nich bowiem człowiek byłby może jeszcze jestestwem na nadzwyczajnie niskim poziomie kulturalnym, gdy one, zaoszczędzając jego energię, pozwalają mu wytężyć ją na osiągnięcie postępu. Zważmy, że wszak dopiero wtedy, gdy przeżyjemy uczuciem pewne fakta, pojęcie uogólniające je kryje w sobie dla nas ściśle oznaczoną treść. Wówczas tylko, gdy pojęcia dają się ująć doświadczalnie, stosunek nasz do nich jest rzeczowy, nie formalny. Całkiem inaczej ma się rzecz, gdy jakieś pojęcie zostanie nam narzucone, jest nieprzeżyte, nieprzetrawione przez nas. Wtedy wytwarza się się formalny stosunek ludzi do życia. Imponują nam wielkie frazesy, gdyż przypuszczamy, że pod nimi ludzie głoszący je kryją głęboką treść. Jest to psychologia sekciarzy, fanatyków, doktrynerów, będąca objawem pewnego barbarzyństwa umysłowego t. j. wrodzonego lenistwa myśli, nieuregulowanego jeszcze pewną pracą, ćwiczeniem umysłowem, kontrolowanem doświadczeniem. Typ taki, nadzwyczaj szkodliwy dla społeczeństwa, niezmiernie się zbliża do owego racyonalistycznie pomyślanego człowieka Świętochowskiego. W tem właśnie idealizowaniu barbarzyństwa i anarchii umysłowej widziałbym wpływ kultury rosyjskiej na Świętochowskiego, a pośrednio i na społeczeństwo polskie w Warszawie, które w znacznej swej części mniej lub więcej świadomie poglądy te podziela.

Tylebym miał do powiedzenia, szkicując to oświetlenie teoretycznych momentów rozumowania Świętochowskiego. Zostaje jeszcze do zrobienia bardzo ważna rzecz, mianowicie, przypatrzeć się, jak te teorye wyglądają w życiu i co za sobą prowadzą.

W związku z postawieniem ideału abstrakcyjnie pomyślanego człowieka możemy dopiero jasno zrozumieć, dlaczego program pozytywistyczny utożsamił się w rzeczywistości z abdykacyą polityczną. W zastosowaniu bowiem racyonalistycznego pojęcia człowieka do narodu całego, pozytywizm wziął też pod uwagę jakieś społeczeństwo abstrakcyjne, nigdy nieistniejące. Uznał „à priori“, że główną i najszlachetniejszą cechą tego społeczeństwa bez krwi i kości powinno być dążenie do podniesienia coraz wyżej nauki, jako jedynego wykładnika postępu, wszystkie zaś inne, realne czynniki polityczno-cywilizacyjnego życia eo ipso odpadły, i tym

sposobem stanęliśmy wobec koncepcyi oryginalnej, czysto rozumowej: społeczeństwa bez państwa. Koncepcyi, powiadam, szablonu logicznego, formuły, a nie organizmu, pełnego życia. Nie od rzeczy będzie chyba przypomnieć tu kolegom sformułowanie sławne tego wyznania wiary pozywistów we „Wskazaniach politycznych“ Świętochowskiego tem bardziej, że i ono w mniej lub więcej zmodyfikowanej formie tłucze się jeszcze po głowach rozmaitych pseudopolityków, szczególniej w kołach liberalno-postępowych warszawskich. Wybiorę jedno najbardziej charakterystyczne miejsce, które brzmi, jak następuje:

„Gdyby dla społeczeństwa urzeczywistniły się już te warunki istnienia, o których marzy w daleką przyszłość biegnąca myśl ludzka; gdyby one mogły złożyć ten rynsztunek wojenny, którym się wzajemnie dotąd przeciw sobie ubezpieczają; gdyby zdołały bez obawy o życie rozwijać swe siły materyalne i duchowe oraz zadawalniać swe potrzeby — z liberalnego stanowiska sama utrata własnych instytucyi politycznych nie wydałaby się nam wcale niedolą. Szczęście bowiem ogółu, według nas, nie jest bezwzględnie zależne od jego siły i samodzielności politycznej, lecz od możności uczestniczenia w cywilizacyi powszechnej i posuwania własnej. Znamy wszyscy narody niepodległe, a jednakże półmartwe, w postępie cofnięte i bynajmniej niewiodące żywota pomyślnego“... „Bo czegóż pragnie z nas każdy wzięty w odosobnieniu? Czy własnych żołnierzy, bitew, zwycięstw, zaborów, parlamentów, posłów, ministrów — słowem całego aparatu politycznego? Nie! każdy marzy o tem tylko, ażeby mógł żyć szczęśliwie z prawami swej osobistej i zbiorowej natury zgodnie“.

I mówią tu jeszcze, że pozytywizm zniknął! Wszak na większą część tych wywodów pisaliby się tak „postępowcy“ jak i liberalni ugodowcy, delektujący się owym osławionym „etycznym humanitaryzmem“, który jest charakterystyczną cechą społeczeństw rozatomizowanych!!

Lecz wróćmy do rzeczy. Jak w życiu społeczeństwa pogląd racyonalistycznego pozytywizmu skończył się na jałowej negacyi, tak w stosunku do życia poszczególnych jednostek sprowadził on tylko kontemplacyjny kult nauki, uwielbienie dla intelektu, a ignorowanie zupełne charakteru.

O kulcie nauki pisano już w *Tece* sporo (1904 N-rze 2, 3), nie będę się więc o nim rozwlekał. Zwrócę tylko uwagę na to, że często się niesłusznie utrzymuje, jakoby działalność naukowa wy-

magała większego natężenia energii myślowej, niż działalność w praktycznych zawodach, podczas gdy ta nauka polega głównie na większej zdolności operowania bardziej abstrakcyjnemi i obejmującemi większą ilość faktów uogólnieniami, niż praktyka. Zwrócę za to uwagę na ignorowanie w naszem społeczeństwie wyrabiania charakterów silnych. Z rozumowań powyższych, oświetlających odczyt Świętochowskiego, wypływa jasno, że o ile nie będziemy mieli charakterów, które będą umiały spożytkować wiedzę, na nic się nam nie przyda jej rozkrzewianie. Przykładem mogą nam służyć dzieje cywilizacyi wszystkich narodów: rozkwit wiedzy wszędzie był poprzedzony rozwojem zdrowia moralnego, silnych charakterów. Tak było u nas w epoce złotej, tak we Francyi, słowem wszędzie. Naocznym przykładem może nam służyć obecna Ameryka. Tymczasem pomimo tego wszystkiego — u nas rozpowszechnione jest nadzwyczajnie ocenianie ludzi li tylko z punktu posiadanej przez nich wiedzy, a nawet zewnętrznych oznak, świadczących o niej. Dlatego też nadzwyczaj pomyślnym objawem dojrzałości naszego społeczeństwa i wyzwolenia się z pod wpływu intellektualizmu postępowo pozytywistycznego, objawem, powiadam, nadzwyczaj płodnym w następstwa jest położenie nacisku w programach i pismach demokratyczno - narodowych właśnie na wyrabianie w młodzieży polskiej silnych charakterów, tężyzny i dzielnego zdrowia moralnego. Zapobiegnie ono, gromadnemu tworzeniu się cherłaków moralno-umysłowych w społeczeństwie polskiem, owych maruderów, ciągnących jak kruki tak za czerwonymi, często mocno zaszarganymi i zużytymi sztandarami tak zwanego „postępu“, jak i za wymarzonymi złotymi kołnierzami.

Kraków, w maju 1904. *E. T.*

Pomnik Wybickiemu.

Stanisław Witkiewicz w pracy swej o Matejce rzucił myśl uczczenia pamięci Wybickiego pomnikiem, delegat młodzieży warszawskiej podjął ją na Zjeździe „Ogniwa“, lwowskie „Odrodzenie“ wydało w tej sprawie odezwę — i sprawa stała się aktualną.

* * *

Czy racyonalnem jest czcić pamięć Wielkich stawianiem pomników?

Pomnik czy statua, myślę, ma przywodzić nam na myśl wielkość danej jednostki, ma zniewolić nas do poznania jego zasad i czynów, a dalej ma być wytyczną i przykładem dla nas.

I stają pomniki olbrzymie, rozbudzi się społeczeństwo w chwili jego odkrycia, ze wszech stron Polski zjadą się widzowie, wygłosi się kilka górnych mów — odsłoni się pomnik, który stać będzie ciągle i ciągle. Przechodnie z czasem z nim się oswoją, że ich uwagi zwracać nie będzie; niekiedy jeno, gdy się zjawi jaka włościańska wycieczka, ustroją pomnik wieńcami i wygłoszą przemówienia, w których zaznajomi się lud z wielkością osobnika. Poza tem — absolutnie nic!

Czy godzien jest Wybicki martwego głazu, on, który żywem słowem, swą pieśnią: „Jeszcze Polska nie zginęła“ tak rozgrzewa i zapala nam dusze do dzieła? Czy godzien jest ten człowiek, którego życie i miłość ojczyzny objawiała się czynem, stać na urągowisko w jakiem miejscu — niemy, bez słów? Czy godne jest uczczenie legionisty-pieśniarza pomnikiem, który stać będzie biernie, nie oddziaływując na nas, jak jego pieśń?

Otrząśmy się raz z bezcelowej manii stawiania pomników, porzućmy wreszcie tak wulgarny sposób uczczenia naszych Wielkich.

Wybicki był mężem czynu, pieśniarzem wolności — uczcijmy go pomnikiem czynu, pomnikiem, co zbliży nas do — wolności.

Postawmy p o m n i k n i e W y b i c k i e g o, l e c z W y b i c k i e m u!...

* * *

Na naszych ziemiach anić jednego przytułku narodowej nauki i wychowania narodowego, anić jednej narodowej szkoły! Dziesiątki tysięcy młodzieży polskiej paczą swą myśl, wykoślawiają swój charakter w szkołach prowadzonych przez cudzoziemców, przez państwa zaborcze. Iluż to ludzi straconych dla tego? Ileż energii zużywa się, aby wynagrodzić straty, wyrządzane przez szkoły rządowe? Ileż sił zabiera pozaszkolna praca narodowego samokształcenia?

By oszczędzić narodowi energii, sił, strat moralnych i duchowych, jedyny na to środek: s t w o r z y ć N a r o d o w ą S z k o ł ę P o l s k ą!

Tam naprzeciw Kopca Tadeusza Kościuszki, na Krzemion-

kach niechaj stanie pomnik kultury i ognisko Wychowania Narodowego. Stamtąd niech wyjdą dzielni synowie Ojczyzny, co mając duszę nieskalaną żadnym trądem, czyste jak Filareci wileńscy, mając umysł niezakażony obcemi naleciałościami — siły swoje Ojczyźnie poświęcą, unarodowią naukę, stworzą wzór młodzieży-Polaków!

Jak Wybicki pierwszy dał nam pieśń niezastygłej wiary i nadziei, tak ta pierwsza Narodowa Szkoła Polska imienia Józefa Wybickiego, Jemu wystawiony pomnik, wychowa obywateli Rzeczypospolitej, co od kolebki wyrabiani w czynnej służbie dla Polski to, „co obca przemoc wzięła, mocą odbiorą!...“

*
* *

Myśl Narodowej Szkoły Polskiej nową nie jest. Szkoły Narodowej pragnął Szczepanowski, fundamenty tej idei kładł Odrzywolski, o niej marzy Lutosławski. I my dzisiaj w tych kilku zdaniach przypominamy ją jeno; może idea przybierze realniejsze kształy, może się stanie bliższą urzeczywistnienia. To byłby prawdziwy pomnik odradzającego się pokolenia — Legioniście-pieśniarzowi, co narodowi pozostawił hymn wiary i protestu.

On nas uderzył w serce, my Jemu — czynem odpowiedzmy!

Hawin.

O studyach prawniczych.

Dają się słyszeć głosy, by oddawać się pracom produktywnym, a unikać zawodów biurokratycznych. O ile słuszny i godzien najgorętszego poparcia szczególnie w zaborze austryackim jest ruch w kierunku technicznym czy handlowym, o tyle równie niebezpiecznym byłoby objawem, jeżeliby na wydziale prawniczym ostawały się jedynie takie żywioły, które nawet według swego własnego przekonania nie nadają się do żadnego innego zawodu.

Dziś jeszcze liczba studentów prawa jest bardzo pokaźną, jednak ich odsetek w porównaniu z innymi wydziałami z roku na rok spada z różnych względów.

Najniższy jest w zaborze pruskim, gdzie uczniowie wszystkich uniwersytetów Rzeszy Niemieckiej, pochodzący z Zaboru Pruskiego,

wynoszą na ogólną liczkę 295 — 87 głów, t. j. 29 prc.*). Uczniowie katoliccy uniwersytetu warszawskiego dobiegli r. b. liczby 408 na 970 ogółu studentów tego wyznania.**) W uniwersytecie kijowskim stosunek ten jest jeszcze korzystniejszy na rzecz prawników, bo ogół studentów prawa wynosi niemal połowę liczby młodzieży uniwersyteckiej.*)

W obu uniwersytetach polskich stosunek ten nie jest jednakowy, bo kiedy w uniwersytecie Jagiellońskim nie dosięgają prawnicy ani jednej trzeciej części ogółu (581 : 1748) — to we Lwowie stanowią dotąd absolutną większość wśród Polaków (1041 do 1933), choć i tu topnieją głównie na korzyść filozofów, a także techników. Jak widzimy, stanowią oni siłę ilościowo bardzo poważną i trudno-by ją pogodzić z rzeczywistem znaczeniem prawników w życiu ogólno-studenckiem a tem mniej naukowem w uniwersytecie. Iluż jednak z tej wielkiej masy utrzymuje jakieś związki ze szkołą poza zapisywaniem się i zbieraniem poświadczeń (choć i te często przez pośredników)? Ilu z nich jest adeptami prawa na seryo, ilu z nich szanuje swój zawód i chce mu poświęcić swe siły? Jeśli z 581 ogółu prawników krakowskich i 1041 lwowskich-Polaków, odtrącimy wszystkich odbywających swe studya na prowincyi i tych rzadkich gości uniwersytetu, którzy siedząc w mieście uniwersyteckiem, równie jak tamci ignorują istnienie tej instytucyi, pozostanie nam cyfra mocno uszczuplona. W ten sposób otrzymana reszta mogłaby się równać swoją jakością kolegom z innych wydziałów uniwersytesu czy politechniki, gdyby nie inne liczne przyczyny, wpływające niekorzystnie na dobór i tej nielicznej garstki.

Tkwią one równie w nieodpowienim planie nauk gimnazyalnych jak i w poziomie naukowym na wydziale prawniczym.***)

*
* *

Powszechnie znany jest jednostronny zakres nauk gimnazyalnych, który również dotkliwie odbija się na życiu społecznem, jak i na późniejszych adeptach prawa i samym zawodzie prawniczym. Uczeń gimnazyalny nie znajduje w szkole żadnej sposobności, która-

---

*) *Teka* Nr. 3, str. 175 i 176.

**) *Teka* Nr. 4, str. 221.

***) Niezmiernie cenne uwagi w tych sprawach zawiera b oszura prof. Halbana p. n. „W sprawie reformy nauki prawa“.

by go pouczyła o jego dostatecznem uzdolnieniu do studyów prawniczych. Nie spotyka się w szkole nigdy nie tylko z najprostszemi zagadnieniami prawniczemi czy ekonomiczno-społecznemi, ale ani nawet z surogatem tych nauk. Nie słychać w gimnazyum austryackiem niczego, coby energiczniejszych i dzielniejszych uczniów mogło zachęcić do tego zawodu, nie mówiąc już o przyciągającym wpływie na jednostki, które pragną oddać się pracy naukowej. Przedmioty studyów prawniczych nauka szkolna ignoruje, w bibliotece szkolnej oczywiście odpowiednich książek niema, korzystać z innych bibliotek zabrania wyraźne rozporządzenie Rady szkolnej, a są szkoły średnie w Galicyi, gdzie uważa się ten prawdziwie czynowniczy koncept p. Bobrzyńskiego za prawidło godne ścisłego przestrzegania.

Jedynie niedozwolone kółko samokształcenia wyręcza szkołę, dając pewien substrat wiadomości z dziedziny zagadnień ekonomiczno-politycznych, zwanej w uczniowskiej mowie popularnie „socyologią“. Ta garść wiadomości otwiera nowe pozaszkolne widnokręgi, zachęca do odpowiedniego dobierania lektury, zaznajamia z bogatą dziedziną społecznych zjawisk, która dla posłusznego wychowanka szkoły austryackiej (podobnie zresztą jak rosyjskiej i pruskiej) powinna była zostać zupełnie obcą.

Wobec tych wyników niedozwolonego nabywania wiedzy — nie daje szkoła urzędowa nic, stojąc na stanowisku tej staroaustryackiej teoryi, że ograniczony umysł poddanego (begränzter Untertanenverstand) nie potrzebuje wiadomości, które powinny być monopolem rządzących. I do dziś dnia trwają poddani w nieskazitelnej niewinności w tym względzie, choć cięży na nich cały szereg obowiązków obywatelskich, choć państwo wymaga pośrednio od wszystkich obywateli znajomości prawa (nikt nie może się wymawiać nieznajomością prawa), choć rozwinięte i coraz bardziej zawiłe życie społeczno-gospodarcze potrzebuje kierowników przygotowanych naukowo.

A rządzący, klasa urzędnicza? — rekrutuje się z ochotników najmniej odpowiednich, bo ci ambitni i energiczniejsi, którzy niegdyś dla karyery wybierali ten zawód, obecnie wraz ze zmianą warunków omijają z daleka wydział prawniczy, pozostają więc w przeważnej ilości istoty bierne, które dlatego obrały ten wydział, że do innych zawodów nie czuli skłonności, albo przekonano ich dowodnie o braku minimalnych zdolności na innem polu. Wydział

prawniczy imponuje dotąd liczbą głównie dlatego, że jest poniekąd przytułkiem i ostoją dla zbłąkanych i zawiedzionych.

Jeśliby uczniowie mogli nabyć w szkole jakiś zarys pojęć z dziedziny studyów prawniczych, niewątpliwie przyszłoby wielu późniejszych „prawników“ do przekonania, że są to nauki nieodpowiadające ich umysłowi. A równocześnie zajęłyby te studya jednostki dzielniejsze, pociągnąłby ich urok tych nauk. Zmalałaby ogromnie liczba słuchaczów prawa, a wzrosłaby liczba studentów prawa, rozumiejących swój zawód i przywiązanych do niego.

Wychowanek szkoły średniej, którego na ironię opatrzono patentem dojrzałości, nie zna swoich praw ani obowiązków wobec instytucyj publicznych, ani też ich wzajemnego stosunku, tem mniej ich szkodliwości czy też pożyteczności, bo przecież t. zw. statystyka przerabiana w klasie ósmej nie wiele rozświetla z tych tajników. Człowiek niby wykształcony załatwia cały szereg czynności bez świadomości, jakie skutki nań spaść mogą, w razie potrzeby nie może bronić swej własności bez porady obrońcy prawnego, jeśli nie chce narazić się na niebezpieczne procesy. A uczeń gimnazyalny nie słyszy nawet najelementarniejszych zasad kodeksu cywilnego. W dokładniejszą znajomość współczesnego życia społecznego wtajemniczona jest ledwie garstka zawodowców, reszta obywateli zaś albo żyje automatycznie, albo popada w konflikt z prawem. Zwolennicy obecnego systemu przytaczają nieraz argument, że tych wiadowości należy nabywać w życiu praktycznem, tak jakby te przedmioty były pozbawione wartości ogólno-kształcącej, nie wspominając już o konieczności uzupełnienia wiedzy w tym kierunku.

Podobnie rozumowałby ten, którzyby wyłączał ze szkoły naukę elementarnej geografii na tej podstawie, że ruchliwa jednoska natrafi i tak w swem życiu praktycznem na Wisłę czy na Karpaty, może dostać się do Warszawy, Wiednia czy Paryża, a człowiek nieruchomy czy domator, który się nigdy dalej nie wychyla, obejdzie sią bez tych wiadomości, że poza tem każdy może się kształcić na opisach podróży.

W zakresie geografii nikt nie hołduje tak niedorzecznym poglądom, ale są one wyznawane na seryo odnośnie do nauki prawa, gospodarstwa społecznego i nauki o państwie.

Taki system wychowania można uzasadnić jedynie teorya o ograniczonym umyśle poddanego, który ma słuchać, kiedy biurokracya rozkaże, głosować kiedy i jak odeń zażądają, a przede-

wszystkiem płacić na cele, o których nie ma pojęcia, jeśli mu przyszlą nakaz płatniczy albo sekwestratora, płacić doradcom prawnym, którzy go jak niedojrzałe dziecko prowadzą przez ciemności prawniczego żywota.

I niema nadziei, by szkoła średnia austryacka przystosowała się rychło raczej do potrzeb społeczeństwa, niż do zdolności tych światłodawców, którzy obecnie są do dyspozycyi państwa, choćby z tej przyczyny, że na podobną reformę nie zanosi się w szkole pruskiej, kierownicy zaś oświaty publicznej w państwie austryackiem nie odważą się nigdy na ominięcie tego świętego wzoru.

Braki powinno uzupełnić wykształcenie pozaszkolne dobrze znanymi sposobami. Obok nauki gospodarstwa społecznego, stosunków społeczno-gospodarczych w Polsce, które znacznie szerzej i gruntowniej winne być traktowane w uczniowskich kołach samokształcenia, należy jak najściślej wyzyskać naukę o ustroju państwa zaborczego, którą podaje szkoła w zakresie co prawda marnym i w niezbyt pociągającej formie, te wiadomości uzupałnić poznaniem stosunku zabranych ziem Rzeczypospolitej do zaborczego państwa, przestudyowaniem ich politycznej odrębności, o ile ona istnieje, a więc w zaborze austryackim należy się zapoznać dokładnie z samorządem krajowym, powiatowym i gminnym.*)

Równocześnie z żywem oddziaływaniem w kierunku studyów prawnopolitycznych i ekonomicznych należy w zaborze austryackim ograniczyć do minimum systematyczną pozaszkolną naukę tych przedmiotów, które są uwzględniane w szkole w zakresie coraz bogatszym. Odnosi się to głównie do przedrozbiorowej historyi polskiej, której należy się uczyć dla szkoły i starać się usilnie, aby poziom tej nauki podwyższał się w szkole polskiej z każdym rokiem. Niewątpliwie nie będą mogły koła samokształcenia objąć odrazu wykształcenia prawniczo-ekonomicznego w zakresie średnim, należy zatem pamiętać o uzupełnieniu owego minimum po ukończeniu szkoły średniej.

Pamiętajmy, że nic nie pomogą zdobycze konstytucyjne, a ustawodawstwo, choćby najbardziej liberalne, będzie narzędziem ucisku na niekorzyść człowieka nieobytego z prawem. Osobnik pozbawiony tej broni będzie bez względu na formy rządu zawsze poddanym, a nigdy obywatelem. Jedynie znajomość prawa

*) W jednym z najbliższych zeszytów *Teki* ukaże się poradnik samokształcenia w zakresie nauk społecznych. — Przyp. Red.

przynosi wyzwolenie od dyktatury biurokracyi państwowej czy autonomicznej, absolutystycznej czy republikańskiej, również jak niemożliwi niesumiennym pośrednikom i doradcom prawnym brudny i praktykowany niemal bezkarnie wyzysk, skoro zniknie jego podstawa, monopol wiedzy prawniczej.

Tem gorętsza jest potrzeba dokładnej jej znajomości w tych państwach zaborczych, gdzie obowiązujace ustawodawstwo nakręca rząd najbezwstydniej dla uciskania żywiołu polskiego lub ignoruje a tem samem wbrew prawu faktycznie znosi ustawy, którebyśmy na naszą korzyść wyzyskać mogli. Jeżeli bowiem społeczeństwo jakieś prowadzi walkę o prawo, powinna w niem być elementarna znajomość prawa tak popularna, jak umiejętność czytania, pisania i rachunków, przedewszystkiem zaś powinna przodować w tym kierunku t. zw. inteligencya.

* * *

To wzbogacenie treści wykształcenia średniego przyniesie równie wydatne korzyści zawodowi prawniczemu jak i inteligentnemu ogółowi.

Z jednej strony wielu przekona się już w gimnayyum, że studya prawnicze nie odpowiadają ich umysłowi, nie będą zatem obniżać godności zawodu, z drugiej strony więcej umysłów energiczniejszych poświęci się tej nauce, skoro będzie istniała sposobność zapoznania się z nią w szkole.

Dziś ruch naukowy na wydziale prawniczym nie wytrzymuje porównania z żadnym innym, współczesna polska literatura prawniczo-ekonomiczna uboga i opiera się na kilku jednostkach, bo nawet ci, na których cięży moralny obowiązek krzewienia polskiej nauki, nie wszyscy pamiętają o swem zadaniu.

Do tego przyłącza się najzupełniejszy brak jakiegoś uposażenia naukowego prawniczego wydziału. Stałych seminaryów jest ledwie pare (inne odbywają się w pewnych odstępach), niema bibliotek ani stypendyów seminaryjnych, pracowni, żadnych zgoła ułatwień, temi zaś miniaturowemi dotacyami, których rząd użycza, nie można zaspokoić nawet najniezbędniejszych potrzeb, tak że w rozważaniu uposażenia naukowego obu polskich uniwersytetów trudno je brać w poważną rachubę. Co gorsza, brak silnej podstawy do żądania od rządu wydatniejszej pomocy pieniężnej, bo nie można takiego żądania poprzeć wytężonym ruchem naukowym,

któremu jakoby dotychczasowe środki nie wystarczą. A rząd austryacki nie słynie przecież z hojności na cele naukowe, tembardziej, jeśli chodzi o kulturę polską, której potrzeb niema komu poprzeć dość energicznie i dość stanowczo.

Tak więc kręci się wydział prawniczy w błędnem kole: studenci nie przykładają się mocno do nauk, bo nie pociągają ich wykłady i seminarya a ułatwień naukowych niema; profesorowie nie ofiarowują pełni swych sił i zdolności, bo zniechęca ich obojętność uczniów i brak owych niezbędnych środków naukowych; wreszcie rząd nie czyni poważniejszych wkładów w przedsiębiorstwo, które „nie idzie“, nie mając pewności, że ta ospałość wypływa z powodu niedostatecznych środków materyalnych, z drugiej strony zaś wcale się nie kwapi do krzewienia polskiego ruchu naukowego środkami sztucznymi.*)

Zatem naprawa złego zależy od zdolności dobrej woli nas samych, młodzieży.

Smutny, ogromnie przykry stan polskiej nauki w tym dziale był już omawiany w *Tece* (rok 1903 nr. 12). Byłoby wstydem dla obecnego pokolenia młodzieży, które wraz z odrodzeniem narodowem całego społeczeństwa wzrasta, jeśliby ono nic poważnego nie uczyniło dla wskrzeszenia dawnych lepszych tradycyj obu polskich uniwersytetów i niezapomnianej zasługi Szkoły Głównej warszawskiej.

Czyżby to nie była smutna ironia, jeśliby pokolenie pracujące wszystkiemi siłami nad wdrożeniem rozproszkowanego społeczeństwa do działania zrzeszonego, do zespolenia wszelkimi węzłami społecznymi, jeśliby to pokolenie nie postarało się o zaznaczenie w nauce współczesnego postępu społeczno-gospodarczego, jeśliby żywioły dążące do przewrotu obecnych stosunków prawno-państwowych zaniechały naukowego roztrząsania zagadnień prawno-politycznych, poprzestając jedynie na wytwarzaniu filozofii politycznej i rozważaniu spraw politycznych ze stanowiska potrzeb chwili.

Dążymy do wyodrębnienia ziem zagrabionych przez Austryę, do oparcia losu tego kraju wyłącznie na zasobach społeczno-gospodarczych własnych, chcemy podjąć wszelkie ciężary złączone ze samoistnością finansową kraju, a tymczasem t. zw. inteligentny ogół posiada bardzo mylne wyobrażenia o potrzebach i siłach finanso-

---

*) Braki naukowe obydwu wydziałów prawa omówimy szczegółowo w jednym z najbliższych zeszytów. (Red.)

sowych tej dzielnicy, brak nawet w naszej nauce wyczerpującego opracowania tych zagadnień. Pragniemy ustawodawczej samodzielności Galicyi, a nie zbadano dotad dostatecznie jej potrzeb i właściwości od reszty państwa odrębnych, któreby określiły różnice krajowego ustawodawstwa od austryackiego.

Wiele, niezmiernie wiele pracy czeka w prawniczym zawodzie, tem gorzej, że ta rola ogromnie zachwaszczona. Praktykujący obecnie prawnicy nie czynią prawie że nic dla podniesienia nauki — w przeciwieństwie do starszego pokolenia, nie zdolają nawet uchronić godności zawodu mocno nadwerężonej przez ciasnotę i ograniczoność umysłu znacznej liczby urzędników, jak przez brak społecznej a nawet osobistej etyki u równie poważnej części adwokatów. Partactwo i umysłowo-moralna lichota wzięła górę. Znamiennym dla tego upadku wewnętrznego jest zachwianie się powagi i znaczenia tego stanu wśród społeczeństwa. Pracy dla dobra publicznego z ich strony nie znać, społeczeństwo widzi tylko, jak oni zagarniają pieniądze, tymczasem szczerej działalności na polu społeczno-gospodarczej organizacyi szerokich mas, zadania tak stosownego dla prawników nie widać wcale.

W ostatnich paru latach zaznacza się pewien udział tych kół w Towarzystwie Szkoły Ludowej, oby to była zapowiedź najszerszego i najgłębszego zrozumienia obowiązków! Równolegle do działalności oświatowej i kulturalnej, którą prowadzi T. S. L., winien rozwinąć się w całej pełni zrzeszony ruch gospodarczy przez Kółka rolnicze i towarzystwa współdzielcze miejskie i wiejskie o podobnych celach. Organizacya, podtrzymywanie i kierownictwo takiego ruchu należy z istoty rzeczy do prawników i znowu należy przypisać słabemu poczuciu obywatelskiemu dotychczasowych przedstawicieli tego zawodu, że te towarzystwa nie przekroczyły dotąd początków rozwoju, że właściwego swego zadania dotąd nie spełniają.

Jest to jeszcze jedna potrzeba dzielnych, przedsiębiorczych i ofiarnych adeptów prawa.

Przyznaję, że warunki materyalne tego zawodu znacznie się pogorszyły, że posady urzędnicze są już zapełnione, albo czeka ich niechybnie taki los w przeciągu paru lat. Dlatego powinny się odwracać od wydziału prawa tłumy kandydatów do spokojnego, wygodnego i sytego żywota galicyjskiego biurokratycznego najmity, istoty biernej i podatnej, która za pensyę i emeryturę zaprzedaje nietylko pewien przeciąg czasu, ale i resztki ducha. Przerzedzone są szeregi pracowników na polu polskich nauk prawa i umieję-

tności politycznych, żywo odczuwana jest potrzeba jednostek, któreby prócz osobistego zarobku pamiętały o społecznem zużytkowaniu swego wykształcenia.

Dla takich ludzi miejsca nie zabraknie. Chcemy zatem widzieć jak najmniej obojętnych dla zawodu „słuchaczów prawa“, a coraz więcej kochających swoją naukę i szanujących swój zawód studentów prawa.

W tym kierunku niechaj idą nasze starania!

— *SĘP.*

W sprawie młodzieży szkolnej.

W czerwcowym zeszycie tegorocznej „Krytyki“ pojawił się artykuł pod powyższym tytułem, z rzadkiem ciepłem sprawę młodzieży szkół średnich traktujący. Wdzięczność za to winniśmy autorce wielką; z drugiej jednak strony żadną miarą na wszystkie przez nią wypowiedziane zdania pisać się nie możemy. Spróbujemy więc samodzielnie całą sprawę przedstawić, czem następnie już rzecz całą wyjaśnimy*).

Wiadomą jest powszechnie rzeczą, że dzisiejszy system wychowania w Galicyi jest całkiem zły. Jeśli się zechce upatrywać zadanie dzisiejszej szkoły średniej w daniu pewnych podstaw naukowych do studyów specyalnych, to oczywiście szkoła obecnie tego nie daje i sami wychowawcy nawet, zbyt mało do podobnego zadania przysposobieni, zastrzegają się częstokroć wszelkiemi siłami przeciw temu, twierdząc iż zadaniem szkoły średniej jest wychowanie właściwe, polegające na wpojeniu w wychowanków pewnych zasad postępowania życiowego. I tego jednakże znowu tem bardziej szkoła średnia dać nie może, albowiem zasady podobne muszą się oprzeć na wpojeniu poprzedniem w wychowanka pewnego poglądu na świat, z któregoby następnie logicznie wszystkie owe zasady wypływały. Tu znowu system dzisiejszego szkolnictwa okoniem stawa. Nauczyciel przerzucany z jednego zakładu naukowego do drugiego, z jednej klasy do drugiej, nie może oczywiście

*) Dla uniknięcia możliwych nieporozumień zaznaczamy że niniejszy artykuł jest wyrazem opinii jedynie pewnego koła młodzieży szkolnej w zaborze austryackim. *Redakcya.*

wejść w ściślejsze obcowanie ze swoimi uczniami. A młodzież rośnie, tężeje, wyrasta z szablonów myślowych. Nie mając z kim dzielić najskrytszych swych myśli i marzeń, staje się ich niewolnicą, sama zmuszona brnąć po wszystkich odłogach myśli ludzkich i błąkać się od brzegu do brzegu bez żadnego przewodnika. Ofiarą tego pada przedewszystkiem dawna naiwna wiara w Boga i inne nieśmiertelności. Potem zajęty swojemi dociekaniami młodzieniec chodzić musi do szkoły i słuchać rzeczy, wcale a wcale w danej chwili go nie obchodzących; mozolić się nad przekładem nędznej Eneidy lub przewlekłego Herodota, słuchać monologów szanownych swych wychowawców z życia jakiego hr. Potockiego, lub z jakiej wojny trzydziestoletniej. Czasem zajęty własnemi myślami, ocknąwszy się nagle jak ze snu, myśli po co ten profesor tak rzuca się, psuje sobie gardło, kiedy to wcale niepotrzebne, kiedy tego nikt nie słucha. Gorzej jeszcze. Młodzieniec taki czuje, że mu się wyrządza ogromną krzywdę, zabierając mu i marnując najpiękniejsze chwile jego żywota, któreby on sam tak wspaniale na własne wykształcenie zużytkował. Stąd pochodzi naprzód ironizowanie samego siebie, szkoły, wychowawców. Powoli doprowadza to do utraty wiary we wszystko, w możliwość jakiejś bezwzględnej prawdy lub czegoś innego, zrozpaczenie zupełne, o potrzebie życia, o jakimś celu bytu; z czasem do roztroju nerwowego i do samobójstwa.

Oto nasza droga krzyżowa, po której się wleczemy, bezustannie upadając pod swem brzemieniem, krwawym potem znacząc swe ślady. Ci którzy z nas słabsi są, mniej przystosowani do życia, giną samobójczą śmiercią. A społeczeństwo z gorycznym uśmiechem obrzuca ich mianem młodych dekadentów, nie zdając sobie wcale sprawy z tego, iż ono winne temu wszystkiemu.

Inni, nie znajdując celu żadnego przed sobą, narzucają sobie wybrany. U przeważnej, nieledwie u całej masy tak myślących, którzy temi drogami kroczą, celem tym dobro społeczne. Do niego dążymy wszelkiemi siłami, stosownie do naszego sposobu pojmowania go, nie cofając się przed żadnemi zaporami.

Do celu zaś swego dążymy przedewszystkiem przez silną pracę nad nami samymi, co ma być przygotowaniem do pracy społecznej, a dalej już obecnie zabierając się, o ile potrafimy, do tej pracy.

W pracy nad sobą samymi oczywiście w wychowawcach pomocy żadnej znaleźć nie możemy, zresztą pomiędzy nimi, starszymi

zwłaszcza, a nami jest taka przepaść, przez nieufność naszą wykopana, że nigdy się zupełnie wyrównać nie da. Możliwe, że w razie sposobności będziemy z pomocy ich korzystać, dla siebie samych jednak zachowamy najskrytszą naszą treść, krórą my sami tylko dzielić się możemy. Stąd pochodzi nieodzowna konieczność zakładania przez młodzież własnych kół samokształcenia, któreby tylko w łonie samej młodzieży były i jej ręką były kierowane. Autorka pomienionego artykułu w *Krytyce* twierdzi, że w Królestwie młodzież ma ideały: my ich nie mamy. Z tego, co powiedziano wyżej, okazuje się najdowodniej, że nasze ideały biją zarówno całą pełnią naszej krwi. My wciąż, bez żadnych przerw jesteśmy w drodze ku nim, wyciągamy ku nim bezustannie stęsknione dłonie, żądne ich pochwycenia. A tak dalece jesteśmy w tej swojej dążności zaciekli, że nic poza tem dla nas nie istnieje. Precz z jakąś zabawą, precz z rozkoszami, z zadowoleniem zewnętrznem! Wszystko to dla nas pogardy jeno godne. Nie jesteśmy abstynentami, czy ascetami; ale wszystko tamto nas po prostu nie obchodzi, więc go nie chcemy!

Zatem ruch swój sami wytwarzamy. Czy on jest tak słaby, jak się wydaje autorce w *Krytyce*? Bynajmniej! Ani w setnej części! 70 ludzi w kołach samokształcenia w całym Podgórzu i Krakowie, to mało, bardzo mało!! Ale świadczy to chyba najdosadniej o jednej rzeczy, że mianowicie wpływ ruchu socyalno-demokratycznego na młodzież szkół średnich coraz się zmniejsza! Bo o jakimże innym ruchu może mówić *Krytyka*?

A przecież jednak mimo to wszystko tylu ludzi marnujących się wśród młodzieży, do których w całej pełni można wszystko to, co w *Krytyce* o młodzieży w ogóle powiedziano, zastosować! Przecież choćby sam Kraków taki ze swojemi organizacyami wojskowemi i t. d.! Nie trudno sobie wszystko to wytłómaczyć. Do ruchu samokształcenia wciągać możemy jedynie ludzi, czujących jego potrzebę, ludzi, którzy tak, jak my wałęsali się po rozmaitych manowcach, zanim napotkali pewną drogę, przez nas wskazaną. My nie możemy dopiero potrzeby tej wpajać, nie mamy sił na to. Wszakżeż wiadomo, iż wszelka organizacya jakaś tajna zawsze napotyka prześladowanie, a tembardziej koła samokształcenia, usunięte z pod opieki ciała nauczycielskiego w szkole średniej galicyjskiej. Następnie gdybyśmy wciągali do ruchu cały ogół młodzieży, narażeni bylibyśmy na wszelkie następstwa tego, wiadomo bowiem iż młodzież składa się z jednostek, przepastnie od siebie

niejednokrotnie inteligencyą się różniących. Toby więc w ostateczności musiało doprowadzić do podobnego systemu pracy, jaki jest obecnie w szkole średniej galicyjskiej, gdzie miarą nauczania, do której wychowawcy dostosowywać się muszą, są nie najmędrsi, ale najgłupsi; a w ślad za tem korzyści z tego rodzaju postępowania nie osiągałoby się żadnych, straty natomiast byłyby olbrzymie. Stąd też możemy wciągać do ruchu jedynie jednostki najwybitniejsze, wszystko inne musi się zmarnować, albo następnie ulegnie sile naszej sfery przyciągania.

Ale to wszystko istnieje tylko dla nas. Ogół szeroki naszego starszego pokolenia wszystkiego tego rozumie się, nie zna i znać nie może. Młodzież potrafi sądzić dlatego z tego jedynie, co po niej widzi na zewnątrz. Dostrzec może tylko rozpustę młodzieży, jej lalkowatość, brak jakiegoś poważniejszego na świat spojrzenia które się u najmarniejszych z tej młodzieży jednostek przejawia. Na tej więc zasadzie czyni przedwczesne uogólnienie i całej młodzieży szkół średnich (polskiej oczywiście, o niej mówię obecnie i o nią mi jedynie chodzi) krzywdzące i bolesne nazbyt oskarżenie w twarz miota.

Czy może to, co już powiedziałem, nie trafia jeszcze do przekonania? Czy może na dowód, że posiadamy ideał swój i to nie ukryty gdzieś w obłokach, których jeno w marzeniach odświętnych dosięgamy, ale że go zawsze i codzień przed swojemi oczyma mamy czyż trzeba na dowód jeszcze przytaczać może całą treść naszej wewnętrznej, przygotowawczej pracy nad sobą samymi?

A praca ta nie bezskuteczna! wszakżeż bowiem natężoną pracą doprowadziliśmy n. p. do wyrównania zupełnego różnic wyznaniowych i dziedzicznych przesądów w stosunku naszym do młodzieży żydowskiej, która razem z nami pracować poczyna; wszakże przez wspólną pracę w kołach samokształcenia z koleżankami doprowadziliśmy do usunięcia zupełnego pierwiastka płciowego, jaki dotychczas zawsze w stosunkach wzajemnych młodzieży obu płci grasował! A ilokrotnie to młodzież wpływa na prowincyi na opinię publiczną, na budzenie się poczucia narodowego i świadomości obowiązków wobec społeczeństwa! Jak często młodzież urządza składki na rzecz obrony zagrożonej polskości na kresach, albo na rzecz Towarzystwa Szkoły Ludowej. Albowiem nieprawdą jest, co mówi *Krytyka*, iż młodzież nasza o pracy społecznej ani wyobrażenia niema; nieprawdą jest, jakoby nasze koleżanki, z którem wespół dzielimy ideały i pracę i myśli wszelkie najwnętrzniejsze

i jakoby one nawet o jakiemś istnieniu jakiegoś T. S. L. wiedzieć nie miały

Owszem wiadomą rzeczą jest, że w niektórych miastach bierze młodzież szkolna bezpośredni i czynny udział w pracy Tow. Szkoły Ludowej.

Takie to nasze oblicze rzeczywiste! Nie trzeba młodzieży na przyszłość sądzić z tego, co się najbardziej rzuca w oczy!

Czy aby rzeczywiście jesteśmy bez ideałów??!

T. Poświst.

Zjazd studentów słowiańskich w Pradze.

Przypuszczenia nasze co do politycznego charakteru zjazdu nie tylko się sprawdziły, ale zupełna otwartość i szczerość gospodarzy zjazdu, jak i zuchwałość goszczących tam, zmoskwiczonych Rusinów — zaskoczyły nas, zupełnie jawne zademonstrowanie uczuć moskalofilskich, ta bezwzględna prowokacya Polaków i Ukraińców przewyższyła nawet nasze oczekiwania. Nie spodziewaliśmy się, aby tak otwarcie, tak wyraźnie, w sposób tak jaskrawy dano odprawę różnym Słowianofilom, którzy się łudzą zgodą bratnią z przysięgłymi przyjaciółmi Rosyi, już nie tylko narodu rosyjskiego, ale obecnie panującego caratu.

Jak donosi zaproszenie nadesłane lwowskiej Czytelni Akad., miało to być, ogólno-akademickie manifestacyjne zebranie. (Wszechstudencka slavnost) — wszelkiej n i e niemieckiej młodzieży akademickiej Austryi“ o charakterze raczej studenckim, niż par excellence politycznym. Uroczystość urządzał „Związek czesko-słowiańskich studentów“, podobny do naszego „Ogniwa“ a udział swój zapowiedziało 70 studenckich towarzystw czeskich. Zakreślono bardzo szerokie ramy temu wiecowi, bo prócz wszystkich studentów słowiańskich zaproszono Włochów, Francuzów i Duńczyków! Jednak udział przyrzekli jedynie Słoweńcy, zmoskwiczeni Rusini, Bułgarzy i Chorwaci; Włosi cofnęli się w ostatniej chwili, Rusini-Ukraińcy również odmówili udziału, kiedy nie chciano przyjąć pod obrady ich żądań w sprawie uniwersytetu lwowskiego. Oczywiście tych „braci-Słowian“ odprawiono z kwitkiem, kiedy na porządku dziennym była również sprawa uniwersytetu lwowskiego, ale z językiem wykładowym rosyjskim!

Komitet zapraszający zapewniał jednak uroczyście Czytelnię Akademicką: „Bądźcie przekonani, że postaramy się, by Wasze uczucia narodowe w niczem nie były niemile dotknięte!“

W odpowiedzi na to zapewnienie porozumiała się Czytelnia z towarzystwami krakowskiemi i zagranicznemi, a wynikiem tego porozumienia było manifestacyjne wstrzymanie się wszystkich towarzystw polskich od udziału w zjeździe. Przyczyny tej abstynencyi wyłuszczył wydział Czytelni w liście nadesłanym do prezydyum zjazdu.

Przytaczamy go w skróceniu:

„Wiadomą ogólnie jest rzeczą, że żaden ze znanych „Zjazdów słowiańskich“ nie był wolnym od wysoce nam niemiłych i dla nas nieznośnych objawów moskalofilskich, że nie odbył się bez przedstawicieli narodu i państwa rosyjskiego. Toż i na odbytym przed kilku dniami zjeździe prawników czeskich (nie zaś słowiańskich), znaleźli się też prawnicy rosyjscy. Doświadczenia dziejowe, jarzmo wiekowej niewoli, które dziś silniej może, niż kiedykolwiek ciąży na naszym narodzie, a które boleśnie odczuwamy, nauczyły nas, jak cenić naród rosyjski; jak cenić ten naród słowiański, który dziś głosi idee panslawistyczne i na wszelakich „Zjazdach słowiańskich“ życzy im w błyskotliwych toastach powodzenia, jutro zaś zabrania uczyć się piśmiennictwa i dziejów narodu polskiego czy ruskiego, gnębi wszelkie oznaki samodzielnego życia „bratniego narodu słowiańskiego!“ To też gdy przed półrokiem zapowiedziano ze strony rosyjskiej do Petersburga „Zjazd historyków i filologów słowiańskich“, młodzież polska stanowczo sprzeciwiła się udziałowi polskich uczonych w tym Zjeździe“.

„I w waszym Zjeździe mają uczestniczyć ludzie, którzy się zdeklarowali, jako przedstawiciele narodowości rosyjskiej; i wasz Zjazd mimo najszczerszych Waszych chęci nie zdoła się uwolnić od moskalofilskich tendencyj, objawów, których obojętnie znieść nie potrafilibyśmy, a z którymi walczyć, jako goście, nie mielibyśmy prawa ani zamiaru. Wedle otrzymanych przez nas wiadomości mają być postawione na Waszym Zjeździe i uchwalone żądania katedr rosyjskiej literatury na austryackich uniwersytetach. Wielka część tej samej młodzieży czeskiej, która będzie uczestniczyć w Waszym Zjeździe brała udział w demonstracyach rusofilskich z okazyi wojny japońskiej, na której znaczenie dla naszego narodu i dla spraw w Europie poglądy nasze a Wasze są zupełnie różne“.

„Celem Waszego Zjazdu ma być wedle naszych wiadomości zademonstrowanie przeciw niemieckiej zachłanności, przeciw wrogiemu w pracach politycznych stanowisku Niemców wobec narodu czeskiego i innych narodów słowiańskich. (Nie można tu mówić o narodzie rosyjskim!) Jak naród rosyjski tak i niemiecki uważaliśmy i uważamy za wrogi nam żywioł. Wolimy iść, choćby samotni przez nasze życie narodowe, ale z czołem wyniosłem, ale wolni od wszelakich kompromi-

sów z naszymi nieprzyjaciółmi, ale świadomi samodzielności, tą samodzielnością dumni!“

Tak więc ostało się na wiecu same dobrane towarzystwo zawodowych carochwalców a niektórzy z nich zdołali się już silniejszymi (bardzo realnymi) węzłami zespolić z „wielką ojczyzną rosyjską“. Już w zaproszeniach była pewna tendencya. Otrzymały je wszystkie towarzystwa rosyjskie, z polskich zaś tylko niektóre. Uczyniono bardzo trafne rozróżnienie między Słowianami pełnej krwi, a pobratymcami, których słowiańskość zawsze budziła podejrzenia i wiele do życzenia pozostawiała.

Za najwierniejsze opisanie przebiegu zjazdu może posłużyć następujący komunikat:

„My niżej podpisani reprezentanci polskich zorganizowanych studentów w Pradze mamy zaszczyt prosić Szanowną Redakcyę o zamieszenie następującego sprawozdania o wiecu wszechstudenckiego, który odbył się podczas uroczystości studenckich w Pradze, dnia 28 maja 1904 r. Przebieg wiecu tego zbyt wielką ma doniosłość dla nas Polaków i zbyt jaskrawe światło rzuca na sposób myślenia studentów czeskich, byśmy mogli o nim zamilczeć. Żeby jednak nasze stanowisko zrozumiane zostało, musimy podać kilka szczegółów poprzedzających sam wiec. Przed paru tygodniami przyszła do nas delegacya komitetu uroczystości, prosząc o wzięcie udziału. Po wzajemnem naradzeniu się postanowiliśmy zaproszenie przyjąć i współuczestniczyć w uroczystości, wysyłając z naszego grona delegacyę złożoną z trzech kolegów, jako naszych reprezentantów. Nadmienić musimy, że postanowienie to powzięliśmy po uprzedniem upewnieniu nas ze strony komitetu, że żadne ubliżające nam sprawy poruszane nie będą. Delegacya nasza oznajmiła ustnie powyższe postanowienie komitetowi, przyczem człowiek komitetu, Dr. Kafka, nadmienił między innemi, że na wiecu studenckim referować będzie tylko Czech, a to by uniknąć jakichkolwiek konfliktów. Napróżno jednak delegacya nasza czekała na dalsze informacye; komitet uroczystości nie uznał za stosowne uwiadomić o szczegółach programu uroczystości, nie odpowiedziawszy nam nawet na list, który wysłaliśmy, zapytując, jaki jest powód tego niezrozumiałego dla nas milczenia. Wobec tak lekceważącego traktowania nas doszliśmy do przekonania, że lepiej zrobimy, cofając nasze pierwotne postanowienie i nie biorąc w uroczystości udziału. Na wiecu więc manifestacyjnym Polacy zaprezentowani nie byli. Wiec ten odbył się w sobotę d. 28. maja 1904 r. w wielkiej sali Domu Narodowego na Winohradach. Pomimo wyżej przytoczonej obietnicy Dr. Kafki przemawiali liczni delegaci stowarzyszeń studenckich pomiędzy innymi delegat stowarzyszenia moskalofilskiego „Drug“ ze Lwowa, niejaki p. Głuszkiewicz. Ów pan G. w mowie swej wygłoszonej w języku

rosyjskim (NB bardzo złym) domagał się wprowadzenia w Galicyi wschodniej szkół początkowych i średnich z językiem wykładowym rosyjskim, a w Galicyi zachodniej wprowadzenia języka rosyjskiego jako obowiązkowego do szkół średnich, oprócz tego domagał się utworzenia katedr rosyjskich przy uniwersytecie w Krakowie, Wiedniu i Czerniowcach ponadto zaś utworzenia nowego uniwersytetu rosyjskiego we Lwowie. Niesłychaną tę prowokacyę na wniosek prezydyum przyjęli zebrani studenci przez aklamacyę. Wówczas obecny na wiecu kol. Grabowski zabrał głos i w krótkiem przemówieniu, wspomniawszy poprzednio, że przemawia jako osoba prywatna (nie jako delegat), energicznie zaprotestował przeciwko tym uzurpatorskim żądaniom, zaznaczając, że o ile uważamy żądanie Rusinów za słuszne i usprawiedliwione o tyle stanowczo zastrzegamy się przeciwko podobnie prowokacyjnym żądaniom kliki renegatów rusińskich. Mowa kol. Grabowskiego poparta została przez obecnych na wiecu Rusinów, (którym prezydyum wiecu głosu odmówiło) i przez część młodzieży czeskiej. Znamiennym jest fakt, że przemowy pana Głuszkiewicza prawie żaden z obecnych na wiecu Czechów, ba nawet prezydyum, nie zrozumiał, jednak wszyscy zgodzili się przyjąć wyżej wymienioną moskalofilską rezolucyę przez aklamacyę. Komentarze chyba zbyteczne. — Sądząc, że Szanowna Redakcya nie odmówi nam w imię słuszności opublikowania powyższego sprawozdania, pozostajemy z głębokim szacunkiem i poważaniem.

Pełnomocnicy studentów w Pradze. Praga 3 czerwca 1904 r. *Ryszard Łaciński, Władysław Andrzej Podworski, Paweł Tymieniecki.*

Oświadczenie podobnej treści ogłoszono we wszystkich polskich pismach zaboru austryackiego, nadto w dziennikach czeskich i niemieckich. Równocześnie pojawił się protest uczących się w Pradze, studentów Rusinów (Ukraińców), którzy na zjeździe nie byli reprezentowani, przeciw uchwaleniu owej prowokacyjnej rezolucyi, przeciw odmówieniu głosu Rusinowi, który chciał zbijać wniosek p. Głuszkiewicza.

Kiedy w prasie polskiej wybuchła wrzawa z powodu owych manifestacyj rusofilskich, zaczęły niektóre czeskie pisma tłómaczyć, że wniosku p. Głuszkiewicza formalnie nie uchwalono, że oklaskiwano go jedynie z kurtuazyi, jako gościa, choć rosyjskiej jego mowy nierozumiano, w szczególności zaś miano uważać „język russki", za którym p. G. obstawał, za równoznaczny z rusińskim, że przesłyszeli się wszyscy Czesi mimo głośnych protestów Rusinów, Czechów socyalistów i mimo przemowy jednego Polaka, który chyba dostatecznie rzecz wyjaśnił, że mimo to wszystko uważali uczestnicy wiecu p. G. za orędownika języka rusińskiego.

Wartość tych śmiesznie wykrętnych wymówek, przyjmowanych niby z naiwną wiarą w niektórych dziennikach galicyjskich, oświetlił dostatecznie sam p. B. Głuszkiewicz, przewodniczący Druga, w liście ogłoszonym we lwowskim *Przeglądzie.*

Przytaczamy go w całości ze względu na ciekawe rewelacye, jakie zawiera:

„Wszystkie trzy towarzystwa russkich studentów: „Drug“ we Lwowie, „Bukowina“ we Wiedniu i „Karpat“ w Czerniowcach dostały zaproszenia ze strony komitetu zjazdu, wobec czego dwa pierwsze wysłały swoich delegatów, a Karpat upoważnił delegatów Druga zastępywać go na zjeździe. Russcy studenci wzięli zatem oficyalny udział w zjeździe i jako przedstawiciele russkiej młodzieży austryackich uniwersytetów byli przyjęci przez czeską akademicką młodzież bardzo serdecznie i gościnnie.

„Mylnem jest też zdanie, jakoby na wiecu w Pradze każdy orator mówił tylko dla siebie i był oklaskiwany na ślepo, a tembardziej niewiarygodnem jest doniesienie, jakoby literacki russki język był dla Czechów zupełnie obcym. Przeciwnie, mieliśmy sposobność przekonać się, że wielka część inteligencyi czeskiej, a zwłaszcza młodzieży akademickiej, nietylko rozumie, ale i mówi po russku, dzięki działalności licznych t. z. „Związków miłośników russkiego języka“ (Krużki lubitjelej russkawo jazyka) i uniwersyteckim prelekcyom i seminaryom, poświęconym russkiej literaturze i językowi.

„Co się zaś tyczy naszych, postawionych na wiecu rezolucyj to musimy przedewszystkiem zaznaczyć, że w nich nie występywaliśmy wrogo przeciw nikomu.

„A żądanie nasze utworzenia katedr ogólno-russkiego języka i literatury w uniwersytetach lwowskim, czerniowieckim i wiedeńskim motywowaliśmy niezbędnością studyów na tem polu, — wobec dzisiejszego ogólno-światowego znaczenia russkiej literatury i badań nad słowiańskiemi literatuzami i filologią, napisanych w tym języku, — dla nas, odczuwających faktyczną kulturno-nacyonalną jedność całego russkiego narodu. Świadomość konieczności tych studyów wstępnych, podyktowała nam nasze pierwsze żądanie: zaprowadzenia nauki ogólno-russkiego języka i literatury w średnich szkołach wschodniej Galicyi jako przedmiotu obowiązkowego“.

Charakter moskalofilskiej owego wszechsłowiańskiego „święta zbratania“ ukazał się w całej pełni. A środki tego zbratania się wszystkich Słowian takie proste i wypróbowane — na naszej własnej skórze. — Język wykładowy rosyjski we wschodniej części Galicyi, obowiązkowy w zachodniej, uniwersytet rosyjski we Lwowie — tyle wystarczy na początek! Z czasem pomyślą nasi kochani bratuszkowie o dalszych sposobach zespolenia

naszego narodu z całością macieży — Słowiańszczyzny. Nie pomyślano nawet, że mogą się urazić inni do niedawna protegowani pobratymcy, Rusini.

Studenci czescy, przodujący w żarliwości słowiańskich uczuć, chlubiący się ich bezinteresownością, porzucili wczorajszych benjaminków, sentymenty braterskie odrazu w nich zamarły — nastąpiła bowiem kolizya między ubogimi braćmi z halickiej, a potężnym „wujaszkiem“ z „Wielkiej Rusi!“

Zresztą nie namyślali się oni długo, na czyją oświadczyć się stronę. Przecież odpowiedni nastrój szerzą różne „krużki lubitjelej russkawo jazyka“ i t. p. instytucye o równie sympatycznej tendencyi!

Przypuszczamy, że po tem ostatniem „święcie zbratania“ nie prędko odbędzie się jakikolwiek słowiański zjazd z udziałem Polaków, w każdym razie upłynie dużo wody w Wełtawie, zanim „gościnna królewska Praga“ będzie miała sposobność gościć delegatów młodzieży polskiej.

Nieprzyjaciele nasi użyczyli nam jeszcze jednej pobudki więcej, że jeśli zechcemy zyskać sojuszników czy to na podstawie tradycyi braterskiego sąsiedztwa, lub pamięci wspólności państwowej i kulturalnej, czy będziemy ubiegali się o związek z zagrożonymi przez tego samego wroga, będziemy troskliwie omijali „braci-Słowian!“

Korespondencye.

Suwałki.

Przystępując do opisu tego bagniska umysłowego i moralnego jakiem jest gimnazyum w Suwałkach, zaczniemy od naszych przewodników gimnazyalnych. Pierwsze miejsee z urzędu należy się dyrektorowi Ipatowowi.

Nie byłby dobrym rosyjskim urzędnikiem, gdyby nie był łapownikiem, a że dobrze zna się na przepisie: „zaplątaj dobrze węzeł, końce wsadź do wody!“ więc ma żyda, przez którego bierze łapówki, i tym sposobem — i wilk syty i owce całe — ale chociaż „piecze sobie na carskim rożnie“, nie zapomina, że ma być dobrym synem swej wielkiej ojczyzny; całą swą istotę wysila też na rusyfikowanie młodzieży gimnazyalnej — musimy mu przyznać

pod tym względem rozwagę, światły sąd i rutynę; nie traci bowiem czasu niepotrzebnie i pracuje wyłącznie nad młodszemi klasami, zostawiając starsze bez nadzwyczajnej kontroli, nie dlatego, aby zwątpił w możność poprowadzenia ich na łono wielkiej ojczyzny, lecz dlatego, że tak dalece już postąpiły one w bezmyślności duchowej, rozpuście, pijaństwie i karciarstwie, iż są zupełnie przygotowane, by odpocząć na wzmiankowanem łonie wielkiej „Matuszki Rosii“.

To też całą swą miłość i pracę zwraca ku młodszym; młodsze klasy, jak obecnie, zapełniają przeważnie chłopcy rodziców biednych, mają więc mniej odporności, którą się z domu wynosi i stanowią grunt bardzo podatny dla cywilizacyjnej pracy dyrektora. Pracuje on nad temi duszami z zamiłowaniem, wedle wyrobionego planu. Między innemi środkami cywilizacyjnej pracy, trzeba wyróżnić odczyty, na które przyciąga latarnia czarnoksięska; przy jej pomocy młodzież zaznajamia się z widokami miast i innych miejscowości św. Rosyi.

Tematy odczytów były, na prz. takie: O Aleksandrze III., o oswobodzeniu Moskwy od Francuzów, o „staroświeckich obywatelach“ Hohola, o Rustanie i Ludmile, był i taki nawet: o „cudotwórcy kronsztadzkim“, połączony z uroczystością doręczenia wszystkim nauczycielom portretu cudotwórcy z napisem następującej treści: „Jan Kronsztadzki jest świętym, bo wiara prawosławna jest jedyną, a Rosya nigdy nie zczeźnie“. Bywały odczyty treści różnorodnej, n. p. był taki, gdzie w pierwszej części traktowano o astronomii, w drugiej odczytano bajkę o „Koniku-Garbatku“, był i odczyt o Japonii, zakończony modlitewnymi śpiewami: „Boże caria chrani“ i „Kol Sławien“ i t. d.

Dyrektor jest wyrozumiały na potrzeby umysłowe młodzieży i pozwala jej uczęszczać dla rozrywki na przedstawienia rosyjskich teatralnych trup, nawet na sztuki bardzo lekkiej treści; sztuki polskie, nawet napoważniejsze, nie mają uznania w oczach dyrektora i najsurowiej jest zabronione uczęszczać na nie; ale trzeba być przytem sprawiedliwym i zaznaczyć, że dyrektor bynajmniej nie jest szowinistą narodowym i nawet na rosyjskie sztuki nie pozwala; n. p. na sztukę Gorkiego „Na dnie“...

Dyrektor posiada dar krasomowstwa i miewa często przemowy do swych wychowańców; wieje z nich bezstronność narodowa, szeroki, humanitarny pogląd na świat i nawet niejaki odcień przy-

chylności dla Polaków... Oto, na przykład, ustępy z jego przemowy o polskim i rosyjskim języku.

— Po polski uczit' wy nie razuczitjeś! — jeżeli będziecie mówić po rosyjsku — poetomu wy dołżny praktikowat'sia w russkom, ibo ny budjetje nim władjet' wsio łuczsze, a polskawo wsiotaki nie zabudjetje! — dalej następuje gorąca zachęta do obcowania z rdzennymi Moskalami, do rozmawiania z inmi po rosyjsku i ścisłego pilnowania się poprawek przez nich czynionych.

Czasami mówi szeroko o „tak nazywajemych“ socyalistach, patryotach, Marksie itd., na przykład — Eti nihilisty u anarchisty rosprostraniajut łżenczenja, wsie eti łżenczenja wozbuždajut tolko represiwnyja miery...

Dyrektor okazuje się głębokim myślicielem; oto n. p. jego pogląd na naukę obcego języka i technikę w sztuce dramatycznej: lepiej stokrotnie wyrabia się technika dramatyczna, jeżeli role odgrywa się w obcym, nie macierzystym języku (n. p. sztuki Sumarokowa dla uczni) — i na naukę obcego języka i pośpiech chorobliwy w mowie: lepiej dla ludzi mówiących za prędko odgrywać rolę w obcym języku, albowiem odzwyczaja to od prędkiej mowy i niedokładnego wymawiania końcówek w języku macierzystym.

Nic też dziwnego, że ten głęboki filozof — uznaje doskonale wielką potęgę książki, jako rozsadnika wielkich i szczytnych myśli. Daje on też swym wychowańcom rzecz zatytułowaną „Rossija i Jewropa“, nieznanego nam autora. Przytaczamy treść kilku ustępów.

— „W Anglii coraz więcej szerzą się sekty; w skutek tego po pewnym czasie Anglicy będą musieli przejść na katolicyzm albo na prawosławie; ponieważ jednak nauka katolicka jest fałszywą, więc Anglicy stanowczo będą musieli przyjąć prawosławie.“ Zwracamy uwagę myślicieli angielskich na ten ważny dla ich narodu fakt, aby mogli swój naród zawczasu do tej wielkiej godności przysposobić.

— „Ile jest narodów — mówi drugi ustęp — tyle jest państw; ale małe narody, lub takie narody, które nie miały nigdy pretensyi mieć własne państwowe ustroje, n. p. Czukcze, Samojedzi — mogą być jedynie częścią składową innego potężniejszego narodu; ale oprócz wyżej wymienionych narodów i Polacy nie mogą mieć swego państwa, albowiem byłoby to z wielkim uszczerbkiem dla wszystkich narodów cywilizowanych“ (dosłownie).

— Rosya nie prześladuje narodowości, ani stara się wynaradawiać, przykładem czego służy Finlandya.

— Polacy są zdrajcami Słowiańszczyzny...

— Republikański lub konstytucyjny ustrój państwowy jest odpowiedni jedynie dla małych państewek, n. p. dla Grecyi; monarchiczny zaś i samowładny dla państw rozległych, n. p. dla Rosyi.

Tyle oto, co tymczasowo dać możemy o tym wielkim człowieku. Następne miejsce należy się z prawa p. inspektorowi, Ławrowowi.

W gruncie rzeczy jest to człowiek poczciwy i jak to, wedle przysłowia zwykle bywa — głupi zarazem; wykłada też jedynie w niższych klasach rosyjskie; przyczem jego praca polega na poprawieniu błędów gramatycznych w wypracowaniach, nie szkodzi uczniom nawet w stosunkach polsko-moskiewskich, chociaż prześladuje język polski, jak się sam wyraża, progresyjnie — pierwszy raz 2 godziny aresztu, drugi 4 godziny, trzeci 6 godzin itd. Jest nieco nerwowy chyba, bo czemżeż innem możnaby wytłumaczyć sobie jego wykrzykniki w chwilach uniesienia takie, jak: „Czort! Chalera!"

Po dygnitaryacie stanowczo pierwsze miejsce zajmuje p. Andrejew z Astrachania; w y k ł a d a matematykę w starszych klasach; w klasie siódmej nie umie rozwiązać najprostszych zadań, posiada zato inne wielkie przymioty rosyjskiego nauczyciela, jest mianowicie bezsprzecznie pierwszym rozpustnikiem w mieście, na ulicach w oczach wychowańców zaczepia damy kameliowe najgorszego gatunku; cała jego powierzchowność zdradza bydlęce życie i nosi ślady jego nikczemnych instynktów; polakożerca robi skrupulatną różnicę między Polakami i Moskalami, zaszczyt to przynosi Polakom, że takie zwierzę nie lubi ich i prześladuje; brutal i grubianin w stosunku do uczni, za najmniejszą, choćby słuszną, przeciwną odpowiedź krzyczy: — „Nachał! Wy nie śmiejetje mnie protiwołjeczyt':" — i karze tem, co najgroźniejsze dla uczni, bo stawia 2 (dwójkę) słusznie czy nie.

P. Andrejew jest wielkim zwolennikiem knuta, często też wzdycha: „W dawne czasy siekli rózgami! teraz już nie wolno!"

Na zakończenie jego sylwetki przytoczmy jeszcze jego zwykły zwrot mowy, często do uczni stosowany, gdy nie uważają — „Plewat' mnie na was!"

Wykładając fizykę, wyraził się: „Fizika eto osnawanje wsiech nauk; wot napr. psichałogji, botaniki, prawowiedjenja..." Kiedy zaś jeden z uczni spytał, jaki jest związek między fizyką i psychologią, odrzekł, machnąwszy ręką rozpaczliwie: „okropny!"

Poza tem wspomnieć należy o nauczycielu rosyjskiego, Izwiekowie; dość wymowny, drogą mów wpływa na młodszych; niebezpieczny to rusyfikator z tego powodu. I ten jest pedagogiem w rodzaju Andrejewa; wybitną jego cechę jednak stanowi nie krańcowa rozpusta, lecz pijaństwo, tak dalece posunięte u niego, że można każdej chwili oczekiwać, że dostanie białej gorączki; czasami pijany w bydlęcym prawdziwie stanie przychodzi na lekcyę; wtedy czuć odeń wódkę z daleka; po każdym pierwszym przez jakieś dwa tygodnie nie przychodzi do klasy, póki nie przepije wszystkiego... Oprócz tego ma on stwierdzone stosunki z żandarmeryą, do której pośrednio chyba należy, bo już robił rewizyę u ucznia przy pomocy pedla. Potrafił p. Izwiękow przyjść kiedyś na lekcyę, przyniósł wypracowanie i przez godzinę objaśniał temat zupełnie inny; aż sam się wreszcie spostrzegł mimo zapicia, wykrzyknąwszy — „Ach! Cóż ja też mówię!“ Wyjaśniając kiedyś znaczenie chrystyanizmu, wyraził się, iż Chrystus dostawszy w twarz, poczułby wielkie wewnętrzne zadowolenie...

W ogóle z mężów nauki wyróżnia się wśród pozostałych pedagogów p. Groszkowski, przechrzta, filolog, w y k ł a d a historyę; nic nie umie, myli się w najprostszych datach, objaśnia z książki i słucha lekcyi z książki, straszliwy próżniak, zajmuje godziny lekcyi rzeczami postronnemi; ale to nie przedstawia się, jako nadzwyczajne nieszczęście dla nas, gorzej jest, bo bywa on opanowywany łagodnością lub wściekłością bez powodu, jest mściwy i karze zmniejszeniem stopni; a gdy o to uczniowie podnoszą sprawę, p. Groszkowski z dumą urażoną mówi: „Ujdi iz kłassa, ili ja ujdu! Nie staw' sapratiwlenja!“ Ten wielki człowiek nauki wykrył fakt, który in extenso przytaczamy; oto on: — „Uże w odinnatcatom wiekie — papy miecztali o obraszczenii luterjan w kataliczestwo“!

Nie możemy również pozbawić t. zw. pana Koca zaszczytu należenia do grona już wspomnianych przesławnych naszych wychowawców. Pan Koc jest Polakiem, wykłada języki starożytne; jedyne szczęście, że niczego nie uczy, takiemi się posługuje metodami. Wystarcza mu jedynie gruntowna znajomość gramatyki. Długi czas uczniowie nie wiedzieli, czy pan Koc mówi po polsku, bo nawet na ulicy zwracał się do Polaków i odpowiadał im po rosyjsku; dopiero pewnego razu, gdy szedł za nimi, a wiedzieli o tem, po polsku głośno jęli mówić, że trzeba go „sprać“; p. Koc znalazł się przy nich, błagając po polsku, bo przecież ma on żonę, dzieci. Ten pedagog nie dotrzymał publicznie danej obietnicy; za-

pytany w skutek tego, początkowo rzekł, że o niczem nie pamięta... — Więc panu w niczem wierzyć nie można? — pyta uczeń. — Mnie waszej wiery nie nużno! — odrzekł na to p. Koc. Uwielbienie swoje do wielkiej moskiewskiej ojczyzny posuwa p. Koc do takich granic, iż nie może ścierpieć jakichkolwick przeciwrządowych postępków; taki się n. p. zdarzył wypadek: uczeń jakiś czytał gazetę jakąś, Koc pyta się, co to? on odrzekł, że nie pokaże. Wtedy Koc zmusił go do oddania władzy, nie zważając na to, że ucznia wydalić mogli z gimnazyum za nielegalną gazetę, gdyby się takową okazała. Jednak ten kretyn chce udawać przyjaciela młodzieży. — Mogłaby istnieć zupełna harmonia między nami — wzdycha on do uczni — gdyby nie uśmieszki i nie dowcipki! Okropnie wstrętny ma wygląd i wydaje mu się, że wszyscy się śmieją z niego; całemi też godzinami często kłóci się z uczniami o swoje przywidzenia. Przytaczamy jeszcze dla scharakteryzowania p. Koca jego odpowiedź pewnemu naszemu koledze. Oto jego słowa: — „Wy goworitje, czto wy znajetje słowa, a ja skażu, czto niet! i mnie powieriat, a wam ni w kakom słuszaje!“) — To samo za siebie mówi. Albo: — Za coś pan mi postawił dwójkę? — pyta uczeń — Śmiałeś się, bawiłeś się! — odpowiada pedagog.

Nie możemy i p. Prozierskiego nie zaszczycić naszą pamięcią, jest on Moskalem z Syberyi i prowadzi wstępną klasę; taki podły charakter nie mógłby nie być rusyfikatorem, wycieńcza też malców wierszami: „Boże Caria chrani“, „Kol Sławien“ itd. tytułami cara, ministrów... Prześladuje nielitościwie za mowę polską, karze nawet wtedy, gdy malcowi wyrwie się podczas zabawy jakieś słowo polskie, a karze z wyrafinowaniem, n. p. godzinami musi chłopiec stać w kącie, czasami raczy się rozgniewać na całą klasę, wtedy sadza chłopców, ręce każe im kłaść na ławkach i tak siedzą nieruchomi, jak kamienie, za najmniejsze odwrócenie się, zmienianie pozycyi — czeka kara naddatkowa. Jako znak swego niezadowolenia, ma on zwyczaj wymierzać lekkie policzki malcom, często z dodatkiem: „Ekaja ty! dukackaja maziłka!“ Krąży po mieście uporczywa pogłoska z niewątpliwych jakoby źródeł, iż w czasie egzaminów wyszedł był mały zapłakany chłopczyk, Polak, i podchodzi do niego drugi, Moskal, i pociesza go: Czemu płaczesz? Niechaj twoja matka, tak jak moja da 300 rubli, a będziesz przyjęty...“

— Nie kłam! — odzywa się naraz za nim głos p. Prozierskiego, który akurat nadszedł na te słowa. — „Alboż to nie

prawda?“ — odpowiada malec figlarnie, zadzierając głowę... Pan Prozierski nic nie odpowiedział.

Mniemamy, że nie ubliżymy naszemu pedlowi, p. Krenetowiczowi, jeżeli go również przyłączymy do galeryi naszych wielkich duchowych przywódców. Takie bydlę rzadko nawet w rosyjskiej administracyi znaleźć można: jest to tajny szpieg, w gorliwości nadzwyczajnej wciąż podsłuchuje, wciąż zapisuje, prawa ręka dyrektora, urzędnik do szczególnych poruczeń, przeważnie z zakresu żandarmskiego — otrzymuje nagrody w naturze, prowianty, n. p. palto z „direktorskawo plecza!“ Często sam robi rewizye u uczni, kilkakrotnie był policzkowany przez uczni, przyłapanych na grubych przestępstwach (n. p. karty, rozpusta), ale wtedy prosił o sekret, twierdząc, że to będzie z obopólnym interesem, bo i oni zostaną w szkole i jego nie wyrzucą. Gdy pewnego razu jekiś uczeń spił się w klubie i publicznie okazały się natychmiastowe zwykłe skutki pijaństwa, Krenetowicz uznał to za wadę serca i taki też złożył raport dyrektorowi, nikt nie wątpi chyba. że nie bezinteresownie. .

To jest pobieżny przegląd naszych przewodników moralnych, i zaiste godnych mają wychowanków — jedni drugich wstydzić się nie mają potrzeby, przedziwnie tu pasują do siebie — polska młodzież i moskiewcy złajdaczeni pedagogowie.

W starszych klasach jest około 56 kolegów Polaków, z tych abstynentów jest około 5, około 11 poza nimi jest mniej więcej uznających, że rozpusta, pijaństwo i gra to złe, reszta oddaje się najohydniejszej rozpuście, karciarstwu, bilardom i pijaństwu; całemi bandami chodzili swego czasu do słynnej w Suwałkach kameliowej damy, przyczem chodzi pogłoska, że ich przyłapali strażnicy i odprowadzili do policmajstra; tam z płaczem całowali go po rękach, byle nie doniósł o nich dyrektorowi; przy spodleniu ogólnem nie jest to niemożliwością — przypuszczamy, że tak naprawdę było, a zresztą już to jest hańba, że tak o tej młodzieży mówić mogą.

Weneryczne choroby, najwstrętniejsze i najokropniejsze, jak syfilis, grasują wśród młodzieży — wstrzemięźliwi wprost z obawą witają się z każdym, bojąc się zarażenia. Z pijatyki wracają w takim bydlęcym zazwyczaj stanie, że oddają wszystko naturze. To złe głęboko się już wżarło w młode organizmy. Dla dodania sobie energii, dla dobrej myśli, dla uczczenia zasług, na balach, koncertach — spijają się, gdy tylko mogą, dodają sobie nawet otuchy przez podpicie sobie przed przedstawieniem jakiemś, które się odbyło na cele patryotyczne (!). Siedmnastoletni młodzieńcy

spędzają całe noce, przy zielonym stoliku częstokroć świt oglądają. W klasie na lekcyach grają winta dla rozrywki; jeden z Polaków wprowadził do szkoły sołdacką „stokółkę“; grywają w nią w starszych klasach.

Przy bilardzie odbywa się ważna praca cywilizacyjna, tam najchętniej brata się młodzież polska z Moskalami; różnice narodowościowe nie istnieją w tym „wszechludzkim“ przybytku i „młode“ serca łączą się przy piramidce lepiej, niż przy doktrynach socyalistycznych.

To też nic dziwnego, że takie spodlenie panuje wśród tej młodzieży, iż kiedy jednemu z nich powiedziano w szkole w twarz — bałwan! nic nie znalazł na zareagowanie — nic dziwnego, że ta młodzież zdeprawowana i spodlona moralnie nie ma żadnych wyższych dążeń i celów, cała ich przyszłość, to karty, wino i dziewki.

Wśród tej lichoty przoduje t. zw. kolonia warszawska, złożona z różnych wypędków ze szkół Warszawy, pierwszy, bezpośredni czynnik w tem bezprzykładnem zepsuciu i podłości ducha, pierwsze źródło, z którego płynie szeroko karciarwstwo i rozpusta.

Ale zaznaczmy tu, że bohaterska krew dawnych Polaków gra jeszcze w tych dzieciach rycerskiego narodu; dowodem tego niech będzie to zwycięstwo, jakie odniosła gromada uczni nad kilku żydkami, przyczem kilku z dzielnych młodzianów pogubiło czapki, kto ciekaw może je obejrzeć w magistracie...

Na tle tego ogólnego zarządu uwydatniają się sylwetki pojedyncze. Nie obcym nam jest n. p. typ „przemysłowca“, który prowadzi szczęśliwe operacye finansowe, wyzyskując naiwność kolegów w haniebny sposób, i jednocześnie podszywa się pod skórę działacza-patryoty. Mamy także filizofów, rozumujących n. p. w następujący sposób: wolno jest koledze pożyczyć od kolegi i nie oddać, szczególniej, jeśli jest nienatarczywy — od ojca zaś nie wolno, bo pieniądze ojca są jego wyłączną własnością — jednem słowem posiadamy wszystkie niezdrowe kwiaty bagniska umysłowego, moralnego, kwiaty odziewające się w szatę ogólno-ludzką, filozoficzną, narodową itd. Ale nie ma wśród ogółu żadnej myśli żywszej, żadnego wzlotu; płytkie i śmierdzące błotko rozlało się szeroko wśród młodzieży i zdaje się, że nieprędko zdołamy je osuszyć.

A możemy tak mówić, bo i młodsze klasy nie są lepsze od starszych, bo zepsucie, jak morowa zaraza, płynie od starszych. Tu tem mniej moglibyśmy dać jakiś jednolity obraz młodzieży, tu niech fakty świadczą. Otóż niedawno się zdarzyło, że jeden uczeń

z IV. klasy poprowadził na rozpustę ucznia klasy VIII., uczniowie II. klasy wiodą do lupanarów uczni IV. klasy, z klasy drugiej zostało wydalonych trzech na niemoralne życie; również jak rozpusta rozszerza się i pijaństwo, upić się to dowodzi dojrzałości, to też malcy spijają się dla brawury, bo upicie się bardzo zachwalają młodszym starsi uczniowie — do tego nie potrzeba komentarzy!

Zarzucą nam może nieprawdę, że zbyt czarnemi barwami namalowaliśmy życie młodzieży w Suwałkach — ale cóż daliśmy? — garstkę faktów i małych uogólnień — a któż zdoła przedstawić całą płytkość, i nikczemność i karłowatość tych młodych dusz i młodych serc, co miały być zupełnie inne, pełne mocy, pełne zapału? Kto posiada tyle sił, by zdołał odmalawać całą potworność tych bagnisk rozpusty i poniżenia umysłowego, w jakim się ta młodzież znajduje — kto?...

Niechajże te słowa nasze na wszystkich tych, którzy z Suwałk wyjdą i wychodzić będą, padną jak potępienie, żeby każdy, kto usłyszy, że ten z Suwałk, aby już poczuł nieufność do niego — może pod taką grozą ogólnej pogardy zbudzi się w nim wstyd i ochota do nowego życia...

Pozostaje nam jeszcze, aby całkowicie tę stronę naszego życia określić, wyjaśnić pytanie, skąd się ten straszny stan bierze?

Jedno ze źródeł jużeśmy wyżej wskazali, mówiąc o „Kolonii Warszawskiej“. Wskażmy jeszcze dwa, mianowicie — internat i kwatery. Internat jest rozsadnikiem rozpusty, gry i pijaństwa, z tego państwowego przybytku ochrony młodzieży bezkarnie się wymyka, kto chce, na całe noce, częstokroć na najbezwstydniejsze hulanki; karciarstwo najpierw zakwitło i kwitnie prześlicznie w tym państwowym domu dla młodzieży; młodsi doskonale zdają sobie sprawę z tego co się dzieje i nie zasypiają gruszek w popiele za przykładem starszych. Oto jak się bronił jeden z „kolonii“ na zarzut, że starsi demoralizują młodszych przykładem i z oburzeniem mówił on — nie prawda, byśmy demoralizowali, bo jeżeli który z nas wróci urznięty w nocy, to my po cichu, nie zwracając uwagi młodszych, kładziemy go do snu...

Musimy zaznaczyć, że internat w Suwałkach udał się moskiewskim wychowawcom, wprost dumni z niego być mogą.

Jeszcze szkodliwszemi są kwatery prywatne, których jest 4, Tam uczniowie starsi swem rozwiązłem życiem psują każdego chłopca, który się na taką kwaterę dostanie; niechaj to będzie ostrzeżenie dla rodziców, by dzieci tam nie oddawali; na jednej

kwaterze starszy pierwszy uczestniczy w tem życiu, tem więcej, że mają pieniądze jednego z malców IV. klasy.

A ogólnem źródłem zepsucia jest szkoła rosyjska, która odbiera wszelką siłę do pracy nad sobą i popycha nie ku gwiazdom lecz w błoto, ku stopom Białego Cara...

Poruszmy jeszcze dwie kwestye — języka polskiego i obchodów nanifestacyjnych na cześć cara z powodu wybuchu wojny.

Polskiego języka u nas wcale nie uczą, jeno litewskiego uczy Polak Matulewicz.

Zaprowadził ten język poprzedni dyrektor Koniejew z tego względu, że „Litwinów jest daleko więcej w Suwałkach niż Polaków“. Jest ich naprawdę około 10 na 200 Polaków. Namawiał wówczas wszystkich do nauki litewskiego przechrzta Lutostański, z Pułtuska, niema go już i u nas — obiecywał on stypendya przez całe gimnazyum od wstępnej klasy, a następnie i w uniwersytecie. — „Nu! uczіś litowskomu! — mawiał on — Ty budjesz litowskim kniazjom!“ Zapisało się też od razu wielu na ten język i dlatego to dyrektor zapisał, że więcej jest Litwinów niż Polaków; teraz wielu chodzi na ten język dla owych stypendyów litewskich, jest nawet jeden Niemiec, który się go uczy dla owego litewskiego stypendyum!

Co do manifestacyi carosławnej — myśl jej podał dyrektor, prosił on uczni, aby się zebrali w parku; Moskale namawiali tedy Polaków, mówiąc, że dyrektor będzie bardzo zadowolony, że będzie stał na ganku, gdy oni będą szli... Młodzież rosyjska zebrała się o godzinie 4. po południu w ogrodzie spacerowym, gdzie już stróże gimnazyalni przynieśli chorągwie, portret cara — i tak w liczbie około 30 ruszyli, przy dźwiękach hymnu do gubernatora przez ul. Sosnową i przed domem gubernatora zatrzymali się i odśpiewali hymn, przyczem było nieco urzędników Moskali. Tymczasem zebrał się tłum robotników, i uczniowie Polacy tam byli, wszyscy w czapkach, z gwizdaniem szli równolegle z Moskalami do gimnazyum od gubernatora, potem przed dom głównodowodzącego; protesty wszędzia się powtarzały, wydarzył się przytem taki wypadek:

Do jednego z uczni VI. klasy podszedł urzędnik i spytał; „Otczewo-ty, bałwan, nie snimajesz szapki?“ Uczeń odpowiednio odrzekł, wtedy urzędnik ów przy pomocy policyi zmusił ucznia do wyjawienia nazwiska i oficyalnie zawiadomił dyrektora o zdarzeniu, dyrektor zawezwał owego ucznia i strasznie go zwymyślał, zakoń-

czywszy krótkiem: „Poszoł won!“ Siedział ten uczeń 12 godzin w kozie i dostał dwójkę na kwartał ze sprawowania — w drodze łaski.

W młodszych klasach z powodu wojny rozwieszono odpowiednie bohaterskie obrazy, epizody z rosyjskiej historyi; klasowi gospodarze rozdają wiele książek między młodszych, opowiadania z historyi Rosyi, Hohola i inne.

Tyle tymczasem możemy powiedzieć o Suwałkach.

———

Książka p. t. „Rossija i Jewropa“ o której mowa na str. 363 jest pióra p. Danilewskiego, znanego działacza szkoły słowianofilskiej, który ze swym „słowiano-filstwem“ potrafił łączyć zawistną nienawiść do Polaków. (*Przyp. Redakcyi*).

Jasło *w maju.*

Najznośniejszy ze wszystkich trzech zaborów los przypadł młodzieży polskiej podkarpackiej naszej krainy. Lecz bardzoby się mylił, ktoby sądził, że życie nasze jest różami zasłane, że możemy rozwijać ducha i serce prawidłowo. Nam wszystko na każdym kroku przypomina, żeśmy dziećmi tego narodu, tego społeczeństwa, któremu tylko walka pozostała, walka o odwieczne i najświętsze prawa. Nam wolno bawić się w Polaków, ale być Polakiem, to rzecz karygodna w oczach większej części naszych przełożonych, w oczach całego naszego otoczenia. Lecz co jeszcze smutniejsze, że tego położenia nie widzi przeważna część młodzieży gimnazyalnej. Ze wstydem wyznać muszę, że koledzy moi nie chcą widzieć, czy nie widzą tego, że świat ich cały objęty jest szczupłemi ramami nauki szkolnej i rozrywki po niej (nawiasem mówiąc, w wysokim stopniu złej i karygodnej). Zajęta przygotowywaniem się na lekcye, korepetycyami, wreszcie „niewinnym“ flirtem nie czuje większość gimnazyastów żadnych głębszych aspiracyi, nie stawia sobie wyraźnego a zacnego celu w życiu, do któregoby dążyła, nie bacząc na przeszkody i zapory. Chcą przejść przez życie lekką stopą, nie dotknąwszy się nawet gruzów i rozpadlin jakie na każdym kroku spotkać ich mogą; żywią tę błogą nadzieję, że sama wiedza nabyta w gimnazyum utoruje im drogę do wymarzonych w fantazyi młodzieńczej godności, zaszczytów i stanowiska.

Lecz nie wszystkim można zarzucić ten optymizm, to patrzenie na świat przez różowe okulary, tę bezmyślność. Jest między nami szczupluchna garstka takich, którzy upojeni teoryami radykalnemi chcą czegoś, ale niestety sami nie zdają sobie dokładnie sprawy

ze swych dążeń. Jednak garstka tych napojonych radykalno-socyalistycznemi hasłami reformatorów społeczeństwa jest tak szczupłą i słabą pod wszystkimi niemal względami, że nie wyrządzi wielkiej szkody i nie zwichnie pracy tych jednostek, które starają się wszelkiemi siłami przeciwdziałać apatyi i bezczynności. Grupa ta jeszcze dzisiaj nie przeważająca bezwzględnie ilościowo czuje i rozumie, że przez to „życie nie wolno przejść, nic nie uczyniwszy, nic nie dodawszy do budowy wieków“. Wie ona, że nas czeka walka ciężka i twarda, walka na śmierć i życie; współczuje uciskowi braci naszych za kordonami, pragnie nieść ulgę i pomoc skołatanemu polskiemu społeczeństwu. Za broń jedyną i skuteczną uważa ona pracę, pracę ciągłą i bezustanną, pracę w duchu narodowym; pragnie zużytkować do ostatka wiedzę podawaną w szkole i uzupełniać ją przez własną naukę.

Wspomniawszy o nauce nie mogę pominąć naszych nauczycieli. Typ galicyjskiego pedagoga doskonale jest każdemu znany, kto tylko przeszedł lub przechodzi te tortury gimnazyalne. Bo nauczyciele nasi — to nie wychowawcy — to urzędnicy w pełnem tego słowa znaczeniu. Dalecy są od ideału nauczyciela młodzieży i z pewnością rumieniec wstydu by ich oblał, gdyby kto jowialnie porównał ich robotę z pracą i poświęceniem nauczycieli Liceum krzemienieckiego. Powinność bowiem swoją spełniają więcej lub mniej skrupulatnie, stosując się do wymagań swej zwierzchności, ale zawsze prawie okazują brak zrozumienia wzniosłych zadań swego powołania. Ograniczają się do pytania i niby wykładania (zasób wiedzy u niektórych dużo pozostawia do życzenia) a nie widzą potrzeby stać się prawdziwymi pedagogami. Uczeń idzie do szkoły po to, aby go wypytano, a nie po to, aby się tam czegoś dowiedzieć, nauczyć, wraca „na stancyę“, aby znowu wepchać przemocą do głowy stek suchych formułek, zazwyczaj niezrozumiałych i pewną dozę wiadomości często bezużytecznych. O prawdziwem kształceniu umysłu i serca, o rzetelnem wychowaniu mowy być nie może; zaledwie kilku profesorów wyróżnia się i wiedzą i dokładnem wykonaniem dobrze zrozumianego obowiązku. Taką jest nasza nauka szkolna. Wobec tego dobrze by było, żeby wszyscy koledzy zrozumieli potrzebę czegoś głębszego, jakiejś pracy wydajniejszej, przynoszącej prawdziwą korzyść, żeby porzucili to życie płaskie a rozwinęli w sobie szlachetniejsze dążności i ideały, dla których poświęcić trudy i siły byłoby ich celem, żeby porzucili sobkostwo, brak koleżeństwa, a potrafili być prawdziwie mło-

dymi. Bo w naszym światku gimnazyalnym, ten brak koleżeństwa daje się bardzo odczuwać, Każdy żyje tylko dla siebie; wytworzył się separatyzm nie tylko klasy od klasy, ale i oddziałowy. Dopiero może w ostatnich czasach zaczyna się ta wyłączność coraz bardziej zaciszać, odtąd kilka jednostek stara się więcej zżyć i oddziaływać na kolegów młodszych, którzy wprzód z powodu braku moralnych kierowników zaczęli coraz bardziej spadać i wykoszlawiać się. Przyczyną tego chwilowego upadku i zepsucia był prawdopodobnie zły wpływ dawany z góry mianowicie wpływ kilku wykolejonych młodszych nauczycieli gimnazyalnych, osobników niezwykle ciekawych pod względem moralnym i obyczajowym. Dzisiaj tych profesorów, albo już niema w Jaśle, albo są ostatecznie skrompromitowani i nie mogą oddziaływać zgubnie na swych uczniów.

Taki mniej więcej jest stan młodzieży tutejszej. Życia prawdziwego, szerszego, udziału w sprawach ogólnych, narodowych mało wśród nas ale może i ta jasielska niwa zakwitnie kiedy, gdy ziarna rzucane przez wybitniejsze jednostki zakiełkują. *dz.*

Tarnów, *26. maja 1904.*

Dotychczas nie było jeszcze korespondencyi z Tarnowa na łamach *Teki*. Wobec tego sądzę, że przedstawienie kilka obrazków z tutejszego życia zainteresuje żywo kolegów, a to tem bardziej, że gimnazyum tarnowskie jest rzadkim okazem przewagi socyalistycznej, który to fakt niejednokrotnie do szerokich rozmiarów wydąć usiłowano.

Zacznę od sprawy, która wzbudziła u nas wielkie zajęcie i zabrała wiele czasu, od sprawy wojska gimnazyalnego. Jeden z profesorów, niedokończony kapitan wojsk austryackich, przymusza uczniów do uczęszczania na ćwiczenia wojskowe, grożąc im w razie oporu złą notą z przedmiotu. Koledzy socyaliści zastosowali tu swe hasło „precz z militaryzmem“ i wystąpili z całą zaciętością przeciw wojsku gimnazyalnemu, przypisując z właściwą sobie sumiennością i prawdomownością utworzenie tego wojska demokracyi narodowej. My oczywiście powinniśmy zawsze przeciw podobnym wojskom występować, bo ten pomysł nie prowadzi do swego celu, wspólnej zabawy, ale wytwarza w uczniach dążenie do przepaski na ramieniu i rozkazywania kilkudziesięciu młodszym kolegom. Socyaliści musieli przeczytać tylko sam tytuł artykułu w *Tece*: „Do wojska“, który o całkiem innem wojsku mówi.

Dziś straciła już ta instytucya wszelkie wzięcie u młodzieży a poparcie dyrektora i nauczycieli nie wiele jej pomódz zdoła.

Z pośród grona nauczycielskiego odznacza się osobliwemi zdolnościami jeden z dwóch katechetów, którzy chodząc po stancyach, wyraził się do jednego ucznia, czytającego książkę z poza biblioteki gimnazyalnej, że nie powinno się czytać innych książek, jak z biblioteki szkolnej. Nic też dziwnego, że w myśl zasad tego szanownego duszpasterza idzie młodzież klerykalna, która sądzi, że szkoła jest dla studenta alfą i omegą.

Szczegółowe wspomnienie należy się niezmiernie liczebnej organizacyi socyalistycznej. Adherenci tej partyi nie stanowią w naszych obu gimnazyach jednolitego typu; znaczna część młodych adeptów „Czerwonego Sztandaru“ nie przynosi im wielkiego zaszczytu, nie mówiąc już o jakiemś czynnem współdziałaniu dla postępu socyalistycznego ruchu.

Najliczniejsi z nich nietylko ze szkoły nic nie wynoszą, ale nawet poza nią nie zadają sobie trudu nauczenia się czegoś poważnego, ponieważ ze swoich kół samokształcenia wynoszą wielką ilość argumentów wyczytanych w *Promieniu* lub *Liberum Veto*, którymi w każdej chwili bez zastanowienia strzelają, jak ślepymi nabojami. Powierzchownie i na pokaz są oni jaskrawo „czerwoni“, w rzeczywistości jednak nie przedstawiają znaczniejszej wartości i nie przynoszą swojemu stronnictwu wielkiej korzyści poza pomnażaniem wycieńczonej i chwiejącej się gromady platonicznych zwolenników partyi. Na usprawiedliwienie niezbyt wielkiej pracy tłómaczyć się chyba mogą brakiem czasu, ponieważ lwią część dnia zabiera im gromadne wystawanie po rogach ulic, gdzie spoglądają utęsknionym wzrokiem po przechodzących...

Inni znowu, nieco mniej licznie reprezentowani, sumiennie wypełniają przepisy Rady szkolnej, poza tem przyjmują popularną socyalistyczną etykietę, przyczem nie rozumieją często zasad socyalizmu i nawet o to się nie troszczą. Prąd przeważający obecnie udzielił im tego zabarwienia, są zbyt bierni, aby płynąć przeciw niemu, podobnie jak parę lat przedtem, ludzie tego samego typu, odżegnywali się od socyalizmu trwożliwiej, niż od ognia piekielnego. Na przewadze liczebnej takiego typu opierają socyaliści nadzieję utrzymania się przy dotychczasowych wpływach.

Na czele tych hufców „pospolitaków“ i wolontaryuszy stoi nieliczna garstka „prowodyrów“, którzy podtrzymują sztucznie ruch socyalistyczny, chwytając się dla zademonstrowania pozornej siły

różnych sztuczek. Tak n. p. jakiś kolega, pisząc do *Promienia* list o stosunkach w szkole wydziałowej żeńskiej, przeszedł nawet płciową metamorfozę z rodzaju męskiego na żeński. Patrzą oni z politowaniem na swych współtowarzyszy, ale solidaryzować się z nimi muszą, bo u jednego służą pana. W obecnym czasie przychodzi im werbunek nowych zwolenników trochę trudniej, chwycili się więc takiego sposobu. Uderzają w czułą stronę studenta-Polaka, tłómacząc, że nawet Mickiewicz, Słowacki itd. byli socyalistami (nie mówią już rewolucyonistami), a socyalistyczne organizacye, to tylko dalszy ciąg organizacyi „promienistych" założonej przez Mickiewicza na uniwersytecie wileńskim (fakt!!).

Stosunek socyalnych demokratów do nas jest nadzwyczaj nieprzyjaźny. Nie mówiąc o różnych wytykaniach palcami, wyszydzaniach itd., wspomnę, że najbardziej nie podoba im się pozaszkolna nauka historyi polskiej. Sami zaś nawet szkolnej „krajówki" (to ich specyalne charakterystyczne wyrażenie) nie obrobią, n. p. jeden z wybitniejszych kolegów w tamtej grupie, który przed godziną dowodził, że socyalna demokracya to jedyny w Polsce kierunek patryotyczny, zapytany przez profesora z geografii Polski, nie wie najkardynalniejszych rzeczy. W pojęciu tego „patryoty" Poznańskie leży za Wołgą, za Uralem, Poznań nad Wisłą, kawał Polski koło Częstochowy, zowie się u niego Małą Rosyą!! (fakt!!!) Wprawdzie wiadomości o takich rzeczach wymaga się od przeciętnie inteligentnego człowieka, ale naszym radykałom nie przystoi uczyć się czegoś podobnego, gdyż to wszystko trąci szowinizmem narodowym!

Nowa grupa rozwija się tu wśród ciężkich warunków, wzięta we dwa ognie, ze strony socyalistów i XX. katechetów. Jeszcze z początkiem roku szkolnego postanowiono na komersie socyalistycznym „zarzucić nas *Promieniami*, i w ten sposób zgnieść", zachwalano także (w ciągu roku) gorliwie książki Scriptora, ale to „zarzucanie" łącznie z godnym sojusznikiem, Scriptorem, wywarło skutek wręcz przeciwny. U nas zapału i pracy, przynajmniej u niektórych jednostek dosyć, a praca to ciężka, bo potrzeba walczyć z obawą i apatyą młodszych kolegów. Nie zrażajmy się jednak koledzy temi trudnościami, wytrwale dążmy do celu, pracujmy gorliwie na niwie narodowej, gromadźmy za sobą zasoby charakteru, by w przyszłości módz sprostać olbrzymim zadaniom, by się nie ugiąć pod ich ciężarem.

M. Omega.

Dublany, w czerwcu.

Korespondencya niniejsza, o ile nam jest wiadomo, będzie pierwszą, jaka zostanie umieszczona na łamach *Teki*.

Chcemy ograniczyć się na podaniu kilku informacyj, nie chcąc wybiegać poza łamy zwykłej korespondencyi, której celem jest poinformowanie kolegów, którzy wkrótce zechcą poświęcić się zawodowi rolniczemu.

Każdy z nas, kończąc szkołę średnią, o ile ma zamiar zapisać się na agronomię, długo przebiera, nim się zdecyduje, jakiej Akademii oddać pierwszeństwo, pozostać w kraju, czy zagranicą szukać wiedzy. W wielu wypadkach ulegając urokowi wyjazdu zagranicę lub też opinii, że „co obce to lepsze“, młodzież nasza szuka mądrości fachowych w Halli, Berlinie, Wrocławiu, Zurychu, zapominając lub lekceważąc sobie fakt, że tu w kraju, posiadamy dwa zakłady rolnicze wyższe, które nie są wcale gorsze od tych osławionych zagranicznych!... Mówię o Studyum rolniczem przy Uniwersytecie Jagiellońskiem w Krakowie i o Akademii rolniczej w Dublanach.

Przedewszystkiem co do Dublan, to zaznaczyć muszę, że obok krakowskiego Studyum jest to jedyna polska Akademia rolnicza, w całem tego słowa znaczeniu. Powstała ona jako „szkoła średnia“ w r. 1846, ulegała rozmaitym zmianom, w r. 1880 przekształcono ją na „krajową wyższą szkołę rolniczą“, od roku zaś akademickiego 1901/2 istnieje jako „Akademia rolnicza“.

Nie miejsce tu może na program nauk szczegółowy, powiem tylko w ogólnych zarysach, że czas trwania studyów jest trzyletni, a w końcu każdego z 6 półroczy składa się następujące egzamina:

W pierwszym roku studyów: z końcem pierwszego półrocza: egzamin z fizyki; z końcem drugiego półrocza: egzamin a) z mineralogii i geologii, b) z zoologii, c) z meteorologii.

W drugim roku studyów: z końcem pierwszego półrocza egzamin: a) z chemii, b) z nauki gospodarstwa społecznego i statystyki; z końcem drugiego półrocza egzamin: a) z botaniki, b) z inżynieryi wiejskiej.

W trzecim roku studyów: z końcem pierwszego półrocza egzamin: z chemii rolniczej; z końcem drugiego półrocza egzamin główny z rolnictwa, hodowli zwierząt i administracyi.

Studenci, którzy złożyli egzamin główny, mogą uzyskać dyplom na podstawie samoistnej rozprawy i jej publicznej obrony. Oprócz wyżej wymienionych egzaminów ze wszystkich prawie przedmiotów

składa się w czasie odpowiednim kollokwia, pomijając zaledwie te, które mają cel ogólno kształcący, jak wykłady z historyi i literatury polskiej.

Na ogół przedstawiają Dublany ogromne pole do gruntownego wykształcenia, do którego przy dobrych chęciach znakomicie mogą się przyczynić nadzwyczaj bogate zbiory, gabinety, muzea, dwie obfite biblioteki (Towarzystwa Bratniej pomocy i profesorska) stacya doświadczalna chemiczno-rolnicza i wzorowo prowadzony folwark dublański o 670 morgach ziemi, (447 dziesięcin) oraz gorzelnia (kursa gorzelnicze), mleczarnia (kurs mleczarstwa), wzorowa obora. Nie mogę w tym szeregu informacyjnym pominąć ogrodów botanicznego i pomologicznego, które świetnie rozwijają się i rozszerzają.

Na poletkach doświadczalnych mogą studenci prowadzić doświadczenia zupełnie samodzielnie i tu już, na małą skalę oczywiście, robić spostrzeżenia ciekawe i nadzwyczaj aktualne dla przyszłego rolnika. Systematycznie zorganizowane i częste wycieczki w celu zwiedzania wzorowych gospodarstw sąsiednich i dalszych (Dania, Czechy) pod kierownictwem profesorów urozmaicają studya i wyrabiają szerszy pogląd na ich przedmiot.

Wybitną zaletą Dublan jest połączenie zakładu naukowego i siedziby słuchaczy z folwarkiem, co daje możność łączenia teoryi z praktyką w ścisłem tego słowa znaczeniu, nadto należyte przystosowanie przedmiotów i wykładów przygotowawczych w jednym roku studyum do celów i zadań rolnictwa, wreszcie oddalenie od gwaru i gorączkowego życia wielkiego miasta, a tem samem możność względnego nieodrywania się od studyów, pewnego skupienia sił i pracy w pożądanym kierunku.

Dodać tu jeszcze należy, że wspólne mieszkanie w domu akademickim ułatwia i daje możność bez trosk o codzienne potrzeby poświęcać dużo czasu na naukę. Nie potrzebuję tu chyba mówić o warunkach zdrowotnych i wykazywać rozkoszy oddechania świeżem powietrzem wiejskiem...

Warunki przyjęcia do Dublan bywają zwykle ogłaszane w pismach, więc nie ma potrzeby rozwodzić się nad tem. Wymagane jest świadectwo dojrzałości (atestat). Wpisowe i całe utrzymanie wynosi 950 koron rocznie. Dla pilnych i niezamożnych słuchaczy istnieje 12 miejsc funduszowych i stypendya. Oto wszystko.

Kilka słów o życiu w Dublanach. Mieszkamy razem w studenckim gmachu mieszkalnym, co jest obowiązkowem, i co niestety

reguluje ilość wakansów do liczby ośmdziesięciu kilku. W roku bieżącym z tego powodu odmówiono przyjęcia kilkunastu kandydatom, więc Wydział krajowy postanowił rozszerzyć gmach mieszkalny przez dobudowanie całego skrzydła. Mamy tu i salę zabaw i bibliotekę, salę obiadową, salę bilardową, a każdy prawie ze studentów osobny pokój z całem umeblowaniem. Biblioteka i czytelnia Bratniej Pomocy dość bogate.

Towarzystwo Bratniej Pomocy ma na celu niesienie pomocy materyalnej niezamożnym kolegom przez nadawanie stypendyów i udzielanie pożyczek. Odbywają się również w łonie Towarzystwa odczyty (w b. r. 13). Życie umysłowe rozwija się u nas dosyć pomyślnie i Dublany stają się ogniskiem szczerze kochającej zawód swój młodzieży polskiej a Akademia nasza, która godnie w przyszłości odpowie wymaganiom społeczeństwa.

Na zakończenie zwracam się do was koledzy z zaboru rosyjskiego!

Każdy z was po ukończeniu gimnazyum lub szkoły realnej staje bezradny wobec trudności egzaminu konkursowego, każdy wie albo słyszał, jakie niespodzianki może płatać najzdolniejszym ludziom ten system loteryjno-przypadkowy... Nie uogólniam tu wypadków, ale nawet gdyby wszyscy mogli otrzymać celujące stopnie przy konkursie — to wobec przeważającej siły kandydatów — duża część ich pozostaje na lodzie. Są dwie drogi do wyjścia: albo z całym stoicyzmem rok rocznie stawać do konkursu i praktykować ten sposób aż do skutku, albo wyjechać za granicę. Zakładów wyższych z wydziałem rolniczym — względnie akademii rolniczych w Królestwie i Rosyi jest kilka zaledwie. Te jednak nie cieszą się korzystną opinią. Dla przykładu wymieniam tu tylko Instytut Puławski, który ostatnimi czasy ogromnie podupadł dla braku sił profesorskich. A przecież jest to jeden z najstarszych zakładów naukowych rolniczych. Wyjazd do bardziej oddalonego i w głębi Rosyi położonego instytutu chyba nie wabi i nie pociąga, a koszta utrzymania w obcem mieście wyniosą łącznie z wpisowem jakie 350 do 400 rubli, licząc bardzo umiarkowanie. Otóż dla tych co w przykrej kolizyi z samym sobą staną, niechaj te uwagi będą wskazówką, dokąd udać się należy i czego się spodziewać można przyjeżdżając do akademii polskich. Obok tego co wyżej napisałem o Dublanach, pozostaje tylko obliczyć koszta utrzymania. A więc:

całe utrzymanie i wpisowe . .	950 kor. =	377 rsr.
koszta wyrobienia paszportu rocznie . . .		30 „
Razem . . .		407 „

Koszt ten wynosi dla kolegów z Królestwa 421 rsr., ponieważ paszport kosztuje 50 rubli rocznie. W Krakowie za te same pieniądze utrzymać się też można, a nie zapominajmy, że mamy tu i miejsca funduszowe, i stypendya i uwolnienia od opłaty szkolnej, która w Dublanach wynosi 200 koron rocznie.

Nie potrzebuje dodawać tego, co jest drogiem dla serca każdego Polaka... że to jest szkoła polska utrzymywana przez instytucyę polską.

Nasuwa się tu staropolskie przysłowie — co prawda oklepane — które jednak nie utraciło na istotnej wartości: „I w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu!“ Z tym aforyzmem zwracam się do tych pesymistów i niechętnych „komiwojażerów“, co rozsiewając krwawicę polską po zagranicznych Boden-kulturach (mówiąc oględnie), ignorują własne polskie szkoły rolnicze szerząc u wielu jednocześnie nieprzychylną opinię. Zastrzegam się, że nie mówię tu o ludziach, którzy podejmują studya rolnicze w celu ściśle naukowym, w celu doktoryzowania się, lub uzyskania stopnia profesorskiego, mam na myśli tylko ogół młodzieży polskiej, rolnictwu poświęcić się chcącej, niepewnej jeszcze, a idącej często za głosem opinii tak cudacznej, a jednak tak utartej, że „c o c u d z e — t o l e p s z e !“ *Swój.*

Oceny i sprawozdania.

Skarb *Leopolda Staffa.* — Walka o skarb — wiara w tajemne przeznaczenie człowieka, jak słusznie tłómaczy p. Ortwin,*) wre w całej pełni. Od niepamiętnych czasów trwa i we wieki chyba trwać będzie. Nikt nie zna wrogów, skąd przyszli, czego chcą. Walczyli z nimi ojcowie, praojcowie nasi. Wszyscy w boju polegli, nam go w dziedzictwie przekazawszy. I tak nieustannie, zbolali już i umęczeni, wleczemy się do walki i znowu z klęską z niej powracamy! Pocóż znoje takie? Czy rzeczywiście wiara w jakieś nadziemskie przeznaczenie dać nam co może? Czy ona warta jest tylu ofiar, jakie dla niej codzień ponosimy?

Oto pierwsza kropla jadu, zwolna w dusze zwątpieniem się sącząca. Żeby już raz przecie zaznać spoczynku, żeby się raz wreszcie wiekuistej trwogi i ciągłego niepokoju zbyć. Wszakże ten nieprzyjaciel nam jeszcze rozkosze gotuje. To drugi motyw pobudzający.

*) *Krytyka*, maj 1904.

Jest i trzeci: albowiem wróg w dodatku za pokój, za rozkosze — niczego w zamian nie żąda. Prosi tylko o pozwolenie przejścia przez gród niezdobyty, aby dalej pójść na zabory; przejścia bez żadnej zaczepki, bez broni nawet.

Lecz któż ten nieprzyjaciel wreszcie? Ci nieodstępni, wieczyści wrogowie ludzkości, to podmuchy z nizin jej duszy. Im to opieramy się, odkąd pamięć ludzka sięga, jako wysokiego przeznaczenia ludzkiego niegodnym.

Dość jednak już tego; dość męki i trwóg! Z nieprzyjacielem na tak dostępnych warunkach się jednamy. Wszak te „Wichry z Dolin“ chcą tylko, aby im wolno było przejść przez wyniosły, niedostępny gród duszy. A pokój i rozkosze za to czekają!

Nie pozwolą atoli na taką profanacyę skarbu jego obrońcy: Dziwna i Strażnik Niezłomny. I oto walka się w nas toczy pomiędzy tymi lepszymi, a podlejszymi popędami. Musimy za wszelką cenę skarbu dobyć, sprawdzić jego wartość, ocenić, czy i o ile się opłaci zań dalej bojować.

Na to się obrońcy znów nie zgodzą, zgodzić nie mogą i wysadzą skarb w powietrze. Dlaczego? Czy aby zbrodniarzy podłych, co się wrogowi zaprzedali, pokarać, odbierając im po wieczne czasy nawet nadzieję odzyskania tego skarbu? Nie! Jeno, że w tym skarbcu nic nie było!

Tak! Albowiem w marzeniach jedynie Strażnik Niezłomny i Dziwna oglądali ten skarb swój, tę księgę białą, którą każdy czynami swymi zapełnia. W snach swych tylko śnili oni o jakimś ideale ludzkości, do którego wszelkiemi siłami dążyć potrzeba. A owe „Wichry z Dolin“ duszy ludzkiej na drodze im stają. Precz więc z nimi! Ile kto do wymarzonego ideału się zbliży, tyle ma w skarbie swym zapisane! A nieskazitelność w pracy nieustannej dla dopięcia go, to pierwszy i najczystszy klejnot.

Tak zatem ni Niezłomny, ni Dziwna w jakieś rzeczywiste boskie przeznaczanie człowieka nie wierzą: nie wierzy w nic oczywiście i sam twórca. Ale jednakże mimo to wszystko śnią sobie swój doskonały wzór i do niego dążą. Jednak nie dla swojej wiary, ale jedynie, że tak chcą, że pragną rozwinąć ludzkość jak najwspanialej, ażeby ją móc może kiedyś na miejsce Boga wydźwignąć.

Atoli dla niższych z ludzkości wszystko to nie istnieje oni nie mogą po prostu zrozumieć, jak można o jakąś księgę bojować. Oni chcą mieć skarb żywy w złocie i dyamentach, którymby im oczy oślepiał, którymby im mózgi i czerepy blaskiem swym zalewał.

Stąd pokazać im, że skarbu żadnego nie ma, byłoby to zostawić ich zbydlęceniu zupełnemu. Więc skarb się wysadza w powietrze, ażeby przynajmniej już za powrotem samego skarbu niepowrotnego tęskniąc, mogli się podnieść. Bo wtenczas będą przynajmniej wierzyć, że ten rzeczywiście skarb jakiś był i to ich poprawi. A wiarę tę potwierdzać będą jeszcze ostatni skarbu obrońcy, którzy się wraz z nim wysadzili.

Tak się przedstawia treść tragedyi po rozwiązaniu symbolów.

Oczywiście, ponieważ Skarb jest tragedyą symboliczną, można go zrozumieć albo zupełnie dosłownie, albo też można podkładać pod symbole znaczenie, jakie się komu żywnie podoba. Pod jednym tylko warunkiem: że wartość symbolu będzie przypadać do całej tragedyi, czyli że będzie całą tragedyę dokładnie tłómaczyć. Naturalnie nie we wszystkich najdrobniejszych szczegółach, bo wtenczas symbol przemienił by się w alegoryę, — ale tylko w myśli głównej.

Jakaż więc jest myśl główna Skarbu; w czem polega pierwiastek tragiczny w tej nowoczesnej tragedyi naszej? Oto, że człowiek, który postradał wiarę we wszystko, u którego dźwignią i probierzem postępowania nie mogą już być żadne dawne nadziemskości: że ten człowiek musi sam sobie jakąś nadziemskość — z powodu samego ustroju swojej umysłowości — narzucać. Tą nadziemskością w tym razie ideał doskonałości, który sobie człowiek wyśnił i który chce urzeczywistnić. A kosztuje ona, podobnie jak i wiara w nadziemskość poprzednią, tyle trudów, aby się przy niej utrzymać. Wszakże bowiem, gdy się „Wichrom z Dolin“ podamy, ostaniemy się wszyscy „Kurkami na Dachu“, jak całe dzisiejsze społeczeństwo. W przeciwnym natomiast razie coraz się bardziej doskonalimy, coraz się więcej do ideału zbliżamy. Choć znowu nie możemy na pewne twierdzić, czy nie jest to przypadkiem optyczne złudzenie, czy nie jesteśmy podobni owemu Starcowi z Wieży, który ciągle zegar swój, zwykłe stare rupiecie, połamane, bez wskazówek, nakręcał, ciągle mniemał, że on wskazuje postęp, gdy tymczasem Starzec sobie wszystko to jeno uroił.

Tak więc żywioł tragiczny w tragedyi Staffa sięga najgłębszej treści duszy ludzkiej i to duszy nowoczesnej, z całem jej zwątpieniem, z całą niewiarą we wszystko, Nie opiera się zaś na żadnych przypadkowych złożeniach się okoliczności lub intryg, jakich pełne są nowoczesne wyroby tragiczne. Staje dlatego w całem ujęciu swojem w szeregu najwspanialszych tworów sztuki z zakresu tragiczności.

Ten to pierwiastek tragiczny długo zapewno poprzód w duszy twórcy nurtował, zanim przybrał dotykalne kształty. Dlaczego takie, a nie inne? Dlaczego musi sobie twórca aż mit nowy tworzyć, jako symbol swej myśli? Czemu nie czerpie wprost ze stosunków życiowych? To jest już rzecz samej organizacyi twórczej p. Staffa. Lecz czy tak nie jest rzeczywiście lepiej? Czy, gdyby tragedya była więcej realistyczna, czy nie musiałaby zupełnie upaść z powodu licznych monologów, lub czegoś podobnego, któreby większą jej część zajmowały. Zresztą przecież i greccy tragicy posługiwali się mitami, na których, jako znanych powszechnie opierając się, wyłącznie lirycznie z bogatym podkładem refleksyjnym, rzecz całą opracowywali. Bierzmy n. p. takiego Edypa króla Sofoklesa. Czyż nie jest on znakomitem wcieleniem myśli ze znanego dwuwiersza Mickiewicza:

Cierpi człowiek, bo sobie sam służy za kata,
Sam sobie tworzy koło i sam się w nie wplata.

A jednakże za symbol tego cierpienia obiera tragik nie jakiś

fakt ze współczesnego życia, tylko mit. Dlaczego? Bo z powodu powszechnej znajomości mitu mógł zupełnie z tragedyi usunąć wszelki pierwiastek bajkowy, akcyę, na czem zyskiwało naturalnie rozwinięcie psychiczne. Stąd to cała ta tragedya, jak zresztą i inne, jest jakoby dysputą, w której się stopniowo myśl autora co raz bardziej wyłania. Nazwałem dysputą właśnie z powodu wymienionego wyżej liryzmu refleksyjnego, który w tragedyi przeważną gra rolę.

Takież same znamię nosi i omawiana tragedya p. Staffa. Posługuje się mitem, co prawda nowym, ale nadzwyczaj prostym, nie potrzebującym szerokich wyładowań akcyi (expozycyi) i t. p. Stąd twórca może traktować także pierwiastek akcyjny w bardzo małym stopniu, a wszystko ogranicza się znowu do opracowania liryczno-refleksyjnego, stąd więc dysputy o całej treści skarbu, jego znaczeniu i t. p.

Oczywiście jest to poniekąd i wadą tragedyi, jeśli się ją zechce rozpatrywać ze stanowiska użyteczności. Wskutek braku bowiem żywej akcyi i wskutek pewnego wysiłku duchowego, do jakiego słuchacza zmusza, nuży po prostu na scenie. Chociaż znajdują się niekiedy i żywsze momenty w akcyi, jak n. p. przy końcu aktu drugiego (kamienowanie Strażnika), gdzie też niektórzy (J. Kasprowicz*) domagają się koniecznie zakończenia tragedyi, nie bacząc na to, że musiałoby to co najmniej unicestwić myśl autora. Ale tuż zaraz w następnym akcie następuje rozczarowanie, skoro się widz dowiaduje, iż Niezłomny zdołał ujść z rąk tłuszczy. Ba, nawet nie widzimy w ogóle w całej tragedyi na scenie ani jednej osoby poległej!! Słyszymy wprawdzie na końcu zgrzyt drzwi zatrzaskiwanych, nie mamy pewności jednakże, iż prochy rzeczywiście podpalono, albowiem w tej samej chwili zasłona spada.

To więc jeden wynik techniki dramatycznej p. Staffa. A drugi jest także: jest nim mianowicie brak zupełny jakichkolwiek indywidualnych charakterów u osób działających. Bo też one prawie nie mają pola do żadnego działania, są po prostu maryonetkami, wypowiadającemi swoje, a właściwie autora, myśli. Jest to także zupełnie jasne. Wszakże bowiem te osoby powstały z rozszczepienia naszych poszczególnych popędów, które mają z sobą walkę toczyć.**) Po za tem zresztą nawet takich zróżniczkowanych charakterów twórca do uwydatnienia swego żywiołu tragicznego, czy swojej myśli nie potrzebował.

Z tego więc jasno widać, że skarb nie potrafi działać wcale na nerwy, ani przez gwałtowną akcyę, ani przez namiętne charaktery.

---

*) *Słowo Polskie.*

**) Co prawda, są też niektóre osoby i z innych względów do tragedyi wprowadzone, jak n. p. dla kontrastu z innemi osobami do wywoływania nastroju, Starzec Śpioch. W ogóle scena początkowa w akcie drugim, gdzie osoby w jakimś lęku przeczuciowym krążą po scenie, wszyscy się czegoś obawiając, a nie pewni przyczyny obawy. z owem kwileniem dziecięcia i t. p., jest znakomita w przeprowadzeniu nastrojowem. Podobną do Śpiocha, tylko już dalej idącą, jest postać Kaleki Natrętnego. Ten, jak i poprzedni, także dla kontrastu nic nie wie, ale nadto jeszcze staje się natrętnym i drażni. To więc wywołuje już nastrój silniejszy.

Działa natomiast na nasz umysł i to uszlachetniająco. Albowiem odrywa go na chwilkę od spraw codziennych i każe mu się zastanowić nad najistotniejszemi zagadnieniami naszego bytu. A choć myśli swojej jakiejś tendencyi z góry widzowi nie narzuca, to jednakowoż do samodzielnych rozmyślań go skierowuje. Tak, że końcowe wrażenie jest wprawdzie spokojne, melancholijne, ale podniosłe. Stąd osiąga p. Staff w zupełności swój cel, zamierzony w tragedyi, kiedy pisał na końcu słowo (wykreślone następnie w korekcie) *καταςσιξ*.

t. d.

Władysław Studnicki. — *Rosya w Azyi Wschodniej* — *Lwów 1904.* — Wojna japońsko-rosyjska ciągnie się już z górą cztery miesiące. Społeczeństwo polskie na ogół przyjęło z radością wybuch wojny, wiedzione trafnym instynktem politycznym, że kłopoty Rosyi tak czy owak będzie można wyzyskać na naszą korzyść, o ile zechcemy rozpocząć i przeprowadzić odpowiednią akcyę w odpowiedniej chwili. Zdawałoby się, że wśród społeczeństwa naszego wre i kipi, gdyż oto nadchodzi oczekiwany tak długo i tak niecierpliwie historyczny dzień, w którym jeżeli nie jesteśmy galwanizowanym trupem, a czynem musimy zaznaczyć swe istnienie. Tymczasem dzieje się wprost przeciwnie. Społeczeństwo po chwilowym odruchu śpi najspokojniej. Wszystkie stronnictwa starają się wszelkiemi siłami, by nie zakłócić błogiego spokoju, nie drażnić Rosyi, ponieważ ta po wojnie każe sobie drogo zapłacić za każdy uśmiech na polskiej twarzy, spowodowany wiadomością o zwycięstwach Japonii. Rzecz charakterystyczna, że taktykę tę podzielają wszystkie stronnictwa, nawet socyaliści, którzy oburzają się, gdy kto wątpi o ich rewolucyjnym charakterze. Dziś i oni nie zdobyli się na nic prócz mocnych frazesów, dawno zwietrzałych.

Wśród drzemki ogólnej jak dotąd jeden dopiero mamy głos, wzywający do poważnego zastanowienia nad nową sytuacyą. Głosem tym jest praca p. Wł. Studnickiego. Zachowanie się prasy wobec tej publikacyi budzi smutne refleksye. Zbojkotowano ją zupełnie. W sprawozdaniu, które zamieściło *Słowo Polskie* recenzent ubolewał, iż trzeźwość polityczna opuściła autora, fantazya poprowadziła go na drogę politycznych fantasmagoryi niebezpiecznych i szkodliwych. Znacznie później ukazała się ocena tej książki w *Przedświcie* (za kwiecień), przedrukowana następnie w *Naprzodzie* — rzecz robiona ogromnie powierzchownie, zabarwiona znaną animozyą przeciw p. Studnickiemu. Otóż przyjrzymy się bliżej tym fantasmagoryom, ażali są one tak szkodliwe i niebezpieczne.

Autor na wstępie zupełnie słusznie zaznacza, że społeczeństwo polskie jeszcze w niezbyt odległej przeszłości żywo interesowało się polityką zewnętrzną. Tkwił w tem pewien zdrowy instynkt narodu. Sprawa polska jest par excellence sprawą międzynarodową, a chociaż jej aktualność w ostatnich czasach zeszła prawie do poziomu zera, nie znaczy to bynajmniej, by stan podobny miał być trwałym lub tem mniej wiecznym. W najbliższej przyszłości mogą zajść wypadki, które siłą faktów zmuszą nas do akcyi nawet mimo naszej woli, jeżeli nie

chcemy zostać społeczeństwem biernem, *quantité negligeable*, z którem nikt liczyć się nie będzie. Otóż kto wie, czy wojna japońsko-rosyjska właśnie nie będzie tą *vis major*, elementarnem zjawiskiem, które w swem łonie kryje nieprzewidziane, a wprost nieobliczalne wypadki. Wprawdzie dyplomacya robi starania, a przynajmniej udaje, że robi wszystko, by tylko zlokalizować wojnę na możliwie najszczuplejszym terenie. Starania te jednak nie bardzo harmonizują z zupełnie autentycznemi wiadomościami o gwałtownem zbrojeniu się Austryi, Włoch, Serbii, Turcyi i Szwecyi. A przytem nie należy zapominać, że Rosya jeżeli przekona się, że wojna z Japonią skończy się dla niej poważną klęską, wtedy sama postara się o możliwie jak największe roznieceenie zawieruchy wojennej. Widzimy już dziś, co robi w Chinach, by zmusić je do zerwania neutralności.

Autor podkreślając z naciskiem to międzynarodowe znaczenie sprawy polskiej, jednocześnie przedstawia z polskiego punktu widzenia zawikłanie się Rosyi na Dalekim Wschodzie przez obecną wojnę. W tem właśnie polega oryginalność i wartość, a jednocześnie i fantastyczność pracy autora. U nas odzwyczajono się rozpatrywać zjawiska polityczne z polskiego punktu widzenia. Dla nas jest przyjemniejszem i rozumniejszem stanowisko austryackie, rosyjskie, a wreszcie ogólnoludzkie, humanitarne, postępowe, konserwatywne, ostatecznie jakie kto chce, byleby tylko nie polskie, które piętnuje się jako marzycielskie i rewolucyjne, a co zatem idzie i szkodliwe. Tak, stanowisko p. Studnickiego jest fantastyczne, o ile sprawy i interesy polskie są już przedmiotem fantazyi, a nie realnej polityki narodowej.

Autor na podstawie źródłowych prac angielskich, francuskich, niemieckich a w części rosyjskich przedstawia dokładnie i przekonywająco, że obecna wojna nie jest wcale przypadkiem, nieprzewidzianym jakimś gromem z jasnego nieba, ale wynikiem wytrwałej, celowej zaborczości rosyjskiej, która prędzej czy później doprowadzić musiała do wojny z Japonią.

Rosya dąży wytrwale do zapanowania nad całą Azyą. Mimo całej fantastyczności tego planu, myśl ta już dziś jednym z zasadniczych czynników polityki rosyjskiej. Posłuchajmy, co w tej kwestyi mówi liberalny książe Uchtomski, przyjaciel Mikołaja II. twórca banku rosyjsko-chińskiego.

> Państwa azyatyckie powinny stać się udziałem carów rosyjskich jako spadkobierców tak usłużnych i pożytecznych dla Rosyi Tamerlanów i Czingishanów. Do dziś dnia nie mamy stałych granic. Za naturalnemi granicami, jak morze Kaspijskie, Ałtaj i Bajkał, spotykamy samo tylko stopniowanie i formy przejściowe, a szczególnie na granicy rosyjsko-chińskiej. Rosya jest słowiańską z języka i religii, bardzo zaś niejednolitą i mieszaną z pochodzenia i rasy".

Absolutyzm rosyjski, ten azyatycki pierwiastek państwowy, jest cennym spadkiem po chanach tatarskich, łącznikiem między Azyą

a Rosyą, który — zdaniem ks. Uchtomskiego — potrafi ludy azyatyckie przywiązać do Rosyi i połączyć je z nią bez bólu i trudu. Warto, by powyższe twierdzenie liberała ks. Uchtomskiego zapisali sobie w pamięci ci, którzy w obecnej wojnie japońskiej chcą widzieć w Rosyi przedstawicielkę Europy i cywilizacyi. Liberalny książę sądzi, że panowanie Rosyi nad Azyą jest to rzecz nietylko możliwa, ale i wprost konieczna dla Rosyi.

> „W starożytności i w czasach nie tak dawnych jeszcze, kiedy środki komunikacyjne stały o wiele niżej niż dziś, utworzyły się państwa, których granice zamykały napół barbarzyńską jeszcze Europę i chwiejny w formach a niewzruszony w podstawach Wschód. Dziś, w epoce telegrafu, telefonu, dróg żelaznych i innych coraz to lepszych środków komunikacyi, nie może być mowy o tem, aby wielka odległość stała na przeszkodzie połączeniu się kilku krajów w jedno państwo i dzieliła jego ludy. — Państwo rosyjskie ma dwie drogi przed sobą: albo spełnić odwieczną swoją misyę dziejową i stać się pierwszem na świecie mocarstwem, łączącem Wschód z Zachodem, albo wyrzec się wszelkiej sławy, coraz bardziej podupadać i zniknąć bez śladu, gdy ludy azyatyckie nie przez nas (Rosyan) zbudzone, przeciwko nam się zwrócą“.

Widzimy — sprawa jest postawiona jasno i dokładnie. Rosya ma połączyć Wschód z Zachodem, stać się pierwszem państwem na świecie i panować nad światem. Może kto zarzuci: — „ale to mrzonki, fantasmagorye rozbujałej fantazyi Uchtomskiego!“ — Na to łatwa odpowiedź. Pomysły te nie są bynajmniej płodem wyobraźni, jak się to pozornie wydawać może; rząd rosyjski zaprzestał prowadzić zaborczą politykę na Zachodzie, wiedząc doskonale, że Austrya sparaliżowana, raczej przesadnem poczuciem własnej niemocy niż rzeczywistą słabością, z drugiej strony wzajemna rywalizacya Francyi z Niemcami daje Rosyi możność pozostawienia tymczasowo Europy w stanie „*status quo*“, a jednocześnie skierowania wszystkich sił na energiczną politykę w Azyi, gdzie wszystkie kroki dyplomacyi rosyjskiej tak doskonale harmonizują z fantastycznymi pomysłami ks. Uchtomskiego i z tego tylko punktu są zrozumiałe. Albowiem zarówno Mongolia, Mandżurya, Korea, Tybet i inne kraje azyatyckie, które już w części zostały zagarnięte przez Rosyę, lub też są, a raczej były na najlepszej drodze do stania się zdobyczą rosyjską, naogół nie przedstawiają ogromnej wartości same w sobie. Dopiero jako etapy do panowania nad Azyą, są one wprost konieczne i niezbędne. Urzędowe sprawozdania angielskie i sumienna praca Ulaza, cytowana przez p. Studnickiego, nie pozwalają wątpić ani na chwilę, jaki charakter noszą te nabytki Rosyi i czego są zapowiedzią. Fantazye ks. Uchtomskiego nie są bynajmniej mrzonkami, pozbawionemi głębszego znaczenia. Rosya z podziwu godną energią i wytrwałością pracuje nad urzeczywistnieniem tego olbrzymiego planu, który w przyszłości może się stać faktem. Dlatego trudno mi po-

dzielać obojętność i sprawę tę zbywać drwinami, jak to zrobił prof. Askenazy, w swem sprawozdaniu, omawiającem cytowaną powyżej publikacyę ks. Uchtomskiego.

Tak stała sprawa do wybuchu japońsko-rosyjskiego. Dziś sytuacya zmieniła się zupełnie. Rosya znalazła w Japonii godnego przeciwnika. Wojna japońska zaszachowała plany wszechazyatyckie Rosyi w wysokim stopniu, a gdyby nawet skończyła się zwycięstwem Rosyi, na co bynajmniej się nie zanosi, to tak czy owak sytuacya międzynarodowa ulegnie, a po części uległa już poważnej zmianie. Do Tybetu energicznie dobierają się Anglicy i kto wie czy przed skończeniem wojny nie będzie on już angielską posiadłością. Z drugiej strony trudno przypuścić, by Rosya, o ile wojna ograniczy się do ziemi azyatyckiej mimo nawet najcięższych porażek zrzekła się swych planów wszechazyatyckich, ponieważ stanowią onę misyę dziejową caratu. Wojna więc japońska jest brzemienną całym szeregiem wojen, które muszą się zakończyć albo zrzeczeniem się Rosyi panowania nad Azyą albo zupełnem zniszczeniem Japonii. Jedna i druga ewentualność zmieni zupełnie dzisiejszy układ stosunków międzynarodowych. I na tem właśnie polega olbrzymia doniosłość wojny rosyjsko-japońskiej, która bynajmniej nie jest wojną o Koreę i Mandżuryę a wojną o panowanie nad Azyą. Wartość polityczna pracy p. Studnickiego zawiera się w tem, że pierwszy i jak dotąd jedyny przedstawił społeczeństwu polskiemu prawdziwy charakter i znaczenie zatargu.

Bogaty materyał rzeczowy o położeniu ziem azyatyckich, które są przedmiotem zachłanności rosyjskiej, a przedewszystkiem przedstawienie sił gospodarczych, politycznych i wojennych państwa japońskiego, podnoszący wybitnie charakter naukowy książki — jest tem cenniejszy, że literatura nasza o tym przedmiocie jest niestety, jak dotąd nawet ilościowo uboga.*) *Realista.*

Głos kobiet w kwestyi kobiecej. *Kraków 1903.* Genezę książki tłumaczy początkowy ustęp przedmowy:

„Stowarzyszenie pomocy naukowej dla Polek im J. I. Kraszewskiego urządziło w grudniu i styczniu r. 1902/3 22 odczytów w Krakowie. Ponieważ te odczyty wyczerpały prawie całkowicie t. z. kwestyę kobiecą i dały możność wypowiedzenia najważniejszych żądań kobiety współczesnej, przeto komitet organizujący te odczyty wydał je w osobnej książce.

*) Prócz pracy Kłośnika o Japonii, wydanej przez lwowskie Towarzystwo wydawnicze, ogłosiło Polskie Tow. Nakladowe tłumaczenie książki p. Dumolarda — długie oczernienie i wymyślanie narodowi japońskiemu na 380 stronach. — Nic dziwnego, że taki utwór powstał wśród obecnych sojuszników Rosyi, którzy — jak wiadomo — nigdy w takich sprawach nie grzeszyli nadmiarem sumienności. Ale uprzystępnienie rzeczy o takiej tendencyi dla czytelników polskich nie przynosi chyba zaszczytu wydawnictwu polskiemu i to instytucyi o pretensyach Polskiego Towarzystwa Nakładowego. (*Przyp. Redakcyi*).

Książka ma charakter trochę niejednolity zwłaszcza co do napięcia, tonu, a nawet zapatrywań, tylko głos p. Felicyi Nosig drażni jednozgodny chór pionerek emancypacyi chłodną i trzeźwą krytyką.

Z kilku punktów widzenia ujmują te odczyty sprawę kobiecą, a to: stosunek kobiety do mężczyzny (M. Turzymy: Kwestya kobieca i J. Moszczeńskiej: Mężczyzna i kobieta), stosunek prawa do kobiety, (H. Witkowska: O prawach politycznych kobiet i dr. M. Lipczyc-Balsigerowej; Stanowisko kobiety wobec prawa cywilnego), Wykształcenie kobiet (odczyt p. K. Bujwidowej pod tym samym tytułem), ekonomiczna strona kwestyi kobiecej (Dr. Felicya Nossig), strona obyczajowo-moralna (M. Turzyny: Handel kobietami), obowiązki obywatelskie kobiety (Dr. Zofii Golińskiej; Kobieta obywatelka).

Mniej ogólne znamię noszą odczyty „O twórczości kobiet" M. Dulębianki, i „Piękno w życiu kobiety" G. Zapolskiej. Kończy książkę rys historyczny ruchu kobiecego skreślony w 2 odczytach przez p. Reinschmit-Kuczalską.

Przygnieciona od szeregu wieków indywidualność kobiety ocknęła się wreszcie i rozpoczęła życie buntem przeciwko istniejącemu a krzywdzącemu ją porządkowi rzeczy. Jest to w rozwoju świata okres naturalny, który przyjść musiał i jak każda rzecz nowa przyjąć musiała z początku różne mniej lub więcej surowe, rażące, skrajne formy, aby dopiero same, przebywszy nie jedno przeobrażenie, wcielić się w typ odpowiedni i potrzebny do karności społeczeństwa, czy świata, słowem środowiska, w którem jest częścią nieodzowną do jego istnienia. Nie też dziwnego, że reakcya gwałtowna następuje w naturze kobiety, która też od czasu do czasu wybucha jak n. p. p. Turzyma nastepującym gwałtownym potokiem obelg:

> „Przecież całe dzieje ludzkości, na których kształci się młode pokolenie, aby uczyć się szanować piękne tradycye, to pod wodzą prawodawców-wojowników zwycięski pochód narodów, porywających się na siebie wzajemnie, bijących się, targających sobie włosy i rozdzierających twarze, toć przecie pod obłudną i kłamliwą osłoną praw, zawartych w świętych księgach objawień, nakazujących czystość obyczajów, prawdę i sprawiedliwość, jeden długi łańcuch rozpusty i obłudy, okrutnej przemocy i podłego służalstwa, praw będących bezprawiem — i bohaterstw piętnowanych jako zbrodnie, to obraz cywilizacyi, w której kobieta żadnego nie brała udziału, bo dusza jej była skrępowaną a usta zamknięte. Religie bez wiary i wiara bez uczynków, rodziny bez miłości i miłość będąca niewolą lub hańbą, prawa bez sprawiedliwości i sprawiedliwość karana jako bezprawie — matki zabijające dzieci i dzieci przeklinające godzinę swego urodzenia, starcy złorzeczący młodym i młodzi poniewierający starców, próżniacy wypasający się na cudzej pracy i praca nie zaspokajająca nawet głodu pracujących, młodzież zaprawiona do zabijania i wydzierania praw drugim, a zabijana i pozba-

wiona praw, kiedy o swoje lub innych krzywdy się upomina — oto dzieła rąk, w które prawa i ustawy składają dusze kobiece, aby z nich, jak z miękkiego wosku, lepiły co zechcą".

Jednostronność tego poglądu na rozwój ludzkości, jest tak wielka, że wogóle trudno się poważnie liczyć z artykułem, jakkolwiek zawiera wiele trafnych spostrzeżeń, co prawda oszołamiającą frazeologią nieco przyćmionych. To też znacznie poważniejszym wydaje mi się artykuł p. Moszczeńskiej, który kwestyę stosunku mężczyzny do kobiety omawia bez... zacietrzewienia.

Oba odczyty z dziedziny prawa zgromadzają sumiennie materyał paragrafów tyczących się kobiety i charakteryzują jej położenie w społeczeństwie pod tym względem. Ze wszystkich te dwa odczyty przynieść mogą może najwięcej realnej korzyści, bo zapoznają czytelniczkę z faktycznem jej stanowiskiem wobec wielu życiowych zagadnień, informują w kierunku najwięcej informacyi potrzebującym, nie imają się zaś oni dzieciny jeremiad, ani też równie pustej i błahej adoracyi.

Wykształceniu kobiet poświęca swój „głos" p. Bujwidowa. Jest on wykazaniem potrzeby i domaganiem się gruntownej reformy szkolnictwa na wzór najnowszych prób w Anglii rozpoczętych.

Poplątał cokolwiek szyki wydawcom książki i w ogólną harmonię wprowadził zgrzyt artykuł p. Dra Felicyi Nossig, która uważając kwestyę kobiecą, prawie wyłącznie, za kwestyę ekonomiczną, smutne skrajnym emancypantkom stawia horoskopy. Czy praca zawodowa kobiety da się połączyć z obowiązkami matki, bez uszczerbku dla jednej z tych funkcyi?" — takie proste, jasne i naturalne pytanie rzuca autorka w rozgrzaną i podniecona atmosferę dążeń do bezwzględnego równouprawnienia i wbrew wszystkim gorącym a potakującym twierdzeniom, przeczy i uzasadnia to niemniej logicznie, poważnie i stanowczo.

Obyczajowo-moralnej strony kwestyi, dotyka jak już wspomniałam M. Turzyny; „Handel kobietami". Ostre pióro i bezwzględność w wypowiadaniu swego zdania posłużyły tu autorce do napiętnowania jednej z najwstrętniejszych i pogardy godnej strony naszego c y w i l i z o w a n e g o życia.

W kwestyi kobiecej musi być też miejsce i na obowiązki kobiety. Te — jak wiemy — są różnorodne, nie wszystkie jednak są uznane i przez ogół kobiet wypełniane. Do tych pominiętych i upośledzonych należą obywatelskie obowiązki kobiety, o których pięknie mówi w swym artykule p. Golińska. Ze spokojnem umiarkowaniem kreśli szeroki zakres obowiązków obywatelskich kobiety, które się tyczą rozległej dziedziny t. z. wewnętrznej strony życia, przez co, mimo iż ważnością tamtym równe, nie wkraczają w zakres działalności męskiej, tej działalności na zewnątrz, bo „prace kulturne ł a t w i e j przez kobietę podjętemi być mogą od działalności politycznej".

Dlatego też sądzi, że kobieta „wybierając pole działania", zamiast stawać w usługach tej lub innej partyi, złożonej naturalnie z mężczyzn, którym jedynie przysługują czynne prawa polityczne, powinna raczej zwrócić się do pracy nad wewnętrznem odrodzeniem,

która nie mniej sił wymaga, a tak bardzo jest przez naszych cywilizatorów zaniedbywaną". W pracy tej istnieją różne kierunki i „tak, praca nad oświatą ludu, walka z alkoholizmem, praca nad więźniami, opieka na dziewczętami pracującemi, nad dziećmi wałęsającemi się po ulicach. Dalej niemniej ważna, olbrzymia praca „nad wytwarzaniem uczciwej opinii publicznej" i cały szereg różnych prac dążących do tego, by stosunki pomiędzy ludźmi oprzeć na prawdzie, szczerości i wyrozumieniu".

Pomijam odczyt „O twórczości kobiet", bo daje niewiele więcej ponad utarte komunały. Jeszcze mniejszą wartość ma ponadto „nastrojowe" i mgliste z powodu artystycznych okresów, studyum p. Zapolskiej: „Piękno w życiu kobiety", bo prócz zewnętrznej szaty pełnej frazesów, właściwej p. Zapolskiej, ma przerażająco mało treści, któraby wytrzymywała najlżejszą krytykę.

Dla ujęcia całości „kwestyi kobiecej" przyczyniają się w wielkiej mierze dwa ostatnie odczyty, dające historyę ruchu kobiecego.

M .B.

Przegląd czasopism.

„Draugas, czasopismo postępowej młodzieży litewskiej". Nr. I. Jestto pierwszy i jedyny organ naszych kolegów litewskich, szóste z rzędu pismo poświęcone narodowemu odrodzeniu narodu litewskiego, miesięcznik podobnego typu, co polskie pisma młodzieży. W pierwszym rzędzie przeznaczony jest dla młodzieży szkół średnich, a następnie dla studentów uniwersytetu, tak w zaborze rosyjskim (w Wielkiej Litwie), jak i w Prusach. Co do treści, będzie *Draugas* uwzględniał skrzętnie sprawy bieżące, będzie roztrząsał zasady polityki narodowej litewskiej w obydwu państwach, a przedewszystkiem zajmie się gorliwie zagadnieniami, dotyczącemi życia samej młodzieży.

> „Pospieszymy najskrzętniej informować o życiu samej młodzieży, będziemy krytykowali sposób dzisiejszego kształcenia, któremu nie zależy na rozwijaniu umysłu, ale na urobieniu młodzieży na sługi władzy i karyerowiczów. Uwzględnimy i zagadnienia organizacyi młodzieży litewskiej; będziemy mówili o jej pracy tak pomiędzy samą młodzieżą, jak i społeczeństwem, między robotnikami, o jej pracy w czasie wakacyj. Samo życie będzie wzkaźnikiem, czy dobra jest droga przez nas obrana, jeżeli się pokaże, że nie, to nie zawahamy się przed reformami."

Literatura piękna i jej krytyka, nadto historya znajdą w piśmie szerokie uwzględnienie; osobny dział (p. n. „Swobodne i niezależne słowa") zapowiedziany jest dla roztrząsania i wyświetlania zagadnień niejasnych i zawiłych.

Program tej treści podaje redakcya *Drauga* (po polsku *kolegi*) w artykule wstępnym p. n. „Nasze zadania“.

Treść zeszytu doskonale harmonizuje z programem. Następuje więc „krótki rys historyczny Litwy“, traktowany metodą naukową, pierwszy ze seryi szkiców socyologiczno-historycznych, dalej wiersz o „ruchu rewolucyjnym w Rosyi“, dział beletrystyczny w mowie niewiązanej i rymach o wybitnej tendencyi patryotycznej litewskiej, wrogiej wobec Rosyi. Następują „Listy z zagranicy“ o stosunkach studenckich na Zachodzie, „Wspomnienia z wejwerskiego seminaryum“, artykuł informacyjny o położeniu żywiołu litewskiego w Prusiech i stosunkach wzajemnych z Niemcami. Całość uzupełniają korespondencye, poświęcone wyłącznie rzeczowym i treściwym informacyom o szkołach średnich, z Maryampola, Szawel, Poniewieża, Mitawy, Libawy i Tylży.

W każdem niemal artykule, poświęconym sprawom „Wielkiej Litwy“ przejawia się gorąca nienawiść do rosyjskiego ucisku, w stosunku do Polski i Polaków nie znać ani przyjaźni ani tem mniej zawziętości — prócz pewnego żalu z powodu strat narodowych na korzyść kultury polskiej. Niewątpliwie będziemy mieli wiele sposobności do roztrząsania na tem miejscu zagadnień, poruszanych przez *Drauga*, spraw którym on chce służyć, a które my uważamy za n a s z e w s p ó l n e.

Na razie poprzestaniemy na złożeniu Kolegom naszym z Redakcyi *Drauga* serdecznych i szczerych życzeń, by ziściły się ich nadzieje pokładane w młodzieży litewskiej, by pismo stało się bezpośrednim wyrazicielem zapatrywań jak najszerszych kół tej młodzieży, by rosło dla sprawy odrodzenia prawdziwie bratniego nam narodu i na pożytek wspólnych ideałów obydwu połów Rzplitej.

Gazeta Sanocka. — *Przeciw „zgubnym wpływom“.* — Dość charakterystyczną i bardzo ujemne światło rzucającą na pomysłowość inteligencyi prowincyonalnej notatkę zamieściła *Gazeta Sanocka* w numerze z dnia 12 czerwca 1904 r. Chodzi jej o ratowanie młodzieży przed upadkiem moralnym przed „szerzącymi się zgubnymi wpływami“ na młodzież szkół średnich. Wznawia więc praktykowany już gdzieniegdzie z p o w o d z e n i e m projekt pozaszkolnego dozoru społeczeństwa nad młodzieżą gimnazyalną. „Ponieważ szkoła jest pozbawiona władzy poza swoim budynkiem, — grono poważnych obywateli za porozumieniem z Dyrekcyą gimnazyalną utworzyło deputacyę obywatelską mającą czuwać nad zachowaniem się młodzieży poza szkołą.“ Deputacya ta może nawet w razie potrzeby użyć „interwencyi policyi“. Notatka świadcząca przedewszystkiem o bezdennej bezmyślności całego projektu, wykazuje jak na dłoni zupełna nieświadomość pewnych sfer w sprawach dotyczących młodzieży. Charakterystycznem znamieniem, które musi wszędzie i zawsze zdradzić inteligencyę takich ludzi, jest wyrażenie „zgubne wpływy“. Słowo to odrazu odsłania nam całą czeluść nieświadomości w ustach dziennikarza, czy jakiegokolwiek innego „o p i e k u n a“ młodzieży, wyrażenie to skupia w sobie wszystkie bole

i żale, wszystkie powody niezadowolenia z młodego pokolenia. Czy więc zobaczy u ucznia *Tekę* lub *Promień*, czy też *Bociana* czy tegoż ucznia znajdzie w szynku lub w domu rozpusty, czy spotka go w gronie innych kolegów rozmawiającego o poważnych sprawach, czytającego wspólnie z innymi poważną książkę (broń Boże, aby znajdował się w takiem kółku jeszcze jakiś „cywil"), czy w rękach jego znajdzie „Afrodytę" czy Spencera, lub broń Boże Darwina, wszystko to są zgubne wpływy, zaślepienie to zaś posuwa się do tego stopnia, że niektórzy fachowi opiekunowie (*Dwutygodnik Katechetyczny*) posuwają swą czelność do twierdzenia, że właśnie młodzież „politykująca" dostarcza największego kontyngentu t. zw. Don Juanów, pijaków etc. Na słowa takie niema chyba innej odpowiedzi jak pogarda, bo przecież wiemy dobrze, że młodzież prawdziwie pracująca nad sobą i kształcąca się samodzielnie, najcięższe walki staczać musi z bandą pijaków i karciarzy klasowych, którzy wspólnie z „rozważną" częścią obywatelstwa darzą młodych pracowników pogardliwemi mianami.

Z takimi więc ludźmi, którzy wszelkich godziwych i niegodziwych środków się chwytają, aby ruch wśród młodzieży stłumić, którzy nawet pod płaszczykiem walki z rozpustą kryją dość przejrzystą walkę z ruchem umysłowym młodzieży, z tymi gasicielami światła dyskusyi toczyć nie będziemy. Chodzi nam przedewszystkiem o znaczne masy inteligencyi prowincyonalnej, która młodzieży gimnazyalnej wcale nie zna, nie stara się nawet nią interesować a w skutku tego idzie nieraz na lep przewrotnych organizatorów duchowej straży pożarnej. Stwierdzić tu musimy dwie strony. Jedna z nich dowodzi o świadomej woli organizatorów tego komitetu, t. j. stwierdzona bezskuteczność podobnych środków i niemożliwość wprowadzenia ich w czyn tam, gdzieby taki nadzór można usprawiedliwić. Nadzór ten więc ograniczy się z konieczności do nadzoru towarzystwa, w którem uczeń przebywa, rewizyi jego mieszkania i usiłowania kontrolowania spędzonego przezeń czasu. Będzie wiec nadzorem policyjnym na wzór stanu w Królestwie, nadużywanym tylko do celów politycznych. Bo w szynkach i norach deputacya obywatelska dyżurów prawdopodobnie odprawiać nie będzie, chyba że przy sposobności poważny jaki członek deputacyi, spotkawszy ucznia w jakiejś norze sprowadzi go do dyrekcyi gimnazyalnej używszy w razie potrzeby interwencyi policyi. Druga strona tej sprawy znacznie ważniejsza — to zupełny zanik poczucia i zrozumienia ludzkiej godności własnej i cudzej. Społeczeństwo robiące z siebie szpiegów młodzieży, oddające tą młodzież pod nadzór policyi nie może się potem dziwić, jeśli z jej strony spotka się kiedy z nieufnością a nieraz z brakiem szacunku. Chyba ci, co w dobrej wierze współdziałają z „deputacyami", nie zetknęli się nigdy z młodzieżą i nie znają zupełnie jej sposobu myślenia i działania.

O ile chodzi rzeczywiście o wyniszczenie zepsucia wśród młodzieży szkolnej, to ludzie dobrej woli powinni nad tem pracować i mogą znaleść środki zaradcze. Ale akcya taka bez młodzieży udać się nie może. Tylko ona sama, zrozumiawszy ohydę i straszne następstwa takiego życia, może wystąpić do walki z karciarstwem, pijań-

stwem i rozpustą. A społeczeństwo powinno jej w tej pracy dopomódz. Powinno zrozumieć, że najdonioślejszym czynnikiem podniesienia poziomu etycznego wśród młodzieży są koła samokształcenia, które wskazują jej wyższe ideały i uczą ją z pożytkiem wyzyskiwać wszystek czas wolny. Powinno pojąć, że powodem owego słynnego włóczenia się młodzieży jest jej bezdomność. Uczeń stojący „na stancyi" w chwilach wolnych nie ma nieraz do kogo się zbliżyć, z kimś pomówić o rzeczach poważnych. Niech inteligencya na prowincyi otworzy swe domy dla młodzieży, niech wykształcony mieszkaniec Sanoka lub innego miasta prowincyonalnego, zamiast truć się alkoholem lub zabijając czas wolny bilardem, a tem samem dawać zły przykład młodzieży, zbliży się do niej, skupi ją do siebie, niech jej dostarcza książek, udziela rad w pracy umysłowej, niech prawdziwie po obywatelsku dba o dobro młodzieży, a więc o „sprawę przyszłości", a przekona się, że szybko zyska sympatye i zaufanie tej młodzieży, że coraz bardziej maleć będzie liczba włóczących się bez celu i bez myśli pijaków i karciarzy. Jeśli władze szkolne seryo chcą pomyśleć o zajęciu młodzieży poza nauką szkolną, to niechże nie uskuteczniają tego przy pomocy różnych wojsk i muzyk gimnazyalnych, bo te instytucye są prawdziwemi ogniskami zarazy moralnej, niech nie śledzą jej, bo kopią w ten sposób przepaść między nią a szkołą. Dobrze zaopatrzona biblioteka, zniesienie bezmyślnego zakazu korzystania z bibliotek innych, owszem zachęcanie młodzieży do tego, otwieranie dla zdolniejszych bibliotek profesorskich, urządzanie pogadanek i odczytów, a przedewszystkiem projektowanych przez Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych i kół samokształcenia, oto są środki skuteczne a zacne, uszlachetniające nietylko wychowanków lecz i wychowawców, zacieśniające węzły między polskiem społeczeństwem a polską młodzieżą.

Środki policyjne żadnej korzyści nie przyniosą, bo są brutalne i nieszczere, mogą tylko liczyć na to, że znajdą uznanie i gorące materyalne poparcie u pewnych żywiołów, dotąd niestety stojących u steru rządów kraju. W młodzieży wywołają wstręt i opór.

Wyrwicz.

Wiadomości bieżące.

Zjazd Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbył się w dniach 22. i 23. maja 1904 r. Poruszono tam cały szereg zagadnień pierwszorzędnej wagi dla młodzieży szkolnej. Zatem po licznych dyskusyach i rozważaniach na posiedzeniach poszczególnych Kół, uchwalono:

„Walne Zgrom. uważa zaprowadzenie utrakwizmu (polsko-ruskiego) w szkołach średnich za szkodliwe". Oświadczono się również przeciw projektowi obowiązkowości drugiego języka krajowego.

Wnioski w sprawie moralnego wychowania młodzieży:

„Jedną z głównych przeszkód na drodze wychowania moralnego jest brak współdziałania społeczeństwa ze szkołą, spowodowany nieświadomością ogółu w sprawach wychowawczych. Walne Zgrom. uważa więc za konieczne urabianie opinii publicznej".

„Obecny ustrój szkół naszych za mało uwzględnia pewne czynniki, mające pierwszorzędne znaczenie dla wychowania moralnego. Dlatego Walne Zgrom. a) przypomina potrzebę reformy i rozszerzenia wychowania fizycznego młodzieży; b) oświadcza się za wprowadzeniem pracy ręcznej w polu i warsztacie w program nadobowiązkowych zajęć młodzieży szkół średnich; c) uznaje za pożyteczne łączenie się uczniów starszych w *organizacye samokształcenia*, sportowe, śpiewacze i t. p."

Nadto ponowiono uchwały poprzednich zjazdów w sprawie lekarzy szkolnych i walki z zepsuciem.

Nie wszystkie z tych wniosków, szczególnie te, które młodzież obchodzą najgoręcej, zostały wśród nauczycielstwa ostatecznie rozstrzygnięte. W każdym razie jednak należy podnieść ze szczerem uznaniem te projekty reformacyjne, przejęte duchem szczerze obywatelskim a tak nowe i śmiałe w kołach urzędowych przedstawicieli publicznego wychowania. Niewątpliwie skutki takich innowacyj, jak lekarze szkolni, administracyjne przeciwdziałanie zepsuciu a przedewszystkiem urządzane przez nauczycieli organizacye samokształcenia — zależą przedewszystkiem od wykonania. Należy jednak żywić nadzieję, że inicyatorowie tych nowych myśli nie pozwolą, by je wypaczono i użyto do celów wręcz przeciwnych. Od szczegółowego omówienia tych rezolucyj o niezmiernej doniosłości wstrzymujemy się aż do ogłoszenia urzędowego sprawozdania z Walnego Zgrom. Oczywiście bezpośrednio interesowani koledzy ze szkół średnich nie omieszkają wypowiedzieć się w tych sprawach.

Wobec wojny rosyjsko-japońskiej. Dnia 13 czerwca odbył się w Krakowie komers ogólno-akademicki, na którym zapadły następujące uchwały: Młodzież krakowska, zebrana na komersie, zastanawiając się nad obecną sytuacyą w zaborze rosyjskim z okazyi toczącej się wojny rosyjsko-japońskiej, stwierdza, że w naszym interesie narodowym leży jak największe osłabienie caratu i dla tego sympatyzuje wraz z szerokim ogółem społeczeństwa polskiego z Japonią, której dotychczasowe zwycięstwa, zdzierając urok z państwa rosyjskiego i osłabiając jego potęgę, przyśpieszają chwilę zmian politycznych w zaborze rosyjskim, przez co przygotowują dogodniejsze warunki naszej pracy nad odbudowaniem Polski. Młodzież uznaje dobrowolne zbieranie składek na cele wojny i organizowanie oddziałów sanitarnych pod płaszczykiem uczuć humanitarnych za objaw manifestacyi wiernopoddańczych, których w wyraźniejszej formie nie śmią urządzić nasi ugodowcy wobec zwartej opinii ogółu polskiego. Gdy ewentualna mobilizacya może nas postawić w sytuacyi współdziałania z caratem w obronie interesów rosyjskich, młodzież uważa, że stosunkowo najmniejszą stratę dla nas, a największą szkodę Rosyi może przynieść dezercya z szeregów armii

na placu boju, jako osłabiająca liczebnie i moralnie armię rosyjską. Natomiast masowa dezercya przed mobilizacyą za kordony jest demoralizującą dla społeczeństwa polskiego, szkodliwą i technicznie niewykonalną. Przeto lekkomyślne nawoływanie odezwami do dezercyi masowej przed mobilizacyą i organizowanie komitetów, mających się zająć zbiegami, przedstawia się młodzieży jako akt pozbawiony wszelkiego znaczenia i myśli politycznej i wręcz dla społeczeństwa polskiego szkodliwy.

Przeciw tej rezolucyi, uchwalonej 117 głosami przeciw 59, opónowali gwałtownie socyaliści, ponieważ poddano surowej krytyce politykę odezwową PPS. uprawianą dla reklamy na sposób czwartoklasistów.

Z powodu spóźnionej pory nie przyszedł pod obrady trzeci punkt porządku dziennego o manifestacyi moskalofilskiej na ostatnim zjeździe studentów słowiańskich. Odczytano jedynie rezolucyę piętnującą uchwały wiecu praskiego, jako bezczelną prowokacyę narodu polskiego.

Znamiennym objawem jest zachowanie się skrajnej prasy wobec uchwał wiecowych. Otóż *Czas* zauważył w myśl swoich znanych poglądów, że nikt poważny nie będzie brał poważnie tych wynurzeń młodzieży", — w dalszym ciągu jednak okazuje się chwalebna skromność i prawdziwie ewangeliczna pokora *Czasu*, który sam siebie nie zalicza do „poważnych", bo oto parę wierszy niżej czytamy:

> Należy głęboko ubolewać, że młodzież nie zdobyła się na potępienie wogóle tego nieszczęsnego podszeptu, jakim jest podsuwanie myśli dezercyi, a wdała się w dystynkcye, nie zmieniające istoty rzeczy, szkodliwej i niemęskiej w każdej formie. W zbolałem społeczeństwie, narażonem na systematyczne dokuczliwości i ciągłe prześladowanie nic dziwnego, choć też i nic pożytecznego, jeśli uczucie daje sobie folgę na wiadomość o niepomyślnych zwrotach wojennych; jednakowoż młodzież powinna pamiętać, że zachęcanie do dezercyi jakiejkolwiek, masowej czy indywidualnej, przed mobilizacyą czy z placu boju, byłoby jednym z najszkodliwszych błędów i że podstawą naszych żądań równouprawnienia jest właśnie to, że Polacy ponoszą równe z innymi wszystkie wogóle ciężary, w szczególności zaś równy z innymi, najdotkliwszy i najcięższy podatek krwi".

Trudno przecież przypuścić, by takie sędziwe, wytrawne i trzeźwe pismo zaliczało się do instytucyj poważnych, ubolewając tak „głęboko", tak serdecznie, że młodzież nie wystąpiła bezwzględnie przeciw dezercyi, przekonywując ją rzeczowo, że powinna była inne zająć stanowisko, kiedy wpierw zastrzegło się stanowczo, że „nikt poważny nie będzie brał poważnie tych wynurzeń młodzieży".

Widocznie tosamo zapatrywanie żywi o *Czasie* a także i sobie *Przegląd lwowski*, chwaląc swego towarzysza z ul. św. Tomasza za te „rozumne uwagi", przytaczając je następnie w całości.

Zato socyalistyczny *Naprzód* zajął stanowisko kwalifikujące go

bezsprzecznie na wybitną powagę w myśl powyższej recepty *Czasu* i *Przeglądu*. Tensam dziennik, który zawsze młodzież do zajmowania się bieżącą polityką zachęcał, organ partyi, która przechwala się posiadaniem „gorliwych towarzyszy“ w niższem gimnazyum, tensam *Naprzód* umieścił frazes jakby żywcem z *Czasu* wyjęty:

„Czy krakowska młodzież akademicka powołaną jest do wydawania tego rodzaju apodyktycznych sądów w sprawach, na których się nie zna i czy ktokolwiek z jej „uchwałami“ liczyć się będzie, pozostawiamy ocenie zdrowego rozsądku“.

Tak więc żywioły skrajne zaczynają mieniać swoje role.

Znicz, towarzystwo polskiej młodzieży akademickiej, powstało niedawno w Bochni. Zwyczajne historye statutowe opóźniły jego urzędowe założenie o kilka miesięcy, lecz tymczasem skupiano siły, gromadzono książki, aby już z pewnymi zasobami rozpocząć pracę. Znamiennym objawem jest odsunięcie się studentów socyalistów, którzy partyjne interesy chcieli sobie zabezpieczyć w statucie — oczywiście bezskutecznie. To nowe ognisko życia umysłowego na prowincyi, które stworzyli bocheńscy studenci uniwersytetu, powinno być przykładem dla innych miast prowincyonalnych, dotąd bowiem istnieją prowincyonalne towarzystwa młodzieży w Stanisławowie i w Kołomyi, (niedługo będzie założone w Przemyślu). Tak *Znicz* jak i stanisławowskie T o w. M ł o d z i e ż y P o l s k i e j należą do O g n i w a.

Rywalizacya rządu rosyjskiego z wpływami rewolucyjnymi w szkołach średnich przyniosła w ostatnich czasach nowy nabytek, wyjawiony przez organ rewolucyjnych liberałów, *Oswobożdienje*, w dodatku (*Listok Oswobożdienja*) z dnia 1. czerwca. Otóż kurator ryskiego okręgu naukowego p. Izwolski rozesłał do dyrektorów gimnazyalnych okólnik z poleceniem urządzania odczytów, pogadanek o obecnej wojnie i wypadkach z nią związanych, podając równocześnie urzędowe rozwiązania wszystkich zagadnień. Rząd carski występuje tam, jako miłośnik pokoju, wyzwany do boju przez wiarołomną Japonię, podobnie jak wszystkie podboje rosyjskie prowadzone były z konieczności; dla rewindykacyi, ochrony swych granic albo też w celach „oswoboditielnych“ (n. p. wyprawa węgierska w r. 1849). Według tej urzędowej historyografii Rosya nie życzy sobie wcale tych wojen, pogrążona w pracy kulturalnej na kresach (!).. Mieszkańcy tych „kresów“ winni są swym opiekunom serdeczną wdzięczność za równouprawnienie cywilne (Litwa i Ruś a Polacy ? !). ułatwianie wybitnym ich przedstawicielom dostęp do wysokich urzędów, za ułatwienie u wejścia w arystokracyę rosyjską. Ta bezczelnie udawana niewinność nie jest rzeczą nową w dziejach biurokracyi rosyjskiej. Bardziej znamienną jest przyczyna wydania tego okólnika, ma to być antidotum przeciw „nędznej gromadce złych ludzi, pozbawionych świętego uczucia miłości ojczyzny, która (t. j. gromadka a nie „otieczestwo“) nie wstydzi się wichrzyć wśród uczących się, przedstawiając im przyczyny i cele obecnej wojny w sposób zupełnie przewrotny.“ Zatem rząd rosyjski zmuszony jest liczyć się z opinią już nie tylko społeczeństwa, ale młodzieży i to

szkół średnich, podejmując się w ich murach kontragitacyi dla równoważenia wpływów rewolucyjnych. Ponieważ okólnik w tej samej niemal formie wydał kurator orenburski, wnosi „*Oswobożdienje*“, że poleciło je wydawać w całem państwie ministerstwo oświaty.

Reforma szkolna. Dnia 31 maja b. r. wydał rosyjski minister oświaty okólnik do kuratorów okręgów naukowych, o organizacyi szkolnej w gimnazyach na rok szkolny 1903/4, na mocy którego zarządzono w pierwszych sześciu klasach następujący plan lekcyj:

	kl. I.	kl. II.	kl. III.	kl. IV.		kl. V.		kl. VI.	
				a)	b)	a)	b)	a)	b)
	godziny								
Religia	2	2	2	2	2	2	2	2	2
Język rosyjski . .	5	5	4	4	4	3	3	5	3
Łacina	—	—	5	5	4	5	5	5	5
Greka	—	—	—	—	4	—	6	—	6
Matematyka . .	4	4	4	4	4	5	4	4	4
Fizyka	—	—	—	—	—	—	—	3	2
Historya . . .	2	2	2	3	3	4	3	3	2
Geografia . . .	2	2	2	2	2	2	—	—	—
J. niemiecki . .	5	3	3	3	2	3	3	3	3
J. francuski . .	—	6	3	4	2	3	3	3	2
Historya naturalna	2	2	2	—	—	—	—	—	—
Rysunki	2	2	1	—	—	—	—	—	—
Kaligrafia . . .	2	—	—	—	—	—	—	—	—

Uwaga: a) oznaczają gimnazya zreformowane ukazem z 20 lipca 1902 r., z których usunięto język grecki, klasy b) gimnazya dawnego typu z obydwoma językami klasycznymi.

W gimnazyach zreformowanych są oba języki nowożytne przedmiotami obowiązkowymi. Uczniowie tych gimnazyów, którzy chcą uczyć się po grecku, pobierają naukę poza godzinami obowiązującemi.

W szkołach realnych pozostaje bez zmiany plan zeszłoroczny.

POKWITOWANIA.

Otrzymałam od p. S. z gimnazyum rzeszowskiego, uzyskane za sprzedaż 90 sztuk korespondentek „Polska w niewoli“ na rzecz Skarbu narodowego 9 K., oraz za hypnotyzm 1 K. 22 gr. *W. Tarnawska.*

Na Akad. Koło T. S. L. w Krakowie, jako dochód ze sprzedaży kokardek w dniu 3 maja br. złożyło gimnazyum w Rzeszowie 76 K. 12 gr., szkoła żeńska w Rzeszowie 39 K. 88 gr. — Razem 116 K. 00 gr.

Na Skarb narodowy uczniowie VII kl. gimn. z Jarosławia: 6 K. 40 gr., VI. kl. real. 7 K., V a kl. gimn. 1 K. 80 gr., V b kl. gimn. 4 K. 40 gr. Razem 19 K. 60 gr.

Grono Kolegów z Chyrowa złożyło na Skarb narodowy na ręce kol. H. Wirstleina 2 K. 30 gr. — Na młodzież prześladowaną gimn. z Getyngi 2 marki = 2 K. 50 gr.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Antoni Plutyński.**

Z DRUKARNI „SŁOWA POLSKIEGO WE LWOWIE
POD ZARZĄDEM J. ZIEMBIŃSKIEGO.